

RACHEL HAWTHORNE

CIEŃ KSIĘŻYCA

Prolog

Przeszył mnie strach, wrywając ze snu. Byłam mokra od potu, drżałam. Nie mogłam złapać tchu. Czułam mocny i bolesny ucisk w klatce piersiowej. Głośno pulsująca krew niemal zagłuszała wycie wiatru.

To się znowu działo. Gorsze niż wszystko, co do tej pory przeżyłam.

Urodziłam się ze zdolnością współodczuwania. Kiedy znajdowałam się w pobliżu innych Zmiennokształtnych, byłam bombardowana wszystkimi emocjami, jakich doświadczali. Jeżeli któryś się bał, odczuwałam strach. Jeżeli któraś była zakochana, odczuwałam jej tęsknotę i jej pragnienia. Płonęłam ze złości, ale to nie ja byłam wściekła. Ze wstydu rumieniły mi się policzki, chociaż to nie ja byłam zażenowana. Nieustanny napływ emocji innych Zmiennokształtnych przypominał życie wewnątrz obracającego się nieustannie kalejdoskopu, gdzie zamiast kolorów były emocje. Trudno było się domyślić, które są naprawdę moje.

Ale ta zdolność nie dotyczyła ludzi czy, jak ich określaliśmy, Statycznych.

Starsi – mędrcy naszego gatunku – stali się moimi strażnikami po śmierci moich rodziców. Widząc, jak nieustannie walczę z darem i jak trudne jest dla mnie przebywanie wśród Zmiennokształtnych, wysłali mnie do szkoły z internatem, w której wszyscy uczniowie byli Statycznymi. Byłam tam bezpieczna, żyłam prawie normalnym życiem. Mieszkając tam, odczuwałam jedynie własne emocje.

Ale Starsi nalegali, żebym każdej zimy i lata wracała do Wilczego Szańca, naszego sekretnego miejsca spotkań ukrytego głęboko w parku narodowym. Uważali, że krótkie okresy wystawienia na emocje innych Zmiennokształtnych oswoją mnie z doświadczeniem współodczuwania, pozwolą mi nauczyć się chronić przed nimi, kiedy nie chcę czyichś uczuć albo, gdy mam ochotę je poznać, zapanować nad nimi, nie pozwalając im przejąć kontroli. To, że miałabym dobrowolnie przyjmować cudze emocje, nie mieściło mi się w głowie. Było to naruszenie prywatności – ich i mojej. Nigdy nie czułam się z tym dobrze.

Dwa tygodnie temu przyjechałam do Wilczego Szańca. W zeszłym tygodniu na zimowe przesilenie zjechały się całe rodziny. Był to czas spotkania, świętowania naszego istnienia. Wokół wirowało tyle ogromnych emocji. I chociaż większość była pozytywna i przepełniona radością, doświadczanie ich przytłaczało.

Rodziny wyjechały parę dni temu, ale wielu Strażników Nocy – elita chroniąca nasz gatunek i nasz ukryty raj – pozostała. Szkoła się skończyła. Moja obecność była po części testem, a po części wyzwaniem, próbą stwierdzenia, czy jestem już gotowa, aby mieszkać wśród swoich.

Biorąc pod uwagę to, czego w tej chwili doświadczałam, odpowiedzią było kategoryczne „nie”.

Nigdy wcześniej emocje nie uderzyły mnie z taką intensywnością. Nigdy nie znałam nikogo, kto byłby tak przestraszony. Co, do diabła, się dzieje?

Przerażająca panika nie chciała mnie opuścić, nie pozwalała mi oczyścić umysłu i racjonalnie myśleć. Oddychając głęboko, usiłowałam odgrodzić napływające z zewnątrz emocje od własnych. Przywołałam miłe obrazy – motyle, szczeniaki i lody. Wiosenny spacer w parku – obraz tak żywy, że prawie czułam zapach róż.

Nic nie działało. Byłam uwięziona w oku cyklonu czyichś mrocznych lęków. Nie mogłam nad nimi zapanować. Mogłam jedynie ich doświadczać. Nic i nikt nie był w stanie wyzwolić mnie od koszmaru, na jaki zostałam skazana.

Przez okno sączył się blask księżyca w pełni. Wygramoliłam się z łóżka i upadłam na kolana osłabiona cudzym strachem. Czego on lub ona się boi? Co jest tak przerażające? Nie wiedziałam, do kogo należą te emocje. Wiedziałam tylko, że są. Czułam, skąd mniej więcej dochodzą. Od kogoś na zewnątrz.

Podniosłam się, podeszłam do okna i przycisnęłam czoło do zimnej szyby. Jasny biały księżyc rzucał srebrzysty blask na pokrytą śniegiem okolicę. Ktoś przeżywał swoją pierwszą pełnię. Justin. Pamiętam, że w trakcie kolacji odbierałam jego podniecenie i oczekiwanie. To prawdopodobnie był on.

Dzisiaj dołączy do szeregów tych zdolnych przemienić się w wilka. Pierwszy raz jest podobno bolesny i przerażający – może się nawet zakończyć śmiercią. Ale od setek lat nic takiego się nie stało. W przeszłości parę razy czułam emocje kogoś, kto przechodził pierwszą przemianę.

Ale to, czego doświadczał Justin, było inne. Nienaturalne. Coś było nie tak.

Nie zwracając uwagi na szalejące na zewnątrz żywioły, wybiegłam na korytarz bez kurtki i ruszyłam w stronę schodów.

– Justin ma kłopoty! – wrzeszczałam ile sił w płucach. –

Potrzebuje pomocy! Natychmiast!

Drzwi zaczęły się otwierać. Usłyszałam dudnienie kroków.

Kilku Strażników Nocy wyprzedziło mnie biegiem. We dworze było ich chyba tylko sześciu. Inni pełnili straż, strzegli naszego ukochanego lasu. Czułam się jak na emocjonalnej karuzeli, z każdej strony otaczały mnie uczucia: zmartwienie, troska, strach, zapal do polowania i chęć stoczenia walki.

Ale ponad tymi wszystkimi najbardziej intensywne były emocje Justina. Ponieważ połączyłam się z nim, zanim pojawiły się emocje innych, nadal byłam w stanie rozpoznać jego odczucia. Byłam skupiona na nim.

Ledwie pamiętałam drogę przez posiadłość. Nagle znalazłam się na zewnątrz i zimny śnieg chłodem wpijał się w moje bosa stopy. Wokół mnie wirowały płatki śniegu. Na trawniku leżały porzucane ubrania, a ja patrzyłam ze zdumieniem, jak Strażnicy Nocy, nie zwalniając w biegu, przemieniają się w wilki – pędzą do lasu z futrem mierzwiomym przez wiatr. Wszyscy oprócz Brittany Reed. Jedyne go człowieka wśród nas. Ale była w tak doskonałej formie, że bez trudu mnie wyprzedziła.

Biegłam za nimi, gdy nagle powalił mnie ciężar strachu Justina i upadłam twarzą w śnieg. Znow przeszyło mnie przerażenie, sparaliżowało mnie...

A potem nic. Zupełnie nic nie dochodziło od Justina.

Nie, nie, nie!

Wyczuwałam narastający strach innych, ich niepokój.

Wiedziałam, że jeszcze nie dotarli do Justina, bo nie czuli głębokiego żalu, tak jak ja. Wiedziałam, co zobaczymy, kiedy znajdziemy Justina. Spóźniliśmy się.

Podniosłam się i znow zaczęłam biec. Nagle wybuchły we mnie emocje – przerażenie, niedowierzanie, wściekłość, złość, determinacja. Wtedy dotarłam do polany. Księżyc w zenicie dokładnie ją oświetlał. Nie chciałam myśleć o tym, jak Justin zapewne na początku cieszył się z tego, jak księżyc pieści jego skórę.

Teraz jako wilk leżał nieruchomo na zbrylonym śniegu. Tuż za nim stała najbardziej odrażająca bestia, jaką w życiu widziałam. Wiedziałam, co to jest. Wiedziałam, co zrobiła. Kosiarz. Z długimi szponami, ostrymi kłami. Stojąc na dwóch nogach, groteskowo przypominał człowieka, górował nad wszystkimi. Strażnicy Nocy zaatakowali go, ale ich warczenie zamieniało się w skowyt, kiedy odpadali poparzeni piekielnym żarem jego skóry, w którą usiłowali się wgryźć, krwawiąc tam, gdzie chwycił ich szponami lub kłami. Była to nadprzyrodzona istota. W tamtej chwili wydawała się niepokonana.

– Dość! – Rozkazujący krzyk poniósł się echem pomiędzy drzewami, strącając śnieg z konarów. Obejrzałam się i zobaczyłam trzech Starszych w długich szatach, Elder Wilde wyszedł na przód. To on wydał rozkaz.

Wilki, których rany już się uleczyły, przypadły do ziemi gotowe do kolejnego ataku, odsłaniały zęby, a z ich gardeł dobywało się niskie warczenie. Potwór zignorował je, jakby były wypchanymi zabawkami. Jego wzrok skupił się na mnie, a moje serce przyspieszyło.

– Hayden Holland. – Kosiarz nie był człowiekiem, ale potrafił mówić, a jego głos brzmiał tak, jakby po drodze pokonał ścianę flegmy. Cuchnął zepsutymi jajami. – Spotkamy się znowu przy kolejnej pełni.

– Kim jesteś? Scenarzystą kiepskich horrorów? – Nie wiedziałam, skąd wzięłam odwagę, żeby się odezwać. Kpina miała mu udowodnić, że mnie nie złamie, że tak łatwo się nie poddam, że tak jak Justin będę walczyć do ostatniego tchu.

Zamienił się w chmurę mgły i nisko przy ziemi przepęłzył w stronę drzew jak wycofujący się wąż. Przez tę krótką chwilę, kiedy jego uwaga skupiła się na mnie, czułam strach i cierpienie tysięcy dusz – Zmiennokształtnych, których zabił, plon, który zebrał. Strażnicy Nocy wciąż jako wilki, z wyjątkiem Brittany, otoczyli Justina. Wiedziałam, że odszedł. Jego dusza jest teraz jedną z uwięzionych przez Kosiarza. Łzy spływały mi po policzkach, zamarzały na rzęsach. Gdybym rozpoznała jego strach wcześniej, czy bylibyśmy w stanie zrobić więcej? Udałoby się nam go ocalić?

– Umarł jako wilk – wyszeptała Brittany, robiąc krok do tyłu i stając obok mnie. – Powinien był wrócić do ludzkiej postaci. Skinęłam głową. Powinien był. Ale tak się nie stało za sprawą bestii, którą widzieliśmy.

Kiedy odwiedzałam Wilczy Szaniec i znoszenie emocji innych zaczynało mnie przerastać, czasami wymykałam się do skarbca, w którym trzymaliśmy nasze artefakty, strzeżone przez Starszych. Wpuszczali mnie. Czasami nawet pozwalali mi dotykać i czytać starożytne teksty, uczyli odcyfrowywać starożytne symbole. Najwyraźniej wiedziałam o Kosiarzu trochę więcej niż ona. Kosiarz powstawał z piekielnej otchłani podczas pełni księżyca, żeby schwytać duszę i moc Zmiennokształtnego w trakcie jego przemiany, odbierając mu możliwość powrotu do ludzkiej postaci. Karmił się strachem i czerpał siły z naszych zdolności. Nie widziano go od wieków. Niektórzy zaczęli nawet

myśleć, że Kosiarz jest tylko mitem i legendą. Niestety, mylili się. W lesie panowała taka cisza, że słyszałam, jak upada sosnowa igła.

Thomas wyszedł do przodu i ukląkł przy ciele Justina.

Zanurzył dłoń w jego futrze. Starsi potrafili blokować przede mną swoje odczucia, więc nie mogłam wyczuć jego emocji, ale i tak je znałam. Przytłaczający smutek wyraźnie malował się na jego twarzy. Mimo że dobiegał setki, wziął Justina na ręce, wstał i ruszył w stronę dworu. Pozostali poszli za nim. Wszyscy poza Wilde'em, który podszedł do mnie, w jego oczach malował się smutek.

– Dopilnujemy, żeby ciebie nie spotkał ten sam los – powiedział cicho.

A niby jak macie zamiar to zrobić? – nieomal spytałam na głos. Ale nauczono mnie szacunku wobec Starszych.

Jakby wiedząc, co myślę, położył mi ciężko dłoń na ramieniu. Jego dotyk zawsze niósł mi pociechę. Dziś nie czułam nic.

– Przeszukamy starożytne teksty. Znajdziemy sposób, żeby go zniszczyć. Wszystko będzie w porządku, Hayden – powiedział Elder Wilde, prowadząc mnie z powrotem do dworu.

Świadomość, że najmądrzejszy z mądrych nie wie, jak zniszczyć Kosiarza, nie była pocieszająca. Miesiąc to mało czasu na badanie starych ksiąg w poszukiwaniu odpowiedzi.

Wilczy Szaniec był naszym rajem, naszą świątynią, ale nie byliśmy w stanie ochronić Justina, ocalić go. Kosiarz po niego przyszedł. W następną pełnię księżyca przyjdzie po mnie.

Nie tylko po mnie, ale także po mojego partnera.

Chłopcy przechodzili pierwszą przemianę sami, ale zgodnie z legendą dziewczyny, żeby przeżyć, potrzebowały partnera, który je przez nią przeprowadzi. Owszem, seksistowskie, ale tradycja ta powstała na długo przed tym, jak kobiety zaczęły domagać się równości. Mój ostatni pobyt w Wilczym Szańcu miał służyć także temu, żebym znalazła sobie partnera przed moją pełnią księżyca. Jak dotąd poszukiwania skończyły się całkowitą klapą. Jaki chłopak przy zdrowych zmysłach chciałby się zadawać z dziewczyną, która wyczuwa wszystkie jego emocje, przeżywa to tak samo jak on?

Ale nie byłam już przekonana, że brak partnera jest zły.

Przemieniłby się w tym samym momencie co ja. Wyjątkowa okazja dla Kosiarza. Dwoje zamiast jednego.

Nie mogłam do tego dopuścić, nie mogłam ryzykować czyjegoś życia. Nawet jeżeli oznaczałoby to, że muszę poświęcić

własne. Wiedziałam, że Starsi i Strażnicy Nocy nie pochwalą mojego planu. Ale to była moja decyzja. Nie mogłam zostać w Wilczym Szańcu. Musiałam uciec. Dziś wieczorem. Pobiegnę szybko, daleko. Ukryję się. Aż do następnej pełni księżyca...

Rozdział 1

Prawie trzy tygodnie później

Proszę. – Z uśmiechem na twarzy podałam chłopakowi przy barze kubek z gorącym cydrem jabłkowym.

– Dzięki... – Pochylił się, przeczytał imię na identyfikatorze przypiętym do mojego czerwonego swetra i puścił do mnie oko. – Hayden.

Nie zawracałam sobie głowy wymyślaniem fałszywego imienia. Nic by mi to nie dało. Strażnicy Nocy i tak będą mnie szukać po imieniu. To dlatego nie zmieniałam fryzury ani koloru piaskowych blond włosów. W pracy nosiłam je związane w koński ogon, ale zazwyczaj pozwalałam, żeby spływały swobodnie na ramiona. Żadne przebranie nie oszukałoby istot mojego gatunku. Nawet perfumy nie byłyby w stanie ukryć mojego prawdziwego zapachu. Poza tym wilki z ludzkim umysłem są najlepszymi tropicielami. Uznałam, że zwykłe życie będzie najlepszą przykrywką. Prawdę mówiąc, jedyną.

– Masz niezwykle oczy – ciągnął. – Przypominają karmel. Faktycznie, były dość wyjątkowe. Nie na tyle ciemne, żeby mogły uchodzić za brązowe, i nie orzechowe. Karmelowe – określenie jak każde inne.

– Dzięki – odparłam. Był niezły, ale zupełnie nie w moim typie – stuprocentowy człowiek.

– Do jakiej szkoły chodzisz? – spytał.

Było to najczęściej zadawane pytanie, po którym szybko następowało kolejne o profil zajęć, a zaraz potem o chłopaka. Miałam na to banalną odpowiedź, którą podsunęła mi jedna z pracownic, Lisa: „Jakbym ci powiedziała, musiałabym cię zabić”. Myślę, że mój zalotny uśmiech nieco złagodził cios, jakim było splawienie nieznanego.

Chyba się udało. Nie wyglądał na obrażonego, bo śmiał się, kiedy wydawałam mu resztę. Jednak jego następne słowa uzmysłowiły mi, że chyba nie zrozumiał tego, co powiedziałam.

– Słuchaj – przymilał się. – Może chodzimy do tej samej szkoły.

Raczej nie, bo w połowie roku ukończyłam szkołę dla dziewcząt z internatem.

– Przepraszam – skłamałam. – Ale nasz szef potrąca nam z wypłaty, jeżeli przyłapie nas na flirtowaniu. – Wcale tego nie robił. Spike był w porządku, ale naprawdę chciałam spławić tego chłopaka. Pracowałam w Athenie od prawie trzech tygodni i raczej nie zamierzałam zostać tu dłużej. Nie interesowały mnie przelotne związki – a już z pewnością nie ze Statycznymi. To mogło oznaczać jedynie kłopoty. Poza tym mój gatunek łączy się w pary na całe życie. Szukamy tego jedyne go i nie pociąga nas krótkotrwały romans. Ponadto Statyczni nie są dla nas atrakcyjni. Może i wyglądają jak my, ale w środku bardzo się od nas różnią. Zerknęłam za niego. – Następny.

Przystojniak chyba w końcu zrozumiał, bo zaczął przeciskać się do wyjścia. Po drodze przystanął na chwilę, żeby poplirtować z dziewczyną stojącą w kolejce. Miałam nadzieję, że tym razem będzie miał więcej szczęścia. Wydawał się miły, ale po prostu nie był w moim typie.

Kiedy jego miejsce zajął chudy chłopak, który wbił wzrok w menu zawieszane na ścianie nade mną, powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami. Kolejka przesuwałaby się szybciej, gdyby klienci, zanim podejda do kasy, wiedzieli, co chcą zamówić. Ale większość w tym czasie gawędziła o niesamowitych zjazdach, pudrze albo prognozie pogody na jutro.

Największy ruch robił się zawsze o zmierzchu, kiedy słońce zachodziło za pokryte śniegiem góry, zmuszając narciarzy do opuszczenia stoków. Ludzie tłoczyli się przy ladzie, usiłując kupić ciepłe napoje – kawę, czekoladę, herbatę lub cydr – żeby się rozgrzać. Gwar ich rozmów i śmiech zagłuszał naszą zimową składankę, która leciała na okrągło, żeby przypominać ludziom, jak zimno jest na zewnątrz i kusić ich kolejnymi kubkami w rozmiarze XXL. Podobało mi się to, że wszyscy ci ludzie byli mi obojętni. Wypełniali mnie poczuciem spokoju, ponieważ nie odczuwałam ich obaw i tęsknot. W głowie kłębiły się tylko moje myśli.

Drzwi się otworzyły, jak dziesiątki razy tego dnia, ale z jakiegoś powodu przyciągnęły moją uwagę. Przyciągnęły uwagę wszystkich, bo na ułamek sekundy zapadło milczenie, po którym znów rozległ się gwar. Chodziło nie tyle o drzwi, co o wchodzącego chłopaka. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny – banał, ale pasował do niego. Serce mi stanęło. Rozpoznałam go od razu.

Daniel Foster. Zmiennokształtny. Strażnik Nocy.
Niech to. Co on tu robi, do cholery?

Dopóki nie wszedł, nie byłem świadoma obecności innych Zmiennokształtnych w okolicy. Zaniepokoiłam się, że nie wiedziałam, iż jest w kurorcie, dopóki go nie zobaczyłam. Nigdy nie sprawdzałam, jak daleko sięgają moje zdolności, ale byłam przekonana, że bez trudu wyczuję emocje Zmiennokształtnego, który znajduje się przeczną ode mnie. Gdyby Daniel zdenerwował się, tak jak Justin w noc swojej śmierci, wyczułabym go z odległości o wiele większej. Więc powinnam była wyczuć obecność Fostera, zanim ten wszedł do środka, i zdążyć przed nim uciec. Dlaczego mnie zaskoczył? Czyżby miał zdolność blokowania swoich emocji? Nawet teraz, kiedy go widziałam, nie mogłam go rozgryźć. To było bardzo niepokojące i nie wróżyło niczego dobrego.

Niezbyt dobrze znałam Daniela. Dołączył do naszego klanu dopiero zeszłego lata. Widziałam go parę razy z daleka, kiedy w zeszłym roku w czerwcu odwiedzałam Wilczy Szaniec. Ale nie zwracałam na niego większej uwagi. Pomyślałam, że może sobie wybrać każdą, a ja nie należałam do tych dziewczyn, które mają największą szansę na randkę.

Narzucił na siebie czarną pikowaną kurtkę, pod spodem widać było ciemnoszary sweter. Czarne włosy miał krótko ścięte. Rysy jego twarzy były ostre, wyraźne, jakby zostały wykute w najtwardszym granicie. W środku zimy był mocno opalony – jak każdy szanujący się chłopak, który dużo przebywa na dworze. Zarost pokrywający jego mocną szczękę nadawał jego twarzy groźnego wyrazu.

Inni przewijający się przez Hot Brew Cafe faceci też byli nieogoleni. Athena należała do najpopularniejszych kurortów zimowych w stanie i niektórzy również się stroili. Ale nikt nie wyglądał tak, jakby bronił swojego terytorium. Daniel sprawiał wrażenie, że bez wahania pokona każdego, kto wejdzie mu w drogę. Z kimś takim lepiej nie zadzierać.

Nawet jego oczy – najbardziej niesamowite, hipnotycznie zielone, jak szmaragdy – były oczami myśliwego. Po prostu stał, wyprężył ciało drapieżnika w oczekiwaniu na odpowiedni moment, żeby zaatakować ofiarę. Wodził wzrokiem po kawiarni. W końcu spojrzał na mnie, a ja zdrętwiałam z przerażenia. W jego oczach dostrzegłam uznanie i triumf, ale niczego nie wyczułam. Mało tego, dotarło do mnie, że to ja jestem jego ofiarą. Tak jak się obawiałam, to z mojego powodu się tu znalazł.

Podszedł spokojnie na koniec lady, gdzie stały stołki – wszystkie zajęte. Zatrzymał się przed jednym z nich. Siedzący na

nim osiłek podskoczył, przestraszony, jakby ktoś złapał go za frak. Obejrzał się przez ramię na Daniela, po czym chwycił kubek z kawą i zniknął. Daniel posiadał niewiarygodną moc onieśmiania innych. Zaczęłam się irytować, że nie mogę go zgłębić, mimo zwiększającej się bliskości. Powinnam coś czuć.

Zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok od Daniela, i przeniosłam go z powrotem na chłopaka, który studiował menu. Przyjęłam od niego zamówienie i odwróciłam się, żeby przygotować napój, jeden z wielu, które serwowali. Skupiałam się na zamówieniu. Dwie łyżeczki kakao. Odrobina ptasiego mleczka. Gorąca woda. Zamieszać energicznie. Patrzyłam jak proszek się rozpuszcza. Skup się. Skup się. Nie rozglądaj się. Nie daj mu poznać, że wiesz, iż cię obserwuje.

Ale miałam świadomość, że się mi przygląda, jak drapieżnik czający się na ofiarę. Przeszły mi ciarki po karku i włoski stanęły mi dęba, posyłając wzdłuż kręgosłupa lodowaty dreszcz. Podałam kubek klientowi i wzięłam od niego pieniądze.

Chociaż bardzo starałam się powstrzymać, zerknęłam w bok. Chłopak siedział nieruchomo, świdrując mnie wzrokiem. Był burzą, piorunem i błyskawicą, które nadają niebu ołowianą barwę. W przerośni, oczywiście. Ale jeżeli istniał kiedykolwiek chłopak tak bardzo emanujący grozą, był nim Daniel.

– Hej, Hayden...

Mało nie wyskoczyłam ze skóry, kiedy Lisa delikatnie położyła mi dłoń na ramieniu. Krótkie czarne włosy sterczały jej na wszystkie strony, jakby dopiero co wyszła z łóżka.

Kobaltowoniebieskie oczy podkreślała czarna kredka. W nosie miała diamentowy kolczyk. Myślałam, że jest szorstka i zimna, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłam. Ale w rzeczywistości była słodka i zabawna. Prawie jak przyjaciółka, której nigdy nie miałam. A najlepsze z tego wszystkiego, że – jak inni tutaj – trzymała swoje emocje dla siebie.

– Zauważyłam, że między tobą i tym kolesiem zaiskrzyło – powiedziała. – Zajmę się zamówieniami na wynos, jeżeli chcesz do niego podejść.

Lisa zajmowała się klientami siedzącymi przy ladzie i przy stolikach. Odebrałam zamówienie na miętową czekoladę i kawę czekoladową od wysokiego chłopaka, który obejmował niską dziewczynę. Zanim zdążyłam się odwrócić do blatu, żeby zacząć przygotowywać napoje, pocałował ją w usta.

– Nie trzeba, mam robotę – wymruczałam do Lisy.

Jej oczy otworzyły się szeroko. Pewnie pomyślała, że jestem

skończoną idiotką, iż nie chcę skorzystać z takiej okazji.

– Nie widziałaś, jak na ciebie patrzy? I najwyraźniej jest sam. Halo? Może to dla ciebie jakaś szansa na wieczór, bo inaczej znowu spędzisz go z książką.

Lubiłam czytać dobre powieści. Lisa tak mówiła, bo co noc miała innego faceta.

– Nie chcę zmieniać przyzwyczajeń – rzuciłam, wysilając się, żeby mój głos nie zadrżał. Włączyłam ubijak do mleka, skupiając się na pracy i starając się zagłuszyć przymilanie Lisy. Głęboko odetchnęłam, skołowana własnymi uczuciami. W pewnym sensie byłam wdzięczna Starszemu, że kogoś po mnie wysłali. Co jednak nie sprawiło, że przestałam się martwić tym, iż tak łatwo mnie znalazł. Pod wpływem paniki mój głos zazwyczaj przybierał wysoki ton. Nienawidziłam tego. Kiedy mleko było dostatecznie spienione, wyłączyłam maszynę.

– Jeżeli go chcesz, to proszę bardzo – stwierdziłam krótko.

– Poważnie?

– Jasne.

Uśmiechnęła się promiennie, a jej niebieskie oczy zaśniły.

Pomknęła, jakby miała skrzydła u butów. Czasem męczyło mnie patrzenie na nią. Skąd ona bierze tyle energii? Była na pierwszym roku studiów, pracowała tu podczas ferii zimowych. Ten kurort był popularnym miejscem wśród studentów. Wymyśliłam sobie fikcyjną historię, która mogła dotyczyć życia każdej przeciętnej dziewczyny. Byłam studentką uniwersytetu szukającą pracy na ferie zimowe. Kiedy studenci wyjadą, ja również się przeniosę. Spike zatrudnił mnie, nie pytając o referencje. Może mam uczciwą twarz. A może desperacko szukał pomocy, ponieważ zjechały się tłumy, żeby szaleć na stokach. Jako że był zależny od sezonowych pracowników, a większość z nich nie mieszkała w mieście, zapewniał pokoje w paru domkach, których był właścicielem. Lisa i ja mieszkaliśmy w jednym, a nasze sypialnie znajdowały się naprzeciwko siebie. To dlatego tak się do siebie zbliżyliśmy. Sporo wiedziałyśmy o sobie.

– Życz mi powodzenia. – Puściła do mnie oko. – Marzę o zimowym romansie, a on wygląda na takiego, który umie dziewczynie dogodzić.

Śmieszne, że tak go postrzegała, a ja raczej kojarzyłam go z powrotną podróżą do piekła. Możliwe, że był tu, żeby poszusować po stokach, ale sądząc po tym, jak na mnie patrzył, chciał mnie namówić do powrotu do Wilczego Szańca.

Podaliśmy drinki Romeo i Julii. Trzy chichoczące dziewczyny,

które zerkały na Daniela tak jak na czekoladkę o ulubionym smaku, przepchnęły się do przodu i złożyły zamówienie. Gorąca czekolada – biała, czarna i mleczna.

Kiedy przygotowywałam napoje, zerknęłam ukradkiem na Lisę i Daniela. Opierała się o ladę tak, jakby chciała tam zapuścić korzenie. Ale nie mogłam jej winić. Miał magnetyczne oczy i szelmowski uśmiech, który sprawiał, że miałam ochotę zawtórować mu uśmiechem. Ale oparłam się pokusie. Nie ufałam jego wyglądowi ani temu, że nie byłam w stanie wyczuć jego emocji. Dlaczego je blokował? I jak to robił?

Za oknami od podłogi do sufitu, które zapewniały widok na główną ulicę z osobliwymi sklepami i ogromnymi pokrytymi śniegiem górami w tle, zapadał fioletowoniebieski zmrok. Sierp księżyca już się pojawił, ale był jeszcze blady, co nadawało mu upiorny, złowieszczy wygląd. Przeszył mnie dreszcz.

Lisa uniosła znacząco brwi i podeszła do mnie.

– Zamówił gęstą czekoladę. Wiesz, co to znaczy. Strasznie mnie kusi, żeby wypróbować moją teorię. Widziałaś jego zabójczy uśmiech?

Miała teorię, że im bardziej chłopak lubi gęstą gorącą czekoladę, tym lepiej całuje. Założyła, że jest w tym niezły. Daniel był złym wilkiem, ale ona o tym nie wiedziała. Zauważyłam, że dolną wargę ma pełniejszą. Zirytowałam się, że w ogóle zastanawiam się nad takimi rzeczami, myślę o całowaniu, a nad moją głową zbierają się czarne chmury.

– Najwyraźniej jednak – ciągnęła Lisa, marszcząc brwi – on chce ciebie. Mówi, że jesteście przyjaciółmi i że się go spodziewałaś? – zakończyła zdanie, jakby chciała, żebym potwierdziła tę rewelację.

Sparaliżował mnie strach. Daniel zjawił się po mnie. Pewnie wysłali go Starsi. Wiedziałam, że chcą, żebym była w Wilczym Szańcu, kiedy będę przeżywać moją pierwszą pełnię księżyca. I chociaż legenda głosiła, że pierwszą przemianę muszę przeżyć z partnerem, nie mogłam ryzykować czyjegoś życia, gdyby Kosiarz dotrzymał obietnicy i przyszedł po mnie. Żadnej z tych rzeczy nie mogłam powiedzieć Lisie, więc po prostu skłamałam.

– Nigdy w życiu go nie widziałam.

Podaliśmy parujące kubki trzem dziewczynom.

– Widzicie tego chłopaka na końcu baru? – szepnęłam, kiedy płaciły.

– Trudno go nie zauważyć – odparła Biała Czekolada. –

Nawet pod grubą kurtką widać, jaki jest napakowany. I ta twarz.

Pasowałyby do billboardu Calvina Kleina.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby ogrzewał mnie przez całą noc – zachichotała Mleczna Czekolada.

– W takim razie to wasz szczęśliwy dzień – skłamałam gładko. – Szuka kogoś do pary. I ma dwóch równie niezłych kumpli.

– Serio?

– Gdzie? – spytała podejrzliwie Ciemna Czekolada.

– Parkują hummera.

– Mają hummera?

– No, tak. – Pochyliłam się konspiracyjnie. – Ich rodzice są megabogaci. Dopiero dziś przyjechali i nikogo nie znają. Flirtowali ze mną, ale ja, no cóż, mam chłopaka. – Nabierałam wyjątkowych zdolności. Zanim uciekłam z Wilczego Szańca, nigdy nie skłamałam, ale byłam zdumiona, z jaką łatwością mi to przychodzi.

Dziewczyny nie czekały nawet na resztę, zniknęły za rogiem, żeby zająć się Danielem, więc pieniądze wrzuciłam do pojemnika na napiwki. Zebrane drobne dzieliliśmy pod koniec zmiany pomiędzy wszystkich pracowników. Nigdy nie było tego wiele, ale nie miałam prawie żadnych potrzeb – dobra książka, ogień na kominku, kubek gorącej czekolady i błoga cisza wewnątrz siebie samej. Był to jeden z powodów, dla których kochałam zimę i czułam się tak swojsko w kurorcie. Śnieg pochłania więcej dźwięku i tworzy większą ciszę niż cokolwiek innego.

Ale z pojawieniem się Daniela moje małe niebo nie było już bezpieczne. Będę musiała wyjechać. Im szybciej, tym lepiej. Teraz, kiedy te trzy dziewczyny odwracały jego uwagę, nadarzała się sposobność.

– Chcesz wziąć od niego zamówienie? – spytała Lisa.

– Nie, idę do magazynu po kubki na wynos. – Zanim zdążyła coś powiedzieć, wymknęłam się przez wahadłowe drzwi, które prowadziły na korytarz. Tam szef miał gabinet. Czułam się trochę winna, odchodząc od Spike'a po tym, jak dał mi szansę, i jak się troszczył.

– Jakbyś potrzebowała pomocy, malutka, to daj znać – oznajmił kiedyś. Miał dwa metry, więc każdy przy nim wyglądał na malutkiego, a ja szczególnie ze swoimi sto sześćdziesięcioma centymetrami. I chociaż doceniałam jego troskę, wiedziałam, że nigdy nie poproszę o pomoc. Nie miałby szans z chłopakiem, który potrafi przemienić się w wilka, kiedy tylko zechce.

Poczułam ulgę, że drzwi do jego gabinetu były zamknięte,

kiedy przemykałam obok. Nie chciałam się tłumaczyć ani popełnić błędu i złamać daną sobie obietnicę. Kiedy się wymykałam, żałowałam, że muszę w taki sposób uciekać. Miałam nadzieję, że odłożę trochę pieniędzy, zanim dalej wyruszę. Prawdę mówiąc, nie miałam konkretnego celu na myśli. Byłam przekonana, że będę mieć więcej czasu na przygotowania. Pozwoliłam, żeby szczęście i spokój wprawiły mnie w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Kiepsko, Hayden.

Szłam szybko korytarzem, mijając magazyn. Chwyciłam swój biały skafander z wieszaka przy tylnych drzwiach. Zsunęłam tenisówki i wepchnęłam je do plecaka. Szybko włożyłam zimowe buty. Wcisnęłam na głowę biało-czerwoną wełnianą czapkę i schowałam pod nią kucyk. Wciągnęłam rękawiczki.

Obejrzałam się przez ramię. Nie chciałam opuszczać tego miejsca. Rozpaczliwie pragnęłam zachować dla siebie to ciepło i ciszę. Ale wiedziałam, że nie mam wyboru. Musiałam uciekać. Natychmiast. Nie było mowy, żebym wróciła do Wilczego Szańca.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na śnieg i chłód. Szłam w stronę lasu, gdzie cienie się wydłużały i mógł się kryć...

– Wybierasz się dokądś, Hayden? – rozległ się niski głos.

Odwrociłam się, a serce podeszło mi do gardła.

Stał tam Daniel, opierając się o ścianę, z rękami założonymi na szerokiej klatce piersiowej. Nie zawracał sobie głowy czapką.

Czarne dżinsy podkreślały jego długie nogi. W grubej czarnej kurtce, cały czas rozpiętej, wyglądał jeszcze groźniej – jakby pogoda nie była mu straszna. Jego ciemna postać i ubranie sprawiały, że zielone oczy były jeszcze bardziej żywe. „Niezły” było niezbyt odpowiednim słowem, żeby go opisać. Może „nieziemski”?

Podszedł do mnie pewnym krokiem, zostawiając siady na nieskazitelnie gładkim śniegu. Jego wzrok uchwycił moje spojrzenie. Chciałam puścić się biegiem do drzew, ale wiedziałam, że bez wysiłku mnie dogodni.

Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, a ja zeszywniałam, przygotowując się na najgorsze. Zapewne pękał teraz z dumy, że mnie znalazł. Nie czułam jego emocji, kiedy dzieliła nas odległość, ale wiedziałam, że nic ich nie powstrzyma, kiedy mnie dotknie.

Doświadczenie obaw i nastrojów innych było zawsze intensywniejsze, bardziej dojmujące, gdy w grę wchodził kontakt fizyczny. Między innymi dlatego unikałam go, jak tylko się dało.

Cofnęłam się o krok, ale byłam zaintrygowana. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że w pobliżu Zmiennokształtnego

niczego nie odczuwałam. Ale kiedy ciepła dłoń Daniela dotknęła mojego policzka, zrobiło mi się jedynie... ciepło. Skóra na skórze. Palce przesuujące się delikatnie po moim policzku.

Mimo tego intymnego kontaktu nie byłam w stanie go rozgryźć. Nie wiedziałam, jakie emocje w nim grają. Nie miało to sensu. Był Zmiennokształtnym. Powinnam doświadczyć jego namiętności na długo przed tym, zanim się do mnie zbliżył. A kiedy mnie dotknął, doznać takiego wstrząsu, że wszystko inne by zbladło.

Borykałam się tylko z własnymi obawami. Znów ten głupi strach, który teraz urósł do rozmiarów paniki. Ale było coś więcej. O wiele więcej. Złość, zdumienie, rozczarowanie, irytacja, smutek. I fascynacja. Pociąg. Czułam się tak, jakbym właśnie pchnęła koło fortuny pełne emocji. Gdzie się zatrzyma? Co się stanie, kiedy to wszystko się skończy?

– Dlaczego uciekasz, Hayden? – spytał cicho Daniel.

Pochylił się i znalazł się blisko, tak blisko, że nie widziałam już jego oczu. Policzkiem prawie otarł się o mój policzek. Byłam za bardzo zaskoczona niespodziewaną bliskością, żeby się poruszyć. Usłyszałam, jak bierze głęboki wdech. Wiedziałam, że wdycha mój zapach, zadowolony z dobrze wykonanego zadania.

Zastanawiałam się, dlaczego zaczęły mi mięknąć kolana. Po pierwszej przemianie wyostrzały nam się wszystkie zmysły, ale zapach zawsze był tym najmocniejszym.

– Znajdę cię znowu – powiedział głosem przypominającym pomruk.

Przez niego czułam się dziwnie. Nie rozumiałam kotłujących się w mojej głowie myśli. W końcu koło emocji przestało wirować, wybierając tę, która była mi znajoma.

Przerażenie.

Rozdział 2

Ja nie... nie uciekałam – wyjąkałam i zakłęłam pod nosem, bo nigdy się nie jąkałam. Wytrącił mnie z równowagi, a to mnie zezłościło. Przerażenie ustąpiło, a w jego miejsce pojawiła się wściekłość. Zaatakowałam go nagle: – To nie twoja sprawa. Mam przerwę.

– Mhm. – Z błyskiem w zielonych oczach wyciągnął rękę i pogłaskał mały czerwono-biały pompon na mojej wełnianej czapce. Próbowалам odtrącić jego dłoń, ale on się tylko szerzej uśmiechnął, a ja poczułam się bezsilna. To odczucie było mi zbyt znajome. Miałam wrażenie, że Daniel się mną bawi. – Faktycznie, i właśnie dlatego tak się opatuliłaś.

Wycofałam się z zasięgu jego ręki.

– Na wypadek, gdybyś nie zauważył, jest zima! Śnieg, deszcz ze śniegiem, lód, mróz. Nie mam czasu dawać ci lekcji przyrody. Muszę wracać do pracy.

Chciałam go wyminąć.

– Musisz wrócić do Wilczego Szańca.

Jego słowa zatrzymały mnie w pół kroku, odwróciłam się.

Nie chciałam prosić ani błagać, siliłam się, żeby mój głos brzmiał pewnie, ale do moich słów przedostała się nuta rozpacz.

– Tam nie jest dla mnie bezpiecznie.

– A myślisz, że tutaj jesteś bezpieczna? Sama? – Pokręcił głową. – Co ty sobie myślałaś, uciekając z Wilczego Szańca? Że od tego zależy moje życie.

– Nie słyszałeś o wizycie Kosiarza? – spytałam.

– Byłem tamtej nocy na warcie. Nie widziałem go, ale znam skutki.

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że nie było go wśród Strażników Nocy na polanie tej nocy, kiedy zginął Justin.

– Słyszałem, że masz być następna. Możemy cię ochronić.

– Nie, nie możecie. – Pokręciłam głową. – Kłamstwo. To właśnie tam będzie mnie szukał Kosiarz. Tutaj mnie nie znajdzie. Wiedziałam, że jestem naiwna. Przeżycie pierwszej przemiany samotnie wiązało się z ogromnym ryzykiem. Ale studiowałam starożytne teksty i myślałam, że może znajdę jakąś lukę. Doświadczyłam tego, co czuli inni Zmiennokształtni podczas przemiany. Wystarczyło tylko, żebym ich naśladowała, szła ścieżką, którą wybrali.

Daniel wahał się przez chwilę, a ja poczułam iskierkę nadziei, że może się rozmyślił, ale wtedy się odezwał:

– Przykro mi, Hayden, ale Starsi przysłali mnie, żebym sprowadził cię z powrotem. To mój obowiązek.

Nie miałam ochoty tak łatwo się poddać. Chcąc zyskać na czasie, założyłam ręce na piersi i zadarłam brodę.

– Wiem wszystko na temat obowiązku i odpowiedzialności.

Kiedy podejmowałam tę pracę, dałam słowo, że będę tu pracować przez całe ferie zimowe. To ostatni weekend. Widzisz, jakie tu tłumy. Nie mogę odejść. To nie w porządku wobec mojego pracodawcy, to nie w porządku wobec pozostałych pracowników. Wiedziałam, że prawdopodobnie poradziliby sobie beze mnie, ale była to dobra wymówka, żeby zyskać na czasie, dopóki czegoś nie wymyślę. Nie byłam gotowa, żeby wracać do Wilczego Szańca. A już na pewno nie miałam ochoty być eskortowana do

domu, jakbym zrobiła coś złego.

Daniel wzruszył beztrąsko ramionami.

– Do soboty wieczorem, zgadza się? Większość zajęć zaczyna się w poniedziałek, więc w niedzielę ludzie zaczną wyjeżdżać. Może porozmawiamy o tym, kiedy skończy się twoja zmiana? Brzmiał irytująco logicznie. Chciałam, żeby odszedł i zostawił mnie w spokoju. Nigdy nie flirtowałam z chłopakiem, nigdy nie próbowałam żadnego okręcić sobie wokół palca. Zresztą na niewiele by się to zdało, bo Daniel nie wyglądał mi na takiego, którym można łatwo manipulować.

– Dobra, gdzie chcesz, żebyśmy się spotkali?

– Poczekam na ciebie w środku.

– Kawiarnię zamykają dopiero o dziewiątej. To trochę potrwa.

– W środku jest ciepło i miło – powiedział. – Kilka godzin to nie problem.

– Dobra – burknęłam.

Odwróciłam się na pięcie i pognałam do budynku, zła na to, że z powodu śniegu nie mogę tupać. Kiedy ze złością zdejmowałam kurtkę i buty, zaczęłam obmyślać plan B. I oczywiście zastanawianie się nad ucieczką sprawiło, że moje myśli zaczęły krążyć wokół Daniela. Nagle zamarłam.

Dlaczego jego emocje mnie nie dotknęły? Może nie ma żadnych? Może jest psychopatą? Socjopatą? Pozbawionym wszelkich uczuć?

Nigdy wcześniej nie zetknęłam się z takim Zmiennokształtnym. Byłam magnesem, który przyciągał ich wszystkie nastroje. Więc dlaczego z Danielem było inaczej? Powinnam odczuć ulgę, a byłam przerażona. Nie było to normalne. Co z nim jest nie tak?

A może to we mnie zaszła zmiana?

Może przez to, że zbliża się pełnia, tracę zdolność empatii?

Kilka tygodni temu emocje wydawały się silniejsze niż kiedykolwiek. Więc dlaczego teraz wydają się nieobecne?

To było bardzo dziwne. Ale nie miałam czasu na rozważanie wszystkich rozwiązań i możliwości. Musiałam wracać do pracy. Zatrzymałam się przy schowku, chwyciłam plastikowy worek z papierowymi kubkami i pokrywkami.

Kiedy podeszłam z powrotem do lady, Lisa zlustrowała mnie wzrokiem.

– Długo cię nie było. Co robiłaś? Zgubiłaś się? Mało nie odpowiedziałam: „Nie, zostałam znaleziona”.

– Zrobiłam sobie krótką przerwę – odparłam.

Poustawiałam kubki na półkach, tak żeby mieć do nich łatwy dostęp, i wróciłam za ladę. Na środku sali znajdował się ogromny kamienny kominek, otwarty z czterech stron. Dookoła niego rozmieszczone były miejsca do siedzenia. Wpatrzyłam Daniela, rozpartego na wielkim fotelu. Znajdowałam się w zasięgu jego oczu.

– Przystojniak zniknął, kiedy cię nie było – wyszeptała Lisa. – Czy jest coś, czego mi nie mówisz?

– Okazuje się, że go znam.

– Jak mogłaś zapomnieć o takim przystojniaczku? Jak masz na imię? – Daniel.

– Det. Potrzebne mi det.

Widocznie miałam wzrok jelenia, którego oślepiły światła przejeżdżającego samochodu, bo przewróciła oczami.

– Detale. Potrzebuję detali. Słowo daję, czasami mam wrażenie, że chowałaś się w buszu.

Prawie.

– Później ci wytłumaczę – obiecałam, wiedząc, że tego nie zrobię.

Zacząłam przyjmować zamówienia, ale przez cały czas czułam na sobie spojrzenie Daniela. Jak może siedzieć tak spokojnie, tak cierpliwie? Mimo wszystko było w nim napięcie, czujność. Musiał być świadomy wszystkiego, co się wokół niego dzieje, gotów uderzyć w ułamku sekundy.

Zmiennokształtni mają w sobie zwierzęcą siłę. Nawet kiedy jesteś pod postacią człowieka, osobowość wilka nigdy cię nie opuszcza. Jesteś dominujący albo uległy. To dla nas naturalna kolejność. Łączymy się w pary na całe życie. Żyjemy w grupach. Ale Daniel sprawiał wrażenie samotnika.

To sprawiło, że zapragnęłam się z nim połączyć, bo ja też zawsze byłam wyobcowana. Zmiennokształtni nie czuli się dobrze w moim towarzystwie. Tylko wśród ludzi byłam bezpieczna, chociaż wiedziałam, że tak naprawdę do nich nie należę. Nigdy nie zaakceptowałyby stworzenia, które potrafi się przemieniać.

Właściwie nie miałam swojego prawdziwego miejsca. Stałam jedną nogą w każdym z dwóch światów – tego, który zapewniał mi spokój, i tego naznaczonego niebezpieczeństwem, które było moim przeznaczeniem.

Ale Daniel należał do świata Zmiennokształtnych. Czyżby po prostu stwarzał pozory samotnika, kiedy znajdował się wśród Statycznych? Nie było widać, żeby czuł się nieswojo. Wyglądał na

całkowicie rozluźnionego. Ale był sam.

Wiedziałam o nim bardzo mało, a nie mogłam zaprzeczyć, że byłam nim zafascynowana. Miałam jednak świadomość, że to może obrócić się przeciwko mnie.

– Kiedy poszedł za tobą, zostawił kubek z gorącą czekoladą.

Wylałam ją – powiedziała Lisa. – Ale zrobiłam mu nową, chcesz zanieść?

Jej próby swatania zaczynały mnie irytować. Wiedziałam, że chce dobrze, ale na ile sposobów można mówić, że nie jestem zainteresowana Danielem?

– Nie. Jeżeli chce, może po nią przyjść.

– Naprawdę go nie lubisz. Co ci zrobił?

– Przyszedł tu.

– Okej, to nie ma sensu. Jest przystojny i miły. I co z tego, że tu przyszedł?

– Zanieś mu czekoladę – warknęłam, chociaż nigdy wcześniej tak z nią nie rozmawiałam. Doświadczałam złości innych, ale sama nie chciałam się tak zachowywać, więc pracowałam nad sobą, żeby jej nie okazywać.

Oczy Lisy otworzyły się szeroko, ale w końcu wzruszyła ramionami, wyszła zza lady i podeszła do Daniela. Uśmiechnął się do niej. Usiadła na ławic obok niego, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy przy Danielu miękną jej kolana. Irytowało mnie to, że jego urok był w stanie ją uwieść. Ta myśl mnie otrzeźwiła. Czułam się zazdrosna, dlatego że Lisa była nim zainteresowana? Prawdę mówiąc, jej zainteresowanie mogło być całkiem pożyteczne. Może uda jej się odwrócić jego uwagę. Ale kiedy jego wzrok z powrotem powędrował do mnie, uświadomiłam sobie, że tak łatwo nie da się go zwieść.

– Hej, czy można tu liczyć na jakąś obsługę?

Popatrzyłam na faceta, któremu skóra złaziła z twarzy całymi płatami. Ludzie na ogół lekceważą słońce w zimie. Myślą, że opalić się można tylko latem, kiedy na dworze jest gorąco.

– Przepraszam – odezwałam się. – Co panu podać?

Noc już dawno zapadła. Spike wyszedł z gabinetu i przyciemnił światło, dając ludziom znak, że pora wychodzić. Był pełen sprzeczności. Miał ogoloną głowę i tatuaż na karku i na ramionach. Naprawdę nie wyglądał na kogoś, kto zarabia na życie uczciwą pracą.

Kiedy wyszli wszyscy oprócz Daniela, Spike podeszedł do niego.

– Przepraszam, kolego, ale zamykamy.

– Czekam na Hayden – odparł Daniel.
Spike obejrzał się na mnie. Jeżeli pokręcę głową, wyprowadzi go na dwór. W każdym razie będzie próbował. Miałam przeczucie, że Spike da radę Danielowi. Więc przytaknęłam.

– Ekstra, dziewczyno! – Lisa trąciła mnie biodrem.
Poczułam, że policzki robią mi się gorące z zakłopotania, więc skupiłam się na wycieraniu lady. Doskonale widziałam, jak Daniel się zbliża.

– Co mogę zrobić, żebyś wyszła stąd szybciej? – zapytał.
Nie miałam ochoty z nim wychodzić, ale nie byłam też wielbicielką sprzątanania. Z dwojga złego... Rzuciłam mu wilgotną ścierkę.

– Wytrzymaj wszystkie stoły i połóż na nie krzesła.
Przy pomocy Daniela ze sprzątananiem uporaliśmy się w rekordowym czasie. Prędzej niżbym chciała, byłam opatulona i wychodziłam tylnymi drzwiami z całą resztą.

– Nie zapominaj, że to cudowny czwartek. Złapię cię później w Poza Szlakiem. – Lisa puściła oko i uśmiechnęła się szeroko, odciągając pozostałych.

– Cudowny czwartek? – spytał Daniel, unosząc ciemne brwi.

– Tak, Lisa ma nazwę na każdy dzień tygodnia. Porąbany poniedziałek, wspaniały wtorek, szalona środa, cudowny czwartek. Możesz sobie wyobrazić.

– Przykro mi, że ominęła mnie szalona środa.
Trudno było się złościć na chłopaka, który miał laki uśmiech jak Daniel, ale go nie odwzajemniłam, a nawet udało mi się zmrużyć oczy.

– Więc jak długo tu jesteś?

– Dotarłem rano. Opowiedz mi o Poza Szlakiem.

– Nie ma o czym opowiadać. To klub. „Poza Szlakiem” to określenie narciarskie, które oznacza miejsca, którymi nie wolno zjeżdżać... To knajpa dla buntowników.

– A ty jesteś buntowniczką?

– Mam takie chwile – rzuciłam lekko obrażona, że o to pyta.
Chyba uciekłam, prawda?

– Zauważyłem restaurację z burgerami o stosownej nazwie Burger, po drodze, na końcu ulicy – zagadnął Daniel, kiedy okrążaliśmy budynek. Szliśmy w stronę głównej ulicy. – Trochę mięsa nie zaszkodzi.

– Jestem wegetarianką.
Odwrócił gwałtownie głowę, a jego zielone oczy skupiły się na mnie, jakby myślał, że żartuję. Albo podejrzewał, że kłamię.

– Ale już tam jadłam – dodałam. – Mają grillowane kanapki z serem, więc wszystko gra.

– Nigdy nie słyszałem o Zmiennokształtnym, który jest wegetarianinem – zdziwił się, kiedy weszliśmy na chodnik ciągnący się wzdłuż jezdni. Wsunął ręce do kieszeni.

– Cóż, nie jestem zwyczajną Zmiennokształtną.

– Słyszałem.

Przewróciłam oczami, zastanawiając się, co właściwie inni Strażnicy Nocy mówili o mnie i o moich zdolnościach.

– Wolałabym być normalna.

Nie potrafiłam ukryć smutku w głosie. Może dlatego się nie odzywał, kiedy szliśmy ulicą. A może starał się rozszyfrować mnie tak samo, jak ja usiłowałam rozgryźć, dlaczego pomiędzy nami wyrasta mur.

Starsi umieli blokować przede mną swoje emocje, ale oni umieli różne rzeczy. Usiłowali nawet mnie tego nauczyć, ale bez skutku. Zastanawiałam się, czy nie udzielili Danielowi szybkiego kursu powstrzymywania emocji. Czasami w szkole nauczyciel mógł tłumaczyć jakiś temat wiele razy, a ja i tak nie potrafiłam go pojąć. Dopiero kilka słów rzuconych przez kolegę z ławki sprawiało, że wszystko stawało się dla mnie jasne jak słońce. Może tutaj działał podobny mechanizm? Daniel mógłby mi wszystko wyjaśnić. Jeżeli sam blokował emocje, to ja się nauczę. On chronił swoje uczucia. Czy ja umiałabym robić to z emocjami innych?

– Więc co o mnie wiesz? – spytałam.

Siedzieliśmy naprzeciw siebie w rogu łoży. Postanowiłam wziąć zieloną sałatę zamiast grillowanego sera. On zamówił cheesburgera z podwójnym mięsem i krążki cebuli. Nie musiał bać się miażdżycy. Wystarczy, że się przemieni, a wszystkie szkodliwe substancje, które dzisiaj zje, rozpułną się we krwi. To jedna z zalet bycia Zmiennokształtnym. Potrafimy wyleczyć się z każdej choroby.

– Wiem, że masz dar – powiedział.

– To nie dar. – Ugryzłam grzanekę.

On wziął kęs burgera i przyglądał mi się przez chwilę.

– Tak, rozumiem, że może nim nie być – przytaknął, kiedy przełknął.

Nie chciałam go lubić, ale zrozumienie, jakie okazywał, było dla mnie nowym doświadczeniem. Wydawało się, że pojmuję, jaki ciężar dźwigam. Oczywiście w szkole z internatem nikt nie wiedział, że jestem empatką, bo nie byłam w stanie zgłębić emocji

ludzi, więc tłumaczenie im czegoś, czego nie mogłam im pokazać, nie miało większego sensu. Tam wszyscy byli Statycznymi. Nie miałam najmniejszego zamiaru opowiadać im o Zmiennokształtnych. To wywołałoby kolejne komplikacje. Więc w szkole byłam normalna.

– To dlatego szukałam miejsca, gdzie są tylko Statyczni. Ich emocje do mnie nie docierają. Muszę sobie radzić tylko z tym, co czuję ja sama. – Nic nie powiedział, więc się pochyliłam. – Twoje emocje też do mnie nie docierają. Jak to robisz? Jak je odcinasz? Czy Starsi nauczyli cię, jak je powstrzymywać?

– Nie, niczego mnie nie nauczyli i nie robię nic, żeby je blokować.

– Nie rozumiem. – Przyglądałam mu się zdumiona. – Twoje emocje do mnie nie docierają. Nigdy nie byłam obok takiego Zmiennokształtnego.

– Więc nie wiesz, o czym myślę?

Pokręciłam głową. Bardzo trudno było to wytłumaczyć.

– Ja nie mam dostępu do myśli. Potrafię jedynie wyczuwać: strach, złość, zakłopotanie, akceptację, pożądanie...

– Pożądanie? – przerwał. – To musi być dziwne. Czyli kiedy jakiś chłopak jest napalony na jakąś dziewczynę albo ona na...

– Nie wiem, kogo pożądają – przerwałam. Dzięki Bogu, choć za to, ale jeżeli byliby razem... to mogłoby być dla mnie nie do zniesienia. Nie wspominając już o naruszeniu prywatności. – Bo nie znam ich myśli. To jak... Jak by ci to wytłumaczyć? To jakby kula energii. Nie, balon z wodą. Spada na mnie i moczy mnie od stóp do głów. Wszystkie fizyczne reakcje ciała, kiedy się boimy, jesteśmy niespokojni czy zakochani... moje ciało przyjmuje za swoje. Jeżeli w pobliżu jest kilku Zmiennokształtnych, może we mnie uderzyć kilka różnych emocji. Chyba że ktoś jest naprawdę zdenerwowany albo czegoś się boi, wtedy wyczuwam tylko jego obawy. Jeżeli dodasz do tego mój strach emocjonalny, wszystko staje się niewiarygodnie przytłaczające i mylące. Ale nie czuję tego, kiedy jestem wśród zwykłych ludzi.

Albo nie wiedział, co odpowiedzieć na mój przydługi wywód, albo nad tym rozmyślał, starając się coś z tego zrozumieć.

Przyglądałam mu się uważnie. Przyszedł do nas z innego klanu Zmiennokształtnych, ale nie wiedziałam, czy ktoś go sprawdził. Z taką łatwością przekonałam Spike'a i innych, że jestem studentką, która ma ferie zimowe i szuka dorywczej pracy. Być może Daniel wcale nie był Zmiennokształtnym. Jak Brittany. Jej ojciec był człowiekiem, matka Zmiennokształtną, w jakiejś części do nas

należała, ale dominowała jej ludzka strona. Nie miała zdolności przemiany, a jej emocje nigdy do mnie nie dotarły. Czyżby Daniel był połączeniem Zmiennokształtnego i człowieka? A może jest zwykłym człowiekiem, który skłamał, żeby przedostać się do naszego klanu? Pytanie tylko, po co? Zdołał mnie odnaleźć, co oznaczało, że ma umiejętność tropienia. Zrobiło to na mnie wrażenie.

Zeszłego lata, kiedy przebywałam w Wilczym Szańcu przez kilka tygodni, usłyszałam, jak dziewczyny szeptały na temat chłopaków, porównując ich wilcze atrybuty, ale nie rozumiałam ich zainteresowania. Aż do tej chwili. Po raz pierwszy w życiu byłam ciekawa wyglądu innego Zmiennokształtnego.

Wilcza sierść każdego z nas jest jedyna w swoim rodzaju, chociaż na ogół do pewnego stopnia odpowiada kolorowi włosów. Na przykład moje piaskowe blond włosy oznaczały, że będę jasnym wilkiem. Daniel z czarnymi włosami pewnie ma czarną sierść. Ale mogło być różnie. Ma granatowy odcień? Przypomina czarną dziurę? Nocne niebo?

Nie mogłam sobie przypomnieć, żeby ktoś mówił o tym, jak Daniel wygląda w postaci wilka. I nie widziałam go tamtej nocy na polanie. Co za zbieg okoliczności. To wszystko było podejrzane. Zmarszczyłam brwi.

– Ale ciebie nie wyczuwam. I nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek widział cię pod postacią wilka. Jesteś Statycznym? Roześmiał się niskim, głębokim głosem.

– Nie. Nie sądzisz, że Starsi, inni Zmiennokształtni, wyczuliby, gdybym nim był?

Miał rację. Zmiennokształtni potrafili wyczuwać innych Zmiennokształtnych, ale tylko po pierwszej przemianie. Wszystko się zmieniało, kiedy zostawałeś dotknięty przez księżyc w pełni. Nie chciałam rozważać tego, co mnie czekało, włącznie z możliwością śmierci.

– Chyba tak – wymruczałam, chcąc prostego wyjaśnienia. – Ale skoro jesteś Zmiennokształtnym, dlaczego twoje emocje są zablokowane?

– Nie sądzę. – Zanurzył krążek cebuli w keczupie i zaczął go zjadać. Jakby wcale nie był zdziwiony. Jak mógł być tak beztroski? Zirykowało mnie to, że nic chce mi pomóc rozwiązać tej zagadki.

– Dlaczego mnie nie bombardują? – nalegałam.

– Nie wiem.

– Robisz coś, żeby je powstrzymać?

– Jeżeli tak, to nieświadomie. A może to dlatego, że nie

jesteśmy w Wilczym Szańcu? Wyczuwałaś emocje Zmiennokształtnych poza Wilczym Szańcem?

– Tak. – Mieszkałam z rodzicami w Tarrant, zanim zmarli. Mieszkali tam ludzie i Zmiennokształtni, ale ludzie nie byli świadomi naszych zdolności. Małe miasteczko położone było w pobliżu parku narodowego, który uważaliśmy za nasz prawdziwy dom. Jako dziecko, wyczuwałam emocje Zmiennokształtnych, nawet kiedy byliśmy na wakacjach. Moi rodzice starali się zabierać mnie w miejsca, gdzie w większości przebywali ludzie, ale rodziny Zmiennokształtnych bawią się w Disneylandzie równie często jak inni. W Athenie dopisało mi szczęście.

Daniel wyrwał mnie z rozmyślań, opierając się łokciem o stół. Wysunął dłoń i palcami dotknął kosmyków moich włosów. Rozpuściłam je, zanim wyszłam z pracy. Teraz spływały mi luźno na ramiona.

– Więc nie wiesz, co w tej chwili czuję? – spytał.

Przełknęłam z trudem ślinę i pomyślałam, że wyjątkowo łatwo mogłam zatracić się w jego oczach, zwłaszcza kiedy zachowywał się tak, jakby dotykanie mnie było dla niego najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem. Dlaczego czuł się przy mnie tak swobodnie, skoro ja byłam przy nim taka skrępowana? Nigdy wcześniej nie flirtowałam z chłopakiem. Obserwowałam Lisę, podpatrzyłam kilka trików, ale nie miałam okazji ich wypróbować. Bardzo chciałam przeciwżyć je na Danielu, ale on chciał mnie tylko zabrać z powrotem do Wilczego Szańca. Nie mogłam ulegać jego urokowi. Odwróciłam od niego wzrok.

– Chyba do mnie uderzasz.

Trzymał dłoń tam, gdzie wcześniej, dotykając palcami jedynie powietrza, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Musi ci być trudno.

– Jesteś królem niedopowiedzeń.

Powoli się odsunął.

– Wiem, co czujesz. Złość. Urazę. Nie umiesz ich ukryć. Ale ja jestem tylko posłańcem, Hayden.

– Nie. Jesteś łowcą nagród. – Znów się pochyliłam. Chciałam, żeby dostrzegł desperację w moich oczach. – A może byś wrócił i powiedział im, że nie mogłeś mnie znaleźć?

– Trzy dni temu skończyłaś siedemnaście lat. Przy okazji, wszystkiego najlepszego. A za dziewięć dni będzie pełnia i przeżyjesz pierwszą przemianę. Wiesz, że ryzykujesz życiem, jeżeli będziesz próbować przejść przez to sama. No i do tego Kosiarz. Nie dasz rady.

– Muszę zmierzyć się z tym sama – upierałam się. – Kosiarz chwytą duszę w chwili przemiany. Żeby mnie przez nią przeprowadzić, partner musiałby się przemieniać dokładnie w tej samej chwili i... Bum! – Uderzyłam dłonią w stół dla podkreślenia słów, nie po to, aby moje zachowanie go przestraszyło. Jego oczy tylko otworzyły się szerzej z zaskoczenia. – Kosiarz ma nas oboje. Nadal siedział nieruchomo.

– Widzisz teraz? – spytałam. – Rozumiesz?

– Starsi nalegają, żebym sprowadził cię z powrotem.

Wytłumaczysz im, co się stanie.

– Lepiej będzie, jeżeli zostanę tu, gdzie są Statyczni. Istnieje szansa, że Kosiarz mnie tu nie znajdzie. Przystudiowałam proces przemiany, tak jak jest opisany w starożytnych tekstach.

Naprawdę wierzę, że mi się uda.

– Hayden. – Ujął mnie za rękę. Znow zaskoczyło mnie ciepło jego dotyku i iskra fizycznego doznania, które mnie przeszyło. Ale nie towarzyszył temu nawet cień emocji. – Nawet jeżeli nie zabiorę cię z powrotem do Wilczego Szańca, twój partner nie pozwoli ci przechodzić przez pierwszą przemianę samotnie.

Przewróciłam oczami, drwiąc:

– Słuchaj, to sporna kwestia. Nie mam nawet partnera.

– Owszem, masz. Starsi już wybrali.

Boże! Byli gorsi niż ciotki. Stare panny, wtykające nos, gdzie się tylko da. Dlaczego nie mogli po prostu zostawić mnie w spokoju?

– Nie mają prawa...

– Mają pełne prawo. Nie będą skazywać dziewczyny na śmierć. Wybierali partnerów już wcześniej, jeżeli żaden chłopak się nie zgłaszał.

– Nie zaakceptuję go. – Sfrustrowana pokręciłam głową. – Dlaczego miałabym go narażać na niebezpieczeństwo spotkania z Kosiarzem i na śmierć, kiedy jego dusza nie będzie bezpieczna? Nie mogą wszystkim rządzić. Muszą sobie odpuścić.

Byłam podenerwowana, rozdrażniona. Siedzieliśmy w milczeniu, a on kciukiem gładził kostki moich palców. W tę i z powrotem. Niemal hipnotycznie. Czułam, że napięcie ze mnie opada. Zorientowałam się, że ulegam jego czarowi. Uświadomiłam sobie przerażona, że być może namówi mnie na powrót do Wilczego Szańca. Ze swoim spokojem, wiarą w misję, bez oporów przed bliskością był niewiarygodnie przekonujący.

Denerwowałam się, że się nad tym zastanawiam, bo tak naprawdę byliśmy sobie obcy. W Wilczym Szanccu nigdy ze sobą nie

rozmawialiśmy, a on z pewnością nie okazywał mi żadnego zainteresowania.

W końcu ciekawość zwyciężyła.

– Więc kogo wybrali na... mojego partnera?

Uwolnił moją dłoń i dotknął mojego policzka, nie odrywając wzroku od moich oczu.

– Mnie.

Rozdział 3

Całkiem oszalałeś? – spytałam, powstrzymując się, żeby nie wrzasnąć i nie zwrócić na nas uwagi. – Zgodziłeś się na ich wariacki pomysł? Nie dotarło do ciebie, że jestem na liście przebojów Kosiarza?

Patrzył na mnie tak, jakby uważał mnie za zabawną.

Nie rozumiałam, jak chłopak w ogóle mógł dopuścić do tego, że inni wybierali mu partnerkę na całe życie. Usiłowali go wyswatać z Brittany zeszłego lata, ale ona rzuciła go dla Connora. Okej, rzuciła to może za mocne słowo. Brittany była zakochana w Connorze od zawsze, ale on wybrał Lindsey. Ta z kolei zakochała się w Rafie... Dość powiedzieć, że w Wilczym Szańcu mieliśmy własną operę mydlaną.

Jako że Daniel znowu szukał partnerki, domyślałam się, że Starsi doszli do wniosku, że ja się nadam. Nie rozumiałam, dlaczego żadna nie rzuciła się na niego wcześniej. Gdybym była normalną Zmiennokształtną, z pewnością nie miałabym nic przeciwko temu.

Ale nie byłam normalna. I ścigał mnie potwór. Nie mogłam zrobić tego Danielowi. Narazić go na takie ryzyko. Dlaczego myślał, że byłabym do tego zdolna?

– Starsi przeszukują starożytne teksty – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Znajdą sposób, żeby to coś pokonać. Ale musisz być w Wilczym Szańcu, żeby ich wiedza na cokolwiek się zdała. Tam jest bezpieczniej.

– Tego nie wiesz. Oni też tego nie wiedzą. Dlaczego? Dlaczego chcesz być moim partnerem? W czasie połączenia cały twój system obronny nie będzie działał. Będziesz tak samo bezbronny jak ja. Dlaczego miałbyś to robić? – Wiedziałam, że się powtarzam, ale nie umiałam inaczej go przekonać.

– Lubię żyć niebezpiecznie – odparł.

– Tak, cóż, w takim razie zacznij skakać na bungee.

Wstałam i skierowałam się do drzwi, całkowicie świadoma tego, że za mną idzie. Instynkt kazał mi udać się do pokoju i przygotować do ucieczki.

Ale to mogła być moja ostatnia szansa na to, żeby wtopić się w tłum i nie doświadczać ciężaru cudzych emocji. Więc chociaż nie był to mądry krok, kiedy wyszliśmy z restauracji Burger, powiedziałam:

– Złapię cię później. – Zawróciłam z drogi, która prowadziła do domu, w którym mieszkałam.

Poza tym miałam nadzieję, że splawiając Daniela, nie wzbudzę jego podejrzeń. Musiał być mniej czujny, jeżeli miałam mu uciec przed końcem nocy. Ludzie spacerowali po chodniku.

– Odprowadzę cię do domu. – Daniel się ze mną zrównał.

– Nie idę do domu.

– W końcu pójdiesz.

Odwróciłam się na pięcie. Mój ruch nawet go nie przestraszył, jakby się go spodziewał. Zirykowało mnie to.

– Słuchaj, kapuję. Jesteś tu, żeby zabrać mnie do Wilczego Szańca. Dałeś mi czas do niedzieli, więc do tej pory będę prowadziła normalne życie. – W każdym razie takie, które było dla mnie prawie normalne.

– Nie będę przeszkadzał.

– Będziesz. Sama twoja obecność przeszkadza.

– Nie zostawię cię samej, Hayden. Na wypadek gdybyś postanowiła zrobić... – uśmiechnął się szelmowsko – sobie przerwę.

– Co cię to obchodzi, skoro i tak jesteś w stanie mnie wszędzie znaleźć?

Mijający nas chłopcy sprawili, że oboje przesunęliśmy się do budynku. Oparłam się plecami o ścianę, a Daniel położył rękę nad moją głową.

– Nie utrudniaj – szepnął. – Poszedłem na kompromis. Dałem ci kilka dni. Teraz ty zgódź się, żebym ci towarzyszył cały czas.

Serce mi przyspieszyło na myśl o tym, że miałby spędzić ze mną całą noc. Szczerze mówiąc, nigdy nie byłam tak blisko z chłopakiem, żebym mogła poczuć jego zapach. Jeden z minusów chodzenia do szkoły dla dziewcząt. Daniel pachniał lasem, drewnem z ogniska, ostrą sosną. Przełknęłam z trudem ślinę.

– Nie całą noc.

– Jak chcesz. Ale dopóki nie znajdziesz się w łóżku, będę przy tobie.

Przez myśl przemknął mi obraz. On i ja w łóżku razem. Co się ze mną dzieje? Byłam nieswoja. Odepchnęłam go od siebie. Poszło całkiem łatwo, ale tylko dlatego, że mi na to pozwolił.

– Dobra, zgoda. Idę do Poza Szlakiem.

- Domyśliłem się.
 - Jesteś irytujący, wiesz? – Ruszyłam chodnikiem.
 - Myślisz tak tylko dlatego, że mamy sprzeczne cele.
 - Och, i to wszystko wyjaśnia? Może i Starsi wybrali cię na mojego partnera, ale dopóki cię nie zaakceptuję, nie jesteś nim. A po twoim aroganckim zachowaniu nie mam ochoty na tatuaż. Według tradycji Zmiennokształtny, który ogłosi kogoś partnerką lub ubiega się o nią, tatuuje sobie jej imię na plecach. Daniel się roześmiał. Był to głęboki, miły dźwięk.
 - Starsi nie znają cię tak dobrze, jak im się wydaje – stwierdził. – Powiedzieli mi, że jesteś uległa.
 - Uległa? – Przyzwyczajona do Starszych i ich oryginalnych słów, miałam szaloną ochotę się roześmiać. Nie mogłam się obrazić. Naprawdę mnie nie znali. – Czy ktoś jeszcze używa tego słowa?
 - Jeżeli o mnie chodzi, Starsi zawsze mówią tak, jakby żyli w poprzednim wieku.
 - Bo żyją, zakopani w swoich starożytnych tekstach, skupieni na przeszłości. Strażnikom Nocy zostawiają przyszłość.
 - Dziwne połączenie. A skoro mowa o dziwnych połączeniach...
- Dotarliśmy do Poza Szlakiem. Rustykalny budynek był ostatnim miejscem, po którym można było się spodziewać rockowej muzyki.
- Ten hałas cię nie męczy? – spytał Daniel.
 - Z zewnętrznymi bodźcami sobie radzę. To wewnętrzne mnie przytłaczają. Ale jeżeli nie podoba ci się muzyka...
 - Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Błysnął uśmiechem, który oczarował Lisę, i otworzył drzwi.
- Wewnątrz ludzie stali trójkami przy barze. Prawie wszystkie stoliki były zajęte. Kilka par tańczyło przed kapelą. Dostrzegłam Lisę stojącą na krzeselku i machającą.
- Tam – powiedziałam i zaczęłam torować sobie drogę pomiędzy stolikami i ludźmi.
- Kiedy dotarliśmy, zdjęliśmy kurtki i przewiesiliśmy je przez oparcia krzeseł, a Lisa szybko nas przedstawiła. Chłopak, który z nią był, miał na imię Eric. Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale kleiła się do niego, jakby chodzili ze sobą od lat.
- Eric zamówił nam dzban piwa, ale musimy podzielić się kuflem – wyjaśniła Lisa.
 - Nie jesteśmy pełnoletnie – przypomniałam jej.
 - Właśnie dlatego musimy dzielić się kuflem. – Pochyliła się.

– A więc, Danielu, opowiedz mi o sobie.
– Nie ma o czym opowiadać. – Odwrócił się do mnie. – Z jednym kuflem przy czteroosobowym stoliku na pewno będą kazali się nam wylegitymować. Zamówię wodę mineralną, żeby oczyścić nas z podejrzeń. Co chcesz?

– To samo.

– Nie odchodź – wyszeptał, wstając.

Zniknął, a Lisa chwyciła mnie za rękę.

– Okej, jest między wami wyraźna chemia. Czy...

– Jaka chemia? – przerwałam.

– Iskry. Seks. No wiesz. Więc jest twoim dawnym chłopakiem czy kimś?

– Kimś.

Krzyknęła:

– Jest twoim...

Przerwałam jej ze śmiechem.

– Nie jest moim chłopakiem. Po prostu kimś z rodzinnych stron.

– Które znajdują się dokładnie gdzie? Spike myśli, że jesteś objęta programem ochrony świadków czy coś takiego, bo nic nam o sobie nie mówisz. Jesteś miss tajemniczości.

– Po prostu chcę być anonimowa.

– Innymi słowy, zajmij się swoimi sprawami.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Jesteś zbyt grzeczna. – Roześmiała się.

Na szczęście z powrotem skupiła się na Ericu. Dwie sekundy później tego pożałowałam, bo zatracili się w gorącym pocałunku. Odsunęłam się od stołu i poszłam do sali gier, gdzie rozstawione były stoły do bilarda. Większość z nich była zajęta, więc stanęłam przy ścianie i udawałam, że przyglądam się grającym. Po drugiej stronie sali znajdował się korytarz z toaletami. Byłam tu już wcześniej, więc wiedziałam, że na końcu znajdują się drzwi prowadzące na zewnątrz. Oceniałam szanse ucieczki, kiedy na linii mojego wzroku pojawiła się szklanka z wodą.

– Niezła próba – rzucił Daniel.

– Gdybym planowała ucieczkę, nie stałabym tutaj. Już bym nie było.

– Swoją drogą, jak to zrobiłaś? – spytał. – Jak uciekłaś z Wilczego Szańca?

Wzruszyłam ramionami i napiłam się wody.

– Pomogło mi to, że w nocy była burza śnieżna, która zatarła moje ślady. I wszyscy martwili się tym, co stało się z Justinem. –

Usiłowałam o tym nie myśleć, ale nie mogłam się powstrzymać. – To było potworne.

– Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. Podobno wyczułaś...

– Tak – przerwałam.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić. Przykro mi, że Justin też musiał. Lubiłem go. Wszyscy ciężko przeżyliśmy tę tragedię. Większość z nas żyła w przekonaniu, że historia o Kosiarczy jest zwykłą bajką.

– Czułam, jak dusze... – Pokręciłam głową. – Nie chcę o tym rozmawiać, nie teraz, nie tutaj.

Skinął głową, jakby doskonale rozumiał.

– Więc grasz w bilard? – spytał w końcu.

– Lisa mnie nauczyła.

– No to zagrajmy.

Była to rozrywka, a ja w tamtej chwili rozpaczliwie potrzebowałam rozrywki.

– O co będziemy grać? – spytałam, idąc za nim do stojaka z kijami bilardowymi.

– A o co chcesz grać?

– Jeżeli wygram, odejdiesz beze mnie.

Sięgnął po kij bilardowy, kiedy dotarły do niego moje słowa.

Przystanął i przyjrzał mi się.

– Taka jesteś dobra?

– Może.

– Okej. – Wzruszył ramionami. – Jeżeli wygram, będziesz musiała się zgodzić, żebym był twoim partnerem.

– To śmieszne. Nie wybiera się partnera na podstawie wyniku gry.

– Ale ryzykować życie można. Chyba nie rozumiesz. Jesteś w niebezpieczeństwie. Jestem twoją szansą na przeżycie.

Ton jego głosu nie był wyniosły ani próżny. Naprawdę w to wierzył. Niestety, byłam przekonana, że dla niego będzie lepiej, jak pójdę swoją drogą, jeżeli chciał dożyć sędziwego wieku.

Sięgnęłam po kij i niechcący przesunęłam dłonią po drewnianym stojaku. Poczułam ostry ból.

– Auć!

– Co się stało? – spytał Daniel, chwytając mnie za rękę.

Usiłowałam się uwolnić, ale miał mocny uścisk.

– Chyba drzazga. Pozwól mi zobaczyć! – rozkazałam.

– Ja to zrobię.

Szarpnęłam się. Przytrzymał mnie.

- Nie ruszaj się – przykazał.
- Sama się mogę tym zająć.

Tym razem uniósł głowę i przeszył mnie wzrokiem.

- Nie ruszaj się. Proszę.

W tej chwili dotarło do mnie, że on się nigdy nie poddaje.

Podejrzywałam też, że nigdy nie przegrywa. Był taki niewzruszony. Przyglądało nam się parę osób. Nie chciałam robić scen. Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

Skupił się znów na drzazdze. Miał duże dłonie i długie szczupłe palce. Byłam zaskoczona, że potrafi chwycić drzazgę i ją wyjąć. Maleńka kropelka krwi pokazała mi się na dłoni. Patrzyłam w zdumieniu, jak unosi moją dłoń i koniuszkiem języka zlizuje krew.

Zrobiło mi się gorąco, podkurczyłam palce u nóg. Byłam pewna, że już nigdy się nie rozprostują.

- Zapach krwi – zamruczał nisko, wpatrując się we mnie.

Sprawił, że krople potu wystąpiły mi na czoło. Musiałam jak najszybciej zdjąć sweter, bo bałam się, że się ugotuję. –

Najsilniejszy. Teraz zawsze cię znajdę, bez względu na to, dokąd pójdziesz.

- Kim ty jesteś? Wampirem? – Wyszarpnęłam dłoń. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. – To o to chodzi? To dlatego nie mogę wyczuć twoich emocji? Dlaczego uważasz, że Kosiarz dla ciebie nie jest groźny?

- Nie bądź śmieszna. Wampiry i Zmiennokształtni nie zadają się ze sobą.

- To nie jest odpowiedź. To było pytanie, tak czy nie?

Zmrużył oczy i westchnął niecierpliwie.

- Nie. Nie jestem wampirem.

- To kim jesteś?

Zerknął w bok. Ludzie, którzy nam się przyglądali, skupili się znowu na grze. Ponownie wbił we mnie wzrok.

- Zmiennokształtnym.

- Innym niż wszyscy, których znam.

- A ilu znasz? Mam na myśli tych spoza Wilczego Szańca. Są różne klany, różne plemiona. Może potrafisz wyczuwać emocje tylko tych, którzy pochodzą z Wilczego Szańca.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad jego słowami.

- Dlaczego miejsce pochodzenia miałoby stanowić jakąś różnicę?

- Nie wiem. Może coś jest w wodzie.

- Okej, to nie ma żadnego sensu. Przebywałam ze

Zmiennokształtnymi, którzy nie pochodzili z Wilczego Szańca. – Rozmawialiśmy cicho, żeby nikt inny nas nie słyszał. – Kiedy wyjechałam na wakacje z rodzicami, byli tacy, których nie znałam. A jednak wyczuwałam ich emocje. Tylko z tobą jest inaczej. W tobie jest coś innego.

Po raz pierwszy, odkąd się pojawił, sprawiał wrażenie zakłopotanego. Uciekł wzrokiem.

– Zmieniamy stawkę. Jeżeli przegrasz, zrobisz mi rano śniadanie.

Dlaczego zmienił temat? Czyżbym czegoś dotknęła? Na sali zrobiło się tłoczniej i wiedziałam, że rozmowa na poważniejsze tematy nie wchodziła w rachubę. Tak łatwo jednak nie odpuszczałam.

– A jeżeli wygram? – spytałam.

– Ja zrobię śniadanie tobie.

– O szóstej muszę być w pracy.

– Nie ma sprawy.

– Prawdę mówiąc, jest. Nie ma wolnego stołu.

Puścił do mnie oko, a ja pożałowałam, że tak prosty gest sprawił, że zmiękły mi kolana, i chwycił kij. Przyglądałam się, jak powoli mierzy wzrokiem salę, a później podchodzi do stołu na samym jej końcu. Chłopcy, którzy przy nim grali, zaczynają się czuć nieswojo, chociaż Daniel nic nie robi. Nie grozi im, nie odzywa się do nich. Jego bliskość, spokój i uważny wzrok wystarczają. Przerwywają grę i odchodzą.

Pełna podziwu podeszłam i przyłączyłam się do niego, kiedy zaczął rozstawiać kule.

– To samo zrobiłeś wcześniej, kiedy przyszedłeś do baru. Jak to robisz? – spytałam.

– Istnieją ulegli Statyczni, podobnie jak wilki. Trzeba ich tylko rozpoznać.

– A ty jesteś alfą.

– Jak wszyscy Strażnicy Nocy – odpowiedział cicho.

– To było naprawdę złośliwe.

– Wystarczyło tylko, żeby bronili swojego terytorium. –

Wzruszył obojętnie ramionami. – Nie miałem zamiaru się z nimi bić. – Cofnął się. – Zaczynasz.

Chyba nie mogłam tak naprawdę winić go za to, że zdobył dla nas stół. Nie był agresywny, stał po prostu bez ruchu. Nadawał się na przywódcę stada.

Jednak Strażnicy Nocy mieli już przywódcę – Lucasa Wilde'a.

Ale Daniel się nie mylił – wszyscy Strażnicy Nocy mają tendencje

do dominacji. Nie wycofują się z walki. Ale uznają i szanują wyznaczonego przywódcę. Zawsze wydawało mi się, że potrzeba dużego zaufania do cudzych umiejętności, żeby nie czuć strachu, wykonując rozkazy. Musiałam przyznać, że Daniel dołączył do naszej grupy i wmieszał się w nią, nie wywołując konfliktów. Starsi musieli mu ufać, skoro wysłali go, żeby mnie znalazł. Uderzyłam w kulę i przyglądałam się, jak się toczy po stole, uderza w inne, ale żadna nie wpadła do dołka. Ucieszyłam się, że zmieniliśmy warunki zakładu.

Z niemal szelmowskim uśmiechem Daniel podszedł i pochylił się nad stołem. Usunęłam mu się z drogi.

– Jesteś jedynym, którego Starsi wysłali, żeby mnie znalazł? – spytałam.

– Tak. Dlaczego? – Obejrzał się.

– Bardzo w ciebie wierzą. – Wzruszyłam ramionami.

– Wcale nie tak trudno było cię znaleźć, kiedy już wyczułem twój zapach. – Uderzył w kulę, która wylądowała w narożnym dołku.

– Skąd wiedziałeś, jak pachnę?

Zawahał się, uderzył w kulę i nie trafił do bocznego dołka.

– Sprawdziłem twoje łóżko.

Okej, teraz się rumieniłam. Przypuszczam, że powinnam była spodziewać się takiej odpowiedzi. To było miejsce, w którym mój zapach był najmocniejszy, gdzie rzucałam się, przewracałam i kuliłam się w pościeli. Zastanawiałam się, czy Daniel zrobił to samo – w ciele wilka – okrywając się moim zapachem. Nagle zrobiło mi się tak gorąco, że miałam wrażenie, że ktoś rozpałił ognisko. Otrząsając się z myśli, zajęłam pozycję...

– Pokonałaś kiedyś Lisę? – spytał.

– Jak na razie, nie. Czemu?

– Niezupełnie dobrze trzymasz kij.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, przysunął się i objął mnie, zamykając w swoich ramionach. Znów pojawiła się bliskość, a on zachowywał się tak, jakbyśmy już byli partnerami. Nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, ale to było pokrzepiające, a zarazem niepokojące. Jak mogę odczuwać obie te rzeczy?

– Nie jesteś jeszcze moim partnerem, wiesz – powiedziałam całkiem opanowanym głosem.

– Czujesz się niezręcznie?

– Po prostu nie jestem przyzwyczajona. Do chłopaków. Do Zmiennokształtnych. Dziewczyny w szkole się przytulają i tak dalej... – Ale od tego nie uginały się pode mną nogi, nie

zastanawiałam się, jaki może być pocałunek.

– No to się przyzwyczajaj. Nie pomogę ci w twojej przemianie, jeżeli nie będę mógł cię dotykać.

A kiedy mnie dotknie, Kosiarz dotknie jego. Byłyby to jednocześnie i błogość, i piekło. Byłam przerażona na myśl o mojej pierwszej przemianie, o tym, że być może zmierzę się z potworem. Ale jeszcze bardziej przerażała mnie myśl o tym, że coś może się stać Danielowi tylko dlatego, że będzie usiłował mi pomóc.

Kiedy ułożył moje ręce, jego policzek był tak blisko mojego, że niemal czułam zarost na jego twarzy.

– Słyszałam, że kiedy Brittany potrzebowała partnera, Starsi włożyli imiona chłopaków do kapelusza.

– Tak. – Pokiwał głową z uśmiechem. – Nieskomplikowane swatanie.

– To samo zrobili ze mną? I znów padło na ciebie?

– Zgłosiłem się – szepnął.

– Dlaczego? – Serce zabiło mi niespokojnie.

– To było wyzwanie. Nie miałem nic lepszego do roboty.

Więc nie kochał się we mnie. Znowu ogarnęły mnie sprzeczne emocje. Tym razem były to ulga i rozczarowanie.

– Naprawdę wiesz, co zrobić, żeby dziewczyna poczuła się wyjątkowo – powiedziałam z sarkazmem. – Zaczynam rozumieć, dlaczego Brittany nie przyjęła cię jako partnera.

– Nie przyjęła mnie, bo kochała Connora. Domyśliłem się tego po dziesięciu minutach rozmowy. Czy ty też chcesz kogoś innego?

– Nie chcę nawet ciebie.

– To nie jest odpowiedź. To było pytanie, tak czy nie? –

odpowiedział w ten sam sposób, co ja wcześniej. – Jest taki ktoś? Jediną osobą, która przychodziła mi do głowy, była moja mama.

– Nie – przyznałam niechętnie.

– No to się rozluźnij.

Rzuciłam mu pytające spojrzenie.

– Będzie ci łatwiej strzelić – dodał ze znajomym już uśmiechem.

Wypuścił mnie z objęć i cofnął się, ale nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja zastanawiałam się nad prawdziwym powodem, dla którego się zgłosił. Może chciał oddalić się z Wilczego Szańca tak samo jak ja? A może po prostu chciał zrobić coś innego. Bo chyba nie był mną zainteresowany. To nie miało sensu.

Pchnęłam kulę. Uderzyła w inną, posyłając ją do otworu, a

później odbiła się i uderzyła w kolejną, wbijając ją do bocznego dołka. Następny strzał chybiłam, więc Daniel podszedł, żeby uporządkować stół. Byłam mu winna śniadanie.

– Przygotuję owsiankę – zgodziłam się, kiedy wracaliśmy do sali, w której grał zespół.

Roześmiał się. Żałowałam, że nie potrafię być przy nim swobodna. Ale coś było nie tak. Tylko po prostu nie mogłam dociec co.

Dołączyliśmy do Lisy i Erica i piliśmy z nimi piwo. Muzyka grała zbyt głośno, żeby można było rozmawiać, ale byłam świadoma, że Daniel na mnie patrzy, jakby się obawiał, że mogę rozpuścić się jak dym.

– Idziemy? – zapytał w końcu.

Wzięliśmy kurtki, pożegnaliśmy się z Lisą i Erikiem i wyszliśmy na zewnątrz. Zaczął lekko padać śnieg. Wiedziałam, że narciarze powitają go rano z radością. Starłam się nie zauważać, jakim pokrzepieniem była dla mnie obecność Daniela. Nawet jeżeli Starsi wyznaczili go na mojego partnera i jakoś uda nam się przeżyć, nie miałam gwarancji, że następnego ranka po mojej przemianie nie zniknie.

To było bardzo intymne przeżycie. Nie mogliśmy się przemieniać w ubraniu, więc stanie przy nim nago, jedynie w długiej pelerynie, wydawało się niezręczne. Trzeba było bezgranicznie kogoś kochać. Starsi mogli Strażnikom Nocy nakazać wiele rzeczy, ale nikt nie mógł rozkazywać sercu, żeby pokochało.

Do tego miał się pojawić Kosiarz, co wszystko komplikowało.

– Jak wyglądała twoja pierwsza przemiana? – spytałam, kiedy szliśmy do mojego mieszkania.

Daniel wsunął dłonie do kieszeni, a ja wyczułam, że się waha, czy może mi się zwierzyć. Wiedziałam, że jestem wścibska.

Zmiennokształtni nie opowiadają o swoim pierwszym razie. Była to osobista chwila, zwłaszcza dla mężczyzn, bo przechodzili przez nią samotnie.

– Przeróżająca – odparł w końcu.

– To dlatego nie sprzeciwiłeś się Starszemu?

– Tak. – Skulił ramiona, a potem je wyprostował. –

Pomyślałem, że skoro mogę pomóc, to dlaczego nie? Poza tym jestem w Wilczym Szańcu od sześciu miesięcy. Nie połączyłem się z żadną dziewczyną. Ufają mi równie mało, jak tobie.

Zawstydzilo mnie, że z taką łatwością odczytuje moje myśli.

– Jesteś pewien, że nie przesadzasz? – spytałam.

– Tak – potwierdził szeptem. – To boli – dodał niskim, pełnym emocji głosem. – Pierwszy raz. Masz wrażenie, że ciało rozpada się na kawałki. Bo chyba tak w pewnym sensie jest. Ale później jest niesamowicie. Nie znajduję słów, żeby to opisać. Usłyszałam w jego głosie zachwyt i powagę, co w pewnym sensie tylko pogorszyło sprawę. Wiedziałam, że ryzykuję. Więż między partnerami umacnia się podczas pierwszej przemiany, ale musi powstać przed tą magiczną nocą.

Nie chciałam przechodzić przez to z kimś, kto mnie nie kochał. A Daniel oferował mi tylko pomoc. Zastępstwo na jedną noc. Nie mogłam nawet mieć nadziei, że to rozwinie się w coś głębszego. Bo nie miałam zamiaru przyjąć jego propozycji. Kiedy dotarliśmy do mieszkania, zatrzymał się przed schodami, a ja wspięłam się na ganek. Włożyłam klucz w zamek i otworzyłam drzwi.

– Dobranoc, Hayden.

Obejrzałam się przez ramię i wysiliłam się na uśmiech.

– Nie zapomnij wpaść rano na owsiankę.

Jego śmiech słyszałam jeszcze przed wejściem do pokoju. Miałam nadzieję, że słowa, które powiedziałam na pożegnanie, upewnią go, iż nie ucieknę. Ale prawda była taka, że miałam zamiar zwać, zanim on pojawi się na śniadaniu.

Rozdział 4

Plan B zakładał podróż bez ciężarów.

Upchnęłam do plecaka kilka swetrów, parę dzinsów i kilka innych niezbędnych rzeczy.

Było dawno po północy, w budynku zapanowała dziwna cisza, a może tak się mi wydawało? Cisza przypominała mi o ukradkowym przybyciu Daniela. Zastanawiałam się, jak długo mnie obserwował, zanim się ujawnił. Irytowało mnie to, że mógłby się zakraść w każdej chwili, a ja nie będę o tym nawet wiedzieć. Zawsze nienawidziłam swojego daru, a teraz, kiedy mógł się przydać, milczał jak zaklęty.

Nawet nie spytałam Daniela, gdzie się zatrzymał. W miasteczku pełno było hoteli i hosteli. Może wynajął gdzieś pokój. A może po prostu zamienił się w wilka i skuli w lesie. Wioska położona była w dolinie, otoczona górami i drzewami. Na pewno znalazłby jakieś miejsce, żeby się przespać. Nie miałam zamiaru czuć się winna z powodu trudów, jakich mógł doświadczyć. Nie prosiłam go, żeby po mnie przychodził.

Kiedy włożyłam kurtkę, przerzuciłam sobie plecak przez ramię. Po raz ostatni tęsknym wzrokiem zmierzyłam pokój. Tutaj

zaznałam prawdziwego szczęścia. Będzie mi go brakować. Otworzyłam drzwi i wyrzałam na korytarz. Nikogo nie było w pobliżu. Wyostrzyłam instynkt łowiecki typowy dla mojego gatunku i zakradłam się do schodów. Ostrożnie zeszłam do salonu. Nikt nie zaciągnął zasłon. Blade światło księżyca sączyło się do pokoju, na tyle żeby mnie poprowadzić.

Przeszłam przez pokój i podeszłam do tylnych drzwi. Cicho zamknęłam je za sobą, przekręciłam klucz w zamku. Puściłam się w dół po drewnianych schodach, kierując się w stronę szopy, w której zostawiłam ratrak. Ukradłam go z Wilczego Szańca w noc mojej ucieczki. Na szczęście bak był pełen, dzięki mojej zapobiegliwości. Ale kiedy podeszłam do szopy i otworzyłam drzwi, zorientowałam się, że pojazdu nie ma. Zakląłam pod nosem. Jasne. Starsi musieli dać Danielowi dodatkowe kluczyki, a on mi nie ufał, więc go wykradł. Mógł go zabrać w dowolnej chwili po przybyciu.

Ogarnęła mnie furia. Chciałam wrzeszczeć, rzucić się na niego. Tupnęłam, co nie było do końca satysfakcjonującym zachowaniem, bo śnieg wygłuszył dźwięk.

– Dupek – wymruczałam, rozglądając się. Nie byłabym zaskoczona, gdyby chował się gdzieś w pobliżu i mnie obserwował. – Dupek do kwadratu.

Żałowałam, że nie potrafię wyczuć jego bliskości. A jeżeli nie patrzy? Jeżeli uznał, że wystarczy zabrać mi tylko pojazd śnieżny albo że jego urok wystarczy, żeby mnie zatrzymać?

Byłam na tyle zdeterminowana, że stwierdziłam, iż wyruszę pieszo i przed świtem dotrę do następnej miejscowości. Kto wie? Może mają nawet dworzec autobusowy?

Wyjęłam latarkę z przedniej kieszeni plecaka i poprawiłam paski i ciężar na ramionach. Poczłapałam w kierunku drzew. Na tyle znałam okolicę, że wiedziałam, iż drzewa zapewnią mi osłonę. A na głównej drodze prowadzącej za miasto nie miałam najmniejszych szans. W końcu i tak dojdę do krętej ścieżki. Szłam wśród drzew, przez które nie przedostawały się światła miasta. W końcu włączyłam latarkę. Zdziwiająca, jaka czarna może być noc, kiedy na niebie jest tylko srebrny księżyc. Miałam fenomenalną orientację dzięki moim naturalnym wilczym instynktom. Nie bałam się, że się zgubię.

Ale było bardzo zimno. Kilka kolejnych godzin w drodze mogło się okazać zwodniczych. To nie był najmądrzejszy pomysł, który w życiu wymyśliłam. A Daniel uważa, że nie zrobię czegoś tak głupiego, więc jest szansa, że mnie nie pilnuje. Drzewa

spowijała gęsta cisza. Gdzieś trzasnęła gałązka. Na pewno pod ciężarem śniegu i lodu.

Zawsze dobrze czułam się w lesie, ale nagle przebiegł mnie dreszcz. Wcześniej nie zwracałam uwagi na swój oddech, który unosił się w lodowatym powietrzu, ale teraz mnie zaskoczył. Małe smużki pary. Jeśli w ogóle to było możliwe, wszystko stało się jeszcze cichsze. Nie byłam w stanie tego zrozumieć, ale czułam się tak, jakbym nagle zanurzyła się w wodzie. Nagle zaczęło mi dźwięczeć w uszach.

Wtedy zobaczyłam niebieskoszara mgłę spowijającą ziemię pomiędzy drzewami. Zamarłam w pół kroku. Dziwny widok jak na krajobraz pokryty śniegiem. Zbliżała się po cichu, sprawiała wrażenie żywego stworzenia. Złowrogiego. Przerazającego. Sięgało mi tylko do kolan, a jednak nie chciałam przez to przechodzić.

Przypominało mi Kosiarza, kiedy się rozplynął. Ale nie mogło go tu być. Nie mógł mnie znaleźć.

Latarka zamrugnęła i zgasła. Teraz nie miałam nic poza światłem księżyca. Jednak mgła jakimś cudem stała się bardziej widoczna.

Czas ruszać.

Odwróciłam się na pięcie i uderzyłam w coś twardego.

Objęły mnie silne ręce.

Wrzeszcząc, wyswobodziłam się i wyrwałam...

– Ej! Spokojnie! Spokojnie!

Rozpoznałam głos Daniela, przestałam wymachiwać rękami i kopać. Zanurzyłam się w nim, dysząc ciężko. Nabierałam zimnego powietrza tak głęboko do płuc, że zaczęło mnie boleć w piersiach.

– Widziałeś? – spytałam.

– Co?

Uniosłam głowę, żeby go lepiej widzieć, ale oboje byliśmy okryci ciemnością.

– Tam. – Odwróciłam się, żeby mu pokazać, i wszystko we mnie zamarło.

Nie było mgły ani pary. Tylko moja latarka. Leżała na ziemi tam, gdzie ją upuściłam, ze światłem skierowanym w stronę leśnej gęstwiny. Wokół nie było niczego poza śniegiem i drzewami.

Nagle przez strumień światła przeskoczył królik, a ja drgnęłam ze strachu.

– Boisz się małego króliczka? – drażnił się Daniel.

– Nie boję się niczego. Tylko... tam coś było.

Minął mnie, schylił się i podniósł latarkę.

– Co?

Okej, mgła wydawała się jeszcze mniej groźna niż królik. A ponieważ Daniela nie było tamtej nocy, kiedy zaatakował Kosiarz, o niczym nie wiedział.

– Wyglądało jak mgła – wyznałam mimo wszystko. Przyszła po mnie. Albo blokowała mi drogę. A teraz jej nie ma.

– Wyglądało? Myślisz, że było to coś innego?

Nie powinnam być zaskoczona tym, że uchwycił się moich słów. Pochodziliśmy ze świata, gdzie wszystko było inne niż to, na co wyglądało.

– Nie wiem. To znaczy, było, a potem zniknęło. – Czułam się jak idiotka.

Rozejrzał się. Usłyszałam jego głęboki wdech, wiedziałam, że wacha powietrze.

– Czuję tylko królika... i sowę. Jeżeli nie będzie uważał, skończy jako późna przekąska. – Podał mi latarkę. – Robisz sobie przerwę w spaniu?

– Ha! Bardzo śmieszne! – Odwróciłam się i podreptałam z powrotem w stronę domu. – Wybrałam się na przechadzkę.

Roześmiał się głośno.

– Zaczynam myśleć, że jesteś nałogową kłamczuchą.

– W ciągu dnia pracuję. To jedyna pora, kiedy mogę podziwiać okolicę.

– Tak, jasne. Dlaczego po prostu nie możesz przyjąć, że jesteśmy w tym razem?

Bo nie jesteśmy. Nie odpowiedziałam mu. Przystanęłam, odwróciłam się i znowu przyjrzałam drzewom. Wszystko wydawało się spokojne i ciche. Normalne.

– Byłaś naprawdę przerażona – powiedział Daniel.

– To było dziwne. Jak tamtej nocy, kiedy zobaczyłam Kosiarza.

Nagle jego postawa się zmieniła. W jednej chwili stał się czujny.

– Myślisz, że tu jest?

– Nie wiem. Nie wiem, jak nas znalazł. Wiem tylko, że przez kilka minut czułam, że nie jestem sama.

– Bo nie byłaś. Szedłem za tobą.

Spojrzałam na niego gniewnie i ruszyłam w stronę domu.

– Mogłeś wcześniej dać mi znać o swojej obecności.

– Chciałem sprawdzić, do czego jesteś zdolna.

Wyszłam z lasu tuż przy szopie.

– Ukradłeś mój pojazd – rzuciłam cierpko. – Powinnam to

zgłosić na policję.

– Masz zamiar zgłosić, że ukradłem ratrak, który ty sama ukradłaś? – spytał Daniel. – Nie sądzę.

– Kiedy to zrobiłeś? – spytałam.

– Zanim wszedłem na gorącą czekoladę.

– Więc wiedziałeś, gdzie mieszkam, nim odprowadziłeś mnie do domu.

Nic nie odpowiedział.

– Czy jest coś, czego o mnie nie wiesz?

– Jasne. Nie znam twoich snów. Nie wiem, kto cię pocałował pierwszy raz. Jaki jest twój ulubiony film. Tak przy okazji, moim jest *Avatar*. Niesamowite efekty specjalne.

Bardzo trudno było się na niego złościć, kiedy zachowywał się wobec mnie tak swobodnie. Ale nie zamierzałam się poddać jego urokowi. Pomaszerowałam do schodów. Czułam się winna. Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

– Gdzie się zatrzymałeś na czas pobytu?

– W okolicy. – Wzruszył ramionami.

Domyśliłam się, że pewnie mnie pilnował pod postacią wilka. Musiał się zmienić, kiedy zobaczył, że idę do lasu. W ciele wilka miał zdolności telepatyczne. Słyszałam też, że prawdziwi partnerzy potrafią się zawsze porozumiewać za pomocą myśli. Ale Daniel musiał wrócić do ludzkiej postaci, jeżeli chciał ze mną rozmawiać.

Nadal byłam na niego wściekła za to, że ukradł mi śnieżny pojazd, ale on tylko wykonywał polecenia. Stare porzekadło mówi, żeby przyjaciół trzymać blisko, ale wrogów jeszcze bliżej. Daniel nie był wrogiem, ale zaczynałam myśleć, że dokładna informacja, gdzie przebywa, zadziała na moją korzyść.

– Możesz spać na kanapie, jeśli chcesz.

– Cóż za słodkie zaproszenie. – Uśmiechnął się promiennie.

Okej, byłam za bardzo nadąsana.

– Słuchaj, jestem wściekła, ale staram się być miła.

– Nie musisz się starać.

Przewróciłam oczami, a jego uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny, jakby dotarło do niego, jak szelmowsko zabrzmiała jego wypowiedź.

– Chcesz tę kanapę czy nie? – spytałam. Wiedziałam, że jeżeli będzie spał na sofie, nie podejmę kolejnej próby ucieczki, ale pewnie i tak bym tego nie zrobiła. Było późno, a ja byłam zmęczona. A Daniel stanowczo zbyt czujny.

– Dobra – odparł.

Zerknęłam w stronę drzew. Dlaczego mam to przerażające wrażenie, że ktoś mnie obserwuje? I nie jest to Daniel.

Weszłam szybko po schodach i włożyłam klucz do zamka.

Otworzyłam drzwi, a Daniel wsunął się za mną do środka.

– Miło – stwierdził.

Salon był duży, z kominkiem i płaskim telewizorem. Kanapa stała między niskimi stolikami w części dziennej przy kominku.

– Przyniosę ci koce. – Podeszłam do szafy na korytarzu.

Wyciągnęłam ręce, żeby chwycić koce, i poczułam Daniela, który sięgał nade mną. Otarł się o moje plecy.

– Mam – powiedział.

Wsunęłam mu się pod ramię i patrzyłam, jak bierze koce i poduszkę.

– Naprawdę to doceniam – dodał. – Nie wziąłem pod uwagę, że wszystkie hotele i motele będą pełne. W sumie nie mam nic przeciwko spaniu w namiocie, ale kanapa jest lepsza.

Strażnicy Nocy spędzali lato, oprowadzając obozowiczów po parku narodowym. Byli bardzo związani z lasem. Wiedziałam, że Daniel pewnie podróżował na czterech łapach, ale kiedy tu dotarł, kupił wszystko, czego potrzebował. Dość łatwo było przenieść trochę gotówki w obroży.

– Chyba podróżowałaś na czterech łapach? – zapytałam, chcąc, żeby potwierdził moje przypuszczenia.

– Tyle, ile się dało, zgadza się. Ale żeby wrócić do Wilczego Szańca, wykorzystamy ratrak.

– Więc skoro podróżowałaś w ciele wilka, skąd wzięłaś ciuchy? – zaniepokoiłam się.

– Zrobiłem małe włamanie, kiedy dotarłem tu rano. Nie martw się, zostawiłem pieniądze na ladzie.

– Nie martwiłam się. Byłam po prostu ciekawa. Czuj się jak u siebie w domu.

Skierował się w stronę kanapy, a ja poszłam na górę. Nagle usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają. Zbiegłam na dół w chwili, kiedy Lisa wchodziła do sieni.

– Hej – wyszeptałam. – Pozwoliłam Danielowi spać na kanapie.

– Na kanapie? – powtórzyła, kiedy przyłączyła się do mnie na schodach. – Zdecydowanie jest wart łóżka. Wygląda na takiego, który zna się na rzeczy.

– Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi – mruknęłam. – Jak tam z Erikiem? – spytałam, żeby zmienić temat.

– Był w porządku, ale nic z tego nie wyszło. – Wzruszyła

ramionami i weszła na półpiętro. – Obawiam się, że kiedy zobaczyłam cię z Danielem, zapragnęłam czegoś więcej.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Dotarłyśmy do naszych sypialni. Oparła się o klamkę swoich drzwi.

– Między wami widać wyraźną więź. Jakbyście byli dla siebie stworzeni.

Jeżeli to prawda, to czy nie wyczułabym tego? I czy w takiej sytuacji mogłam narażać go na niebezpieczeństwo?

– Jest po prostu kolegą.

– Albo robisz ze mnie idiotkę, albo z siebie. Chcę wiedzieć, co jest między tobą a tym gościem.

– Nic.

– Wydaje mi się, że jednak coś jest. Tylko jeszcze o tym nie wiesz. Dobranoc – rzuciła.

Wsunęła się do swojego pokoju, a ja weszłam do mojego.

Przygotowałam się do snu. Leżałam tak przez długi czas, nie mogąc zasnąć. Daniel nie był zwykłym chłopakiem. Nie byłam też przekonana, że jest zwykłym Zmiennokształtnym.

Więc kim był?

Rozdział 5

Następnego ranka obudziłam się wyczerpana. Dookoła panowała nadzwyczajna cisza, a kiedy spojrzałam na zegarek, okazało się, że zasnęłam. Wszyscy inni pewnie byli już w kawiarni. Wzięłam prysznic i włożyłam dżinsy i sweter w kolorze myśliwskiej zieleni. Związałam włosy w kucyk, przyjrzałam się odbiciu w lustrze. Moje oczy były niesamowite – w karmelowym odcieniu, tak jak powiedział wczoraj tamten chłopak.

Zastanawiałam się, co sądzi o nich Daniel. Co mnie obchodzi, co on myśli?

Chwyciłam kurtkę, zeszłam po schodach i zakradłam się do salonu. Ciągle spał wyciągnięty na kanapie. Leżąc tak, wyglądał jak każdy normalny nastolatek. Wyglądał zupełnie jak człowiek. Zastanawiałam się, czy w snach widzi siebie jako wilka, czy jako człowieka. Czy śpiąc w ciele wilka, śni? Miałam się już wkrótce o tym przekonać.

Najciszej, jak umiałam, poszłam do kuchni, wzięłam z kredensu miskę i wsypałam do niej otręby. Postawiłam ją na stole i położyłam obok niej banana, razem z notatką: „Mleko w lodówce. Smacznego”.

Zamarłam. Co ja wyprawiam? Zachowywałam się tak, jakbyśmy byli parą. Zaczęłam miąć liścik, ale zmieniłam zdanie.

Nie miałam pojęcia, co zrobię z Danielem, z Wilczym Szańcem, spotkaniem z Kosiarem czy z moim życiem. Wiedziałam jednak, że spóźniłam się do pracy.

Skierowałam się do drzwi wyjściowych. Kiedy schodziłam po schodach, przeszył mnie dreszcz. Był inny od tego, który czułam, gdy Daniel mnie obserwował dzień wcześniej. Ten był złowrogi, złowieszczy. Rozejrzałam się dokoła. Nie zobaczyłam żadnego... Ruch. Wydawało mi się, że coś zobaczyłam między drzewami. Coś lśniło, coś ciemnego. I nagle zniknęło.

– Nie popadaj w paranoję – wymruczałam.

Kiedy dotarłam do kawiarni, weszłam tylnymi drzwiami i powiesiłam kurtkę i plecak na kołku. Stałam za ladą. Wszyscy byli zajęci szykowaniem się na poranny ruch. Większość zamówień będzie na wynos, bo ludzie zabierają ciepłe napoje na stoki.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś mu spać samemu na kanapie – syknęła Lisa, sięgając po paczkę kawy.

– Mówiłam ci. Ledwie go znam.

– Mnie to nigdy nie przeszkadzało. – Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie.

– To skomplikowane. – Roześmiałam się.

– Więc to odkomplikuj.

Łatwo powiedzieć. Była to rozmowa, której wcale nie chciałam prowadzić, więc zajęłam się napełnianiem termosu z gorącą wodą.

– Zostajesz jeszcze na piękny piątek? – spytała. Najwyraźniej postanowiła zostawić moje życie uczuciowe, żebym radziła sobie z nim sama.

Posłałam jej zdezorientowane spojrzenie.

– Załatwiłam dla nas wjazd wyciągiem narciarskim na szczyt góry o północy.

Wszystko na stokach jest zamykane o zmierzchu. Ale Lisa miała układy.

– Och, tak. Jasne. Będę.

– Z przystojniakiem?

Kto wie, co się może stać na szczycie góry?

– Jasna sprawa.

Ale nie miałam okazji przemyśleć swego planu, bo Spike otworzył drzwi i ludzie zaczęli wchodzić do środka, nie mogąc się doczekać, żeby zamówić ulubiony gorący napój. Poranek był nerwowy i nie zastanawiałam się nad tym, gdzie teraz może być Daniel. Chociaż byłam lekko rozczarowana, gdy nie zobaczyłam go

w morzu twarzy składających zamówienia. I to mnie martwiło. Jakaś część mnie naprawdę za nim tęskniła, cieszyła się, że go zobaczy. Nie chciałam zaakceptować go jako mojego partnera, wiązało się z tym zbyt duże niebezpieczeństwo.

Może kiedy się obudził, zmienił zdanie i wrócił do Wilczego Szańca beze mnie.

Tak, jasne, Hayden. Dopóki żyjesz w świecie fantazji, możesz równie dobrze wierzyć, że pełnia księżycy też nie nadejdzie. W połowie poranka ruch się skończył. Spike trzymał tylko jedno z nas na dyżurze w ciągu dnia, aż zaczynał się popołudniowy ruch. Dzisiaj na szczęście nie była moja kolejka. Nalewałam sobie gorącej czekolady do izolowanego kubka i zastanawiałam się, czy nie spróbować jeszcze raz. Tym razem może powinnam namówić Spike'a, żeby podrzucił mnie do najbliższego miasteczka, gdzie złapię autobus. Tyle tylko, że nie wiedziałam, czy w najbliższym miasteczku jest transport publiczny. Miałam świadomość, że wobec determinacji Daniela potrzebny mi bardziej konkretny plan. Nie tak łatwo będzie się go pozbyć. Pożyczę laptopa Lisy i może znajdę sposób, żeby odciągnąć go od mojego zapachu. Chociaż biorąc pod uwagę to, ile razy się do mnie zbliżył, mój zapach pewnie mu się utrwalił. Pomyślałam o tym, jak smakował moją krew. Nigdy nie słyszałam, żeby wilka interesował smak krwi. Daniel nie był jak inni Zmiennokształtni, z którymi się zetknęłam, ale z drugiej strony moje kontakty z nimi były ograniczone.

Kiedy wracałam do domu, zaczął padać świeży śnieg. Grube płatki przyklejały mi się do rzęs i topniały. Wilczy Szaniec też będzie zasypany śniegiem. Park narodowy znajdował się w pobliżu kanadyjskiej granicy. Biegi przełajowe na nartach były popularnym sportem w lesie. Mieliśmy też kilka gór, gdzie mogliśmy jeździć na nartach. Nie były one dostępne dla innych. Nie przeszkadzało nam to rywalizować między sobą. To był ten jeden raz, kiedy nie przeszkadzało mi, że przebywam w towarzystwie innych Zmiennokształtnych. Wyczuwałam ich podniecenie i pragnienie przygody.

Podczas zimy park był całkowicie zamknięty dla zwiedzających. Las był wtedy niesamowicie piękny i spokojny. Trochę go poznałam, kiedy emocje w Wilczym Szanccu stały się przytłaczające. Dobrze, że lubiłam swoje własne towarzystwo, bo często innego nie miałam. Rozkoszowałam się samotnością. Nie chciałam wracać do Wilczego Szańca, ale nie mogłam zaprzeczyć, że za nim tęsknię.

Podeszłam od tyłu do budynku i weszłam po schodach na drewniane półpiętro. Strzepnęłam śnieg z krzesła, usiadłam, podciągnęłam kolana pod brodę i wzięłam łyk czekolady, korzystając z ostatnich chwil spokoju. Miałam piękny widok na las. Iglaki były rozsiane pomiędzy nagimi drzewami. Przyglądałam się idącym jeleniom. Nagle, jakby wyczuły zapach drapieżnika, uciekły.

Usłyszałam odgłos butów chrzęszczących po śniegu, głośniejszy, kiedy wszedł na schody. Chociaż nie byłam w stanie wyczuć jego emocji, wiedziałam, kto to jest, wiedziałam, że wzrok ma utkwiony we mnie, bo włoski na karku stanęły mi dęba. Było to dość miłe uczucie. Mieściło się bardziej w granicach wyczekiwania – co mnie irytowało. Nie chciałam, żeby był w pobliżu. Uniosłam parującą czekoladę do ust, pozwalając parze muskać mój nos – wszystko, żeby odwrócić uwagę od dziwnych reakcji na jego przybycie. Nie odwróciłam głowy, nie przestawałam patrzeć przed siebie.

Zastanawiałam się, kiedy wyszedł z mieszkania, dlaczego nasze drogi się nie skrzyżowały, czy mnie szpiegował.

– Nie ufasz mi? – spytałam zgryźliwie.

– Nie jestem głupi, Hayden – odparł Daniel; w jego głosie dało się wyczuć żart. Usiadł na krześle obok mnie.

– Nie widziałam cię. – Zezłościło mnie, że go bawię.

– Obserwowałem.

– To naprawdę dość odrażające, wiesz. Za nękanie idzie się siedzieć.

– Nie musiałbym tego robić, gdybyś dała mi słowo, że nie uciekniesz.

Zerknęłam na niego. Dziś miał na sobie brązowy sweter, a ja uświadomiłam sobie, że gdzieś ma upchnięte ciuchy.

– Uwierzyłybyś mi, gdybym dała ci słowo?

– W życiu! Mnie też przyniosłaś? – Wskazał na mój kubek.

– Nie. Nie byłam nawet pewna, czy jeszcze tu jesteś.

– Jasne – zachichotał.

Wziął ode mnie kubek i napił się czekolady. Chciałam zaprotestować, ale z jakiegoś powodu moje struny głosowe się zacisnęły, może dlatego, że gardło i pierś miałam ściśnięte.

Przyglądanie się mu, zażyłość picia z jednego kubka były denerwujące. Sprawiał wrażenie, że niczym się nie krępuje i jest całkowicie rozluźniony, a jednak była w nim pewna czujność, kiedy patrzył na krajobraz przed nami. Wyczuwałam, że uważnie nasłuchuje, jakby nie do końca dowierzał otaczającemu nas

spokojowi.

– Spodziewasz się kłopotów? – spytałam, wyciągając dłoń i zabierając z powrotem kubek. Chciałam odwrócić go tak, żeby nie dotknąć ustami miejsca, z którego pił. Zrezygnowałam, kiedy spojrzał na mnie znacząco, i pociągnęłam łyk napoju z tego samego miejsca co on.

– Zawsze się spodziewam. Urok bycia Strażnikiem Nocy. Objęłam dłońmi kubek i poczułam ciepło promieniujące przez rękawiczki.

– Jak mam ci wytłumaczyć, że nie chcę wracać – powiedziałam.

– Jak mam ci wytłumaczyć, że musisz wrócić. – Z głębokim westchnieniem się pochylił, wsparł łokcie na udach i wpatrywał się w drzewa przed nami. – Zeszłej nocy spytałaś mnie, co o tobie wiem. A ty co wiesz o mnie?

Niewiele, uświadomiłam sobie.

– Jesteś z Seattle.

– Nie z samego Seattle, ale z okolic. – Pochylił głowę i przyglądał się swoim splecionym dłoniom.

Poprawiłam się na krześle, starając się lepiej zrozumieć

Daniela i to, przez co przechodził. Był nieruchomy jak posąg, jakby był przekonany, że jeżeli się poruszy, może pęknąć albo się rozsypać.

– Coś się stało? – spytałam cicho.

– Moja rodzina... Moi rodzice, mój starszy brat... Zostali zabici.

Przepełniło mnie współczucie, do oczu napłynęły mi łzy. To było takie silne, takie mocne. Ja straciłam rodziców w wypadku samochodowym. Zmiennokształtni mają zadziwiającą zdolność szybkiego wracania do zdrowia, ale tylko w ciele wilka. Ale kiedy walnie w ciebie tir...

Była to śmierć na miejscu. Nie było czasu na przemianę, na to, żeby wyzdrowieć. Władze stwierdziły, że moi rodzice pewnie nawet nie wiedzieli, co w nich uderzyło.

Niechętnie dotykałam innych Zmiennokształtnych. Chociaż wiedziałam, że emocje Daniela mnie nie zaatakują, trudno było przezwyciężyć stare nawyki. Jednak zmusiłam się, żeby zdjąć rękawiczkę. Głęboko odetchnęłam i położyłam drżące palce na jego dłoni. Były tak mocno ściśnięte, że przypominały twardą skałę.

– Przykro mi. Ja też straciłam rodziców jako dziecko. Wiem, jak jest ciężko po stracie najbliższych.

Rozluźnił dłonie, odwrócił jedną i splótł palce z moimi, przyglądając się im, jakby były najbardziej fascynującą rzeczą, jaką w życiu widział.

– Czułaś ich emocje?

Ścisnęło mnie w gardle. Skinęłam głową.

– Nie powinnam była. Byli bardzo daleko. Zostawili mnie w Wilczym Szańcu, bo chcieli świętować rocznicę ślubu. Chyba dziesiątą. Byłam wściekła, że mnie zostawili. Później poczułam, jak umierali. Starsi powiedzieli, że to z powodu więzów krwi. Wtedy odległość nie ma znaczenia. Obudziłam się z krzykiem. Strach był potworny, ale krótki. Łaskawie krótki dla mnie i dla nich.

– Przykro mi. – Ścisnął moją dłoń. – Nie chciałem rozdrapywać starych ran.

– Co się stało z twoją rodziną?

– Nie jestem pewien. – Pokręcił głową. – Nie żyli, kiedy tam dotarłem. My... nasz klan... nie jest jak twój. Wy żyjecie blisko siebie. My jesteśmy od siebie oddaleni. Myślałem, że kiedy przyjadę do Wilczego Szańca, może uda mi się znaleźć odpowiedź.

– I znalazłeś?

– W nocy, kiedy zginął Justin. Moja rodzina, tak jak on, nie powróciła do ludzkiej postaci.

– O mój Boże. Myślisz, że to Kosiarz?

– Pewności nie mam. Może. Jak powiedziałem, nie żyli, kiedy do nich dotarłem. I nie powrócili do ludzkiej postaci.

– Przykro mi. Tak mi przykro. Czy to dlatego tak ci zależy, żeby zabrać mnie z powrotem do Wilczego Szańca?

– To jeden z powodów. Może czuję, że jestem im to winien. Nie mogłem zrobić nic, żeby pomóc mojej rodzinie. Może pomogę tobie. – Uniósł moją dłoń i pocałował opuszki palców. Zalało mnie ciepło.

– Co robisz? – Mój głos przypominał odgłos powietrza uchodzącego z balonu.

Spojrzał na mnie przez ramię i posłał mi szelmowski uśmiech.

– Zmieniam temat.

Poirytowana tym, że nie chce więcej mówić, wyswobodziłam dłoń z jego dłoni i oparłam się na krześle.

– Co będziesz robił przez resztę dnia?

– Zależy od tego, co ty będziesz robić.

– Ja mam zamiar tu siedzieć i rozkoszować się spokojem. Aż do późnego popołudnia, kiedy będę musiała wrócić do kawiarni.

Po południu znowu zaczyna się ruch.

– Brzmi ekscytująco. Pewnie się do ciebie przyłączę.

Bo nie wierzył, że mu nie ucieknę. Ciągle rozmyślałam, jak znaleźć sposób.

– A jaki opis ma Lisa na piątkowy wieczór? – spytał. – Bo przychodzi mi do głowy kilka słów, zaczynających się na „p”. Oczy mu się skrzyły. Pomyślałam, że gdyby nie cała sytuacja z Kosiarem i zbliżająca się pełnia księżyca, może i cieszyłabym się obecnością Daniela.

– Piękny piątek – westchnęłam. – Dziś wieczorem wjeżdżamy na stok.

– Po co?

– Może na narty? – Wzruszyłam ramionami. – Albo posiedzieć na szczycie. Wszystko jedno. Lisa ma znajomości.

– Zdecydowanie się do ciebie przyłączę.

– A kto powiedział, że jesteś zaproszony?

Nie odpowiedział. Po prostu obrzucił mnie dzikim uśmiechem, a ja uświadomiłam sobie, że on nigdy nie pozwoli mi uciec. Ale jeżeli chcę przeżyć, będę musiała znaleźć jakiś sposób. Kiedy gorąca czekolada się skończyła, a zimne powietrze wymroziło nas do szpiku kości, weszliśmy do środka. Na jednym z kanałów leciał jakiś teleturniej, więc Daniel usiadł przed telewizorem. Ja zwinęłam się w fotelu z książką. Złapałam się na tym, że mu się przyglądam, zamiast czytać o przemądrzałych elitach Nowego Jorku pod koniec XIX wieku.

Nie mogłam zaprzeczyć, że Daniel jest seksowny, silny i najwyraźniej niczego się nie boi, nawet spustoszenia, jakie mógł wywołać Kosiarz. Nie chciałam snuć ponurych wizji, ale długość mojego życia wypadła dużo poniżej średniej krajowej. Gdybym przechodziła pierwszą przemianę sama, mogłabym umrzeć. Jeżeli udałoby mi się ją przeżyć, czekał już na mnie Kosiarz.

Zwiększyłabym szanse przeżycia, gdybym miała partnera, ale wtedy on ryzykowałby życiem.

Byłam zdezorientowana i pragnęłam, żeby istniała jakaś prosta odpowiedź.

Miałam szalony pomysł. Może spędzić tę resztę życia, jaka mi została, na figlach z chłopakiem? Miałam tu jednego, siedzącego na kanapie, nie dalej niż półtora metra ode mnie.

Ciągle martwił mnie fakt, że nie potrafiłam odczuwać jego emocji. Martwiło mnie też to, że był na patrolu tej nocy, kiedy zginął Justin. Wierzyłam Danielowi na słowo, że przysłali go Starsi. A jeżeli był posłańcem Kosiarza?

Żołądek podszedł mi do gardła, jakbym właśnie znalazła się na rollercoasterze i szybowiała w dół z prędkością światła. Nie sądziłam, że w Wilczym Szańcu będę bezpieczna. Ale straciłam też pewność, że będę bezpieczna tutaj.

Rozdział 6

Po południu rozpętała się śnieżycyca. Mrugałam, kiedy płatki śniegu opadały mi na rzęsy. Daniel szedł ze mną do Hot Brew Cafe. Przygotowałam mu mocną gorącą czekoladę, którą zabrał na miejsce przy kominku. Znow obrócił się tak, żeby mnie obserwować. Widocznie przyzwyczałam się do jego obecności, bo już mnie nie irytowała.

Potem zaczął się ruch i nie miałam czasu myśleć o Danielu, pełniach księżyca czy kosiarzach. Trochę dziwne było to, że ciężka praca była tak relaksująca, ale naprawdę w znacznym stopniu uwolniła mnie od stresu.

Musiało to być widać na mojej twarzy, bo kiedy zaczęliśmy zamykać, Daniel podszedł do mnie i powiedział:

– Naprawdę sprawia ci to przyjemność.
– Tak. – Lubiłam przebywać wśród ludzi – prawdziwych ludzi. Marzyłam, żeby móc doświadczać tego samego rodzaju komunikacji z istotami mojego gatunku.

Kiedy skończyliśmy sprzątać, Spike wypuścił Lisę, Daniela i mnie głównymi drzwiami. Czekał na nas chłopak w srebrnym range roverze. Miał na imię Chip i najwyraźniej był zdobywcą Lisy na noc. Był krzepki i miał brodę, przez którą wyglądał jak człowiek gór. Po przedstawieniu się Daniel i ja wsiedliśmy na tylne siedzenie, a Lisa wskoczyła na miejsce pasażera.

– Będzie niezła zabawa – rzuciła. – Chip spakował dla nas kosz piknikowy. Zabierzemy go na szczyt Diabiego Uśmiechu.

– Co to jest Diabiego Uśmiech? – spytał Daniel.

– Najwyższy stok – wyjaśniła. – Dla najbardziej doświadczonych narciarzy. Kiedy się tam znajdziemy, będziesz mógł zdecydować, czy chcesz spróbować.

– To możemy zjeżdżać? – spytałam.

– Jeżeli chcemy. Mój przyjaciel Jake jest instruktorem narciarskim. Dziś wieczorem urządza nieoficjalną imprezę. Światła będą włączone, ale tylko na niższych stokach. Jego dziewczyna, Trish, ma dostęp do sprzętu. Dla nas gratis.

– Nie mogę uwierzyć, że znasz tylu ludzi – powiedziałam, zdziwiona tym, że jedna osoba może mieć tylu przyjaciół. Albo tym, ile są w stanie dla niej zrobić.

– Och, wiesz. Jestem imprezową dziewczyną.

Ale kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że impreza została odwołana. Wszyscy instruktorzy byli w terenie. Niektórzy ciągnęli sanie.

– Sorry, Lisa – powiedział Jake. Był wysoki i szczupły. Jak wszyscy inni instruktorzy, miał na sobie czerwoną kurtkę, żeby było wiadomo, kim jest. – Tuż przed zamknięciem stoków dziewięcioletni chłopiec oddalił się od taty w górach. Wysłaliśmy psy na poszukiwanie, ale nic nie wskórały. Ściągamy wszystkich do akcji.

– To straszne – jęknęła Lisa. – Co możemy zrobić?

– Jedźcie do domu, żebym nie musiał się martwić, że i wy się zgubicie. – Posłał jej zmęczony uśmiech.

Wymieniłam spojrzenie z Danielem, i chociaż nie mogłam zajrzeć do jego umysłu ani nie wyczuwałam jego emocji, wiedziałam, co myśli. Ale skoro psom się nie udało, to jak może udać się jemu?

Kątem oka dostrzegłam cień ruchu i obejrzałam się. Na ławce siedziała para. Mężczyzna obejmował ramieniem kobietę, która nieruchomo wpatrywała się w śnieg i miętoszyła w dłoniach coś, co wyglądało na niebieską wełnianą czapkę.

– To są jego rodzice? – spytałam.

– Tak – powiedział Jake. – Państwo Smith.

– Czy ona trzyma czapkę syna?

– Tak, ojciec znalazł ją w pobliżu drzewa. Niestety, śnieżycą, która przeszła po południu, zatarła wszelkie ślady.

– Chyba możemy coś zrobić. – Odwróciłam się do Jake'a tyłem. – Możemy przygotować gorącą czekoladę dla patroli ratowniczych. Chociaż tyle.

– Świetny pomysł! – wykrzyknęła Lisa. – Zróbmy to.

– Dobra – powiedział Jake. – W punkcie pierwszej pomocy napełniają termosy. Przedstaw się. Jest tam Trish. Muszę wracać na patrol. – Odjechał na nartach.

– Idź. – Pchnęłam Lisę. – Za minutę do ciebie dołączymy.

Zmarszczyła brwi, a ja wyszeptałam bezgłośnie: „Toaleta”.

Na szczęście nie pytała, dlaczego chcę tam iść z Danielem.

Domyśliłam się, że jest tak zmartwiona zaginięciem chłopca, że nie myśli logicznie. Odeszła z Chipem.

– Chcesz pomóc napełniać termosy? – spytał Daniel.

– Nie, to tylko wybieg, żeby Lisa nie poszła z nami i żebyśmy mieli wymówkę, jak nas tu przyłapią. Myślisz, że będziesz w stanie znaleźć chłopca?

– Nie wiem. Psy nie mogły, ale chcę spróbować. Musisz być

blisko. Weź moje ubranie, żebym nie został bez ciuchów.

– Okej. – Skinęłam głową.

– Porozmawiajmy z rodzicami.

Podeszliśmy do nich. Prawie nie zwrócili na nas uwagi, tak się zamartwiali. Daniel ukucnął przy matce, a ja wiedziałam, że to dlatego, że chce być bliżej czapki, żeby poczuć zapach chłopca. Wilki, podobnie jak psy, mają niewiarygodnie rozwinięty zmysł węchu. Potrafią wychwycić indywidualny zapach. To dlatego są tak dobre w tropieniu.

– Przykro nam z powodu tego, co się stało państwa synowi – powiedział cicho Daniel.

Matka ze łzami w oczach tylko skinęła głową.

– Jak mu na imię? – spytałam.

– Timmy – odpowiedział ojciec.

– Tim – poprawiła go matka z drżącym uśmiechem. –

Stwierdził, że jest za duży na Timmy'ego.

– Ale był na tyle duży, że się oddalił – dodał ojciec.

– Na którym stoku byliście? – spytał Daniel. Mogłam dowiedzieć się od Jake'a, ale wiedziałam, że Daniel potrzebuje czasu, żeby się oswoić z zapachem.

– Na Mglistym Szlaku.

– Na pewno go znajda – dodawał im otuchy Daniel.

Rodzice znowu tylko skinęli głowami. Byłam bezradna, kiedy odchodziliśmy, ale byłam wdzięczna, że nie czuję tego co oni.

Przystanęliśmy przy mapie, na której były zaznaczone wszystkie stoki.

– Tutaj. – Wskazałam stok daleko na północy.

– Będziemy musieli zdobyć dla ciebie latarkę, żebyś mogła iść po moich śladach – zatroszczył się Daniel.

– Mam kieszonkową latarkę.

Spojrzał na mnie, a ja wzruszyłam ramionami.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda.

Daniel ze swoimi wyostrzonymi zmysłami był w stanie widzieć w ciemności. Nie chciałam, żeby Lisa się o nas martwiła, więc podeszliśmy do punktu pierwszej pomocy. Powiedziałam jej, że Daniel ma doświadczenie w akcjach ratowniczych i że przyłączymy się do poszukiwań. Jeden z pracowników pokazał nam dokładnie na mapie, gdzie ojciec po raz ostatni widział syna. Chwyciłam gorący termos i ruszyliśmy, zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, że nie mamy uprawnień, żeby szukać Timmy'ego. Nie martwiłam się, że się zgubię. Daniel mnie znajdzie i wyprowadzi w bezpieczne miejsce. Dziwne, że dziś po południu

przez krótką chwilę brałam pod uwagę to, że nie można mu ufać, a teraz składałam swoje życie w jego ręce.

Wsiedliśmy na wyciąg narciarski, który miał nas zabrać na szczyt Mglistego Szlaku. Był cały czas czynny, żeby mogli z niego korzystać ratownicy. Zajęliśmy miejsca i opadliśmy na ławkę, kiedy dotknęła tyłu naszych nóg. Nie bardzo wiedziałam, jak to się stało, ale ręka Daniela wylądowała na moim ramieniu.

Zastanawiałam się, czy wszyscy chłopcy tak lubią dotykać. Tyle czasu przeżyłam bez dotyku Zmiennokształtnych, że w pewnym sensie byłam spragniona bliskości. A Daniel wydawał się idealny w zaspokajaniu tej potrzeby.

– Jeździsz na nartach? – spytał, kiedy kołysząc się, wjeżdżaliśmy na stok. Dziś przybyło księżyca. Był niemal w pierwszej kwadrze. Trochę więcej księżycowego blasku odbijało się w śniegu. To było oszałamiające. Chciałabym się tu kiedyś zatrzymać, kiedy nie będę miała zmartwień.

– Tak. A ty?

– Trochę. – Uniósł dłoń, która spoczywała na moim ramieniu i pogłaskał mnie po policzku. – Myślę, że dzisiaj mogło być zabawnie.

Nagle uświadomiłam sobie, że Daniel wpatruje się w moje wargi, które nagle rozchyliły się we własnym rytmie. Czytałam o palących spojrzeniach, ale jego spojrzenie wystarczyłoby, żeby ogrzać mnie od stóp do głów.

– Przygotuj się – oznajmił.

– Do czego? – Nie byłam pewna, czy chcę, żeby mnie uprzedzał, że za chwilę mnie pocałuje. Po prostu chciałam, żeby to zrobił.

– Do wstawania.

– Cooo...

Nagle moje stopy dotknęły ziemi. Gdyby Daniel nie podniósł mnie z ławki jedną ręką, którą mnie obejmował, upadłabym na twarz albo jechała w dół stoku, bo ławka zawróciła. Później usunął mnie z drogi następnej.

– Tędy. – Ujął moją dłoń okrytą rękawiczką i sprowadził ze wzgórza.

Potrzebowałam chwili, żeby otrzeźwieć, połapać się w sytuacji i przypomnieć sobie, że szukamy zaginionego chłopca. W głębi duszy zastanawiałam się, czy Daniel nie manipuluje mną po to, żeby mieć pewność, że mu nie ucieknę. A może jest mną zainteresowany tak samo, jak ja nim.

Jak to wszystko mogło się wydarzyć w ciągu zaledwie

jednego dnia? Wczoraj byliśmy wirtualnymi nieznajomymi, a teraz pragnę poznać smak jego pocałunku. Wyglądało to tak, jakby robił wszystko, żebym zechciała zostać jego partnerką. Ale czy dlatego, że zobowiązał się wobec Starszych, czy dlatego, że mnie pragnie? Szliśmy kilka minut, aż znaleźliśmy się na stoku, którego szukaliśmy.

– Okej. – Daniel uwolnił moją dłoń. – Idę za tamte krzaki. Daj mi pięć minut, a potem przyjdź po moje ubranie.

– Pięć minut?

– Ej, dopóki nie zgodzisz się, żebym był twoim partnerem, nie będę ryzykował, że zobaczysz mnie z gołym tyłkiem. Uśmiechnęłam się mimo okoliczności. Wpatrywaliśmy się w siebie, a ja się zastanawiałam, czy dokończy to, na co nie zdecydował się na wyciągu.

Odwrócił się, później znów zrobił obrót i ujął mój podbródek. Trzymał mnie mocno, patrząc mi głęboko w oczy. Pochylił się.

– Ostrzegam. Jeżeli wykorzystasz tę okazję do ucieczki, znajdę cię.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dał susa w krzaki.

– Nie przyszło mi to do głowy – krzyknęłam.

Nie była to prawda. Kiedy on był pochłonięty szukaniem Tima, ja mogłabym spokojnie uciec, zanim zorientowałby się, że za nim nie podążam. Ale nie mogłam wykorzystać sytuacji takiej jak ta.

Usłyszałam szmer i wiedziałam, że się rozbiera. Kiedy zaległa cisza, odczekałam kilka minut. Później włączyłam latarkę, podeszłam do krzaków. Pozbierałam rzeczy. Wetknęłam je sobie pod kurtkę, żeby były ciepłe. Potem zarzuciłam na ramiona jego kurtkę.

Zaczęłam iść po jego śladach. Śnieg był głęboki, a on poruszał się szybko, więc ślady łap nie za bardzo się wyróżniały, ale dość dobrze widziałam ścieżkę, którą szedł. Popatrzyłam przed siebie, usiłując go dostrzec, bo chciałam wiedzieć, jak wygląda pod postacią wilka. Do wczoraj się nim nie interesowałam. Teraz chciałam znać każdy szczegół.

Droga była momentami trudna. Od gór wiał wiatr. Od czasu do czasu brałam mały łyk czekolady, tyle, żeby trochę się ogrzać. Ale większość chciałam zostawić dla Tima.

– Hayden – usłyszałam po godzinie żwawego marszu.

Odwróciłam się, poruszając latarką, aż strumień światła padł na Daniela stojącego za jakimiś krzakami.

– Znalazłeś go?

– Tak. Rzuć mi ciuchy.

Zrobiłam to i chociaż nic nie widziałam, stanęłam do niego plecami, żeby miał więcej prywatności. Nie chciałam, żeby myślał, że zgodzę się, żeby był moim partnerem.

– Nic mu nie jest?

– Jest w małej enklawie, niedaleko stąd. Z początku był poza nią, strasznie wyziębiony, ale rozpałam małe ognisko i skuliłam się wokół niego, aż zaczął się poruszać.

Wiedziałam, że po rozpaleniu ogniska powrócił do wilczej postaci, żeby ogrzać Tima. Sierść Daniela i ciepło jego wilczego ciała były dla tego chłopca błogosławieństwem. Na pewno odszedł, kiedy Tim zaczął się budzić.

– Jest niedaleko. – Daniel wyszedł z krzaków i chwycił mnie za rękę.

Niecałe dziesięć minut później zobaczyłam chłopca siedzącego w małej, naturalnej kryjówce, z rękami obejmującymi zgięte kolana i szeroko otwartymi oczami.

– Cześć, kolego! – zawołał Daniel i zarzucił chłopcu na ramiona kurtkę. – Gotowy, żeby wracać do domu?

Tim energicznie skinął głową. Nigdy nie pełniłam roli przewodnika po parku, ale wielu Strażników Nocy, owszem. Ich ukrytym zadaniem było utrzymywanie obozowiczów z dala od Wilczego Szańca, ale często musieli wyruszać na poszukiwanie zaginionych turystów. Obserwowanie Daniela z Timem przyprawiło mnie o ciepłe, trudne do sprecyzowania uczucie. Zaczęłam się zastanawiać, ilu wczasowiczom mógł pomóc. Kiedy dałam Timowi porcję ciepłej czekolady, Daniel sprawdził, czy ognisko dokładnie wygasło. Później zarzucił sobie Tima na plecy.

– Zmarzniesz – odezwałam się do Daniela.

– Nie, pójdziemy szybko.

Tak zrobiliśmy. Żałowałam, że nie pomyśleliśmy o tym, żeby pożyczyć od kogoś radiostację. Przez to wszyscy dowiedzą się, że odnaleźliśmy Tima dopiero, gdy dotrzemy do wyciągu narciarskiego. Kilku członków patrolu stało w grupce i rozmawiało, usiłując uzgodnić następny krok, kiedy nas dostrzegli. Rozległ się krzyk. Usłyszałam trzask radia, gdy ktoś zadzwonił do stacji pierwszej pomocy.

Jake wziął Tima od Daniela, oddał mu kurtkę i przesunął się w lepiej oświetlone miejsce, żeby sprawdzić stan chłopca, zanim zwiozą go na sankach.

– Zajmą się nim. – Daniel prowadził mnie w kierunku wyciągu narciarskiego, a ja uświadomiłam sobie, że zależy mi, żebyśmy zniknęli, zanim zwrócimy na siebie uwagę. Na pewno posypałyby się pytania, na które woleliśmy nie odpowiadać. Kiedy tylko moja pupa wylądowała na ławce wyciągu, dopadło mnie zmęczenie. Może to opadła adrenalina związana z poszukiwaniem i znalezieniem Tima. A może wysiłek i pilnowanie, żeby się nie oddalić zbyt od Daniela.

Jego ręka znowu mnie objęła. Tym razem poddałam się temu i przysunęłam do niego, chowając głowę w zagłębieniu jego szyi.

– Byłeś niesamowity – szepnęłam.

– Nie byłbym w stanie tego zrobić bez ciebie. Świetnie sobie poradziłaś.

– Chciałam zobaczyć cię pod postacią wilka – poskarżyłam się ze znużeniem.

– Wszystkie wilki są takie same.

– Nieprawda. Każdy wilk wygląda inaczej. Jesteś zupełnie czarny?

– Tak. No, oprócz oczu.

– Na pewno jesteś piękny.

Nic na to nie odpowiedział. Może rozumiał, że z powodu wyczerpania zaczynałam mówić rzeczy, których nie powiedziałabym w normalnych okolicznościach. Byłam taka ospała, że czułam się jak pijana.

Przesunął kciukiem po moim podbródku. Przechyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i zobaczyłam, że jego wargi są niewiarygodnie blisko moich.

– Obiecałem sobie, że jeżeli go znajdę, wezmę nagrodę – odparł łagodnie.

– Jego rodzice zaoferowali nagrodę? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie. Ale odmawiałem sobie czegoś, czego chciałem.

Jego wargi otarły się o moje, bardzo miękko, bardzo delikatnie. Czułam, że się powstrzymuje. Nie byłam pewna, czy chcę, żeby się powstrzymywał. Nie powinnam go też zachęcać i dać do zrozumienia, że przyjmę go jako mojego partnera.

Cały czas stałam przed niepewnością i niebezpieczeństwem, jakie niosła ze sobą pełnia księżyca. Nie chciałam go w to wciągać i żeby ryzykował dla mnie życiem.

Odsunął się. Na jego twarzy malowała się zaborczość, która mnie zachwycała i przerażała jednocześnie. Nie pozbędę się go łatwo.

Problem w tym, że już wcale nie byłam pewna, czy chcę się

go pozbyć.

Leżałam w łóżku, wpatrując się w blask księżyca przedostający się przez okno. Jak coś, co wyglądało tak cudownie i nieszkodliwie, mogło nieść takie niebezpieczeństwo?

Dołączyliśmy do Lisy i Chipa przy stacji pierwszej pomocy.

Lisa była zdumiona tym, że odnaleźliśmy Tima. Daniel jej powiedział, że to nie było nic wielkiego, że prowadził wiele poszukiwań w lesie. Co pewnie było prawdą.

Wróciliśmy do mieszkania i urządziliśmy piknik na podłodze w salonie. Nie było zbyt romantycznie. Nie tylko ja byłam zmęczona i przemarznięta. Krótco potem Chip wyszedł, Daniel wyciągnął się na kanapie, a Lisa i ja poszłyśmy do łóżek.

Nie mogłam zasnąć. Jeszcze jeden dzień. Jeszcze jedna noc. I wyjadę.

Nie byłam przekonana, że powrót do Wilczego Szańca jest najlepszym wyjściem.

Wstałam, wskoczyłam w jakiś dres i przemknęłam po schodach do salonu. Daniel wpatrywał się w sufit z dłońmi założonymi pod głowę. Jego wzrok spoczął na mnie. Podeszłam i usiadłam obok niego.

– Boję się, że jeżeli pojedę do Wilczego Szańca, narażę innych na niebezpieczeństwo. Boję się, że jeżeli będę miała partnera, Kosiarz porwie jego duszę podczas przemiany. Nie jestem pewna, czy w Wilczym Szańcu jest bezpiecznie. Po prostu... nie wiem. Gdybym zgodziła się, żebyś był moim partnerem, moglibyśmy zostać tutaj. Mogę przeżyć moją pierwszą pełnię księżyca tutaj. Powoli, bardzo powoli usiadł, odwrócił się i spojrzał mi w twarz.

– Ufasz mi?

Czy mu ufam? Należał do wrażliwych osób, uratował małego chłopca. Skinęłam głową.

– Jeżeli Kosiarz tu przyjdzie, nie będę w stanie ocalić żadnego z nas. – Ujął moje dłonie. – W Wilczym Szańcu mamy realną szansę na to, żeby z nim walczyć i wygrać, żeby przeżyć. Są tam Strażnicy Nocy. Starsi. Teraz wiemy, z kim mamy do czynienia. Przy Justinie nie wiedzieli.

To, co mówił, miało sens. Jeżeli Kosiarz mnie znajdzie, kiedy będę sama, nie będę miała najmniejszych szans. Pierwszej przemianie nie można było zapobiec. Dochodziło do niej niezależnie od tego, czy jej chcieliśmy, czy nie. Księżyc nas nie słuchał. Jediną rzeczą, na którą mogłam mieć wpływ, było miejsce, w którym to się wydarzy.

– Okej. Wrócę do Wilczego Szańca. Ale nie zgodzę się, żebyś był moim partnerem.

– Hayden... – Ścisnął moją dłoń.

– Nie. Nie czuję się z tym dobrze.

– Musisz kogoś mieć. Jeżeli nie mnie, to wybierz kogoś innego.

Dziwne, ale nagle nie byłam w stanie wyobrazić sobie nikogo innego, z kim chciałabym być. Oczywiście, nie miałam zamiaru się do tego przyznać.

– Zobaczmy, jak się wszystko potoczy, kiedy wrócimy do Wilczego Szańca – oznajmiłam tylko.

– W porządku.

Siedzieliśmy w milczeniu, trzymając się po prostu za ręce. W końcu wyswobodziłam się z jego uścisku i zmusiłam się, żeby wstać.

– Robimy dziś tutaj imprezę po pracy. To pomysł Lisy. Takie pożegnanie ferii zimowych.

– Jestem zaproszony?

– Tak – szepnęłam ochryplym głosem.

Kiedy wracałam do pokoju, miałam nadzieję, że wyjazd z nim okaże się słuszną decyzją.

Rozdział 7

Mój ostatni dzień w kurorcie przebiegł bez przygód. Daniela nie było w domu, kiedy wstałam, ale mimo że go nie widziałam, czułam, że mnie obserwuje, kiedy szłam do pracy i kiedy z niej wracałam. Jakaś mała częśćka mnie pragnęła, żeby do mnie dołączył, gdy brnęłam przez śnieg. Inna część mnie cieszyła się z odległości, która nas dzieliła, dopóki nie dotarło do mnie, że dzisiejszego wieczoru umówiłam się na randkę.

Jednak nie potrafiłam opisać tego, co czułam, szykując się do imprezy. Ani niepewności.

– Nie ruszaj się – nakazała Lisa.

– Chcę zobaczyć.

– Jak skończę.

Robiła mi makijaż. Dziewczyny w szkole pokazywały mi kiedyś, jak to robić, ale nigdy nie udało mi się osiąść tej umiejętności.

– Nie zrobisz ze mnie kłowna, co? – spytałam.

Lisa mruknęła i gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że jest Zmiennokształtną.

– Wyluzuj się. Po prostu wyluzuj. Byłam charakteryzatorką we wszystkich szkolnych przedstawieniach. Praktycznie

mieszkam w Sephorze.

Powiedziała to tak, jakby miało mnie to uspokoić.

Odchyliła się do tyłu i przyglądała mi się przez chwilę.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda? Uciekłaś z jakiejś religijnej komuny czy coś takiego?

– Nie.

– Daniel, czy z nim wyjeżdżasz? Potrzebujesz pomocy?

Chwyciłam ją za rękę. Na szczęście była zwykłą dziewczyną.

– Nic mi nie jest. Po prostu wychowywałam się w małym miasteczku, poszłam do żeńskiej szkoły z internatem i nigdy nie byłam na randce, to wszystko.

– Okej, skoro tak twierdzisz. Ale Daniel naprawdę cię lubi. –

Przesunęła się w moją stronę, ale zatrzymałam ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Skąd wiesz?

– No nie. Z tego, jak na ciebie patrzy.

– To znaczy jak?

– Tak intensywnie. Jakbyś była dla niego wszystkim. Jakby nie mógł znieść myśli o minucie bez ciebie. A dzisiaj naprawdę nie będzie w stanie oderwać od ciebie wzroku. – Okręciła mnie i znalazłam się naprzeciw lustra.

Wpatrywałam się w swoje odbicie. Przycięła mi włosy nożyczkami i zrobiła grzywkę. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy nałożyła makijaż, ale moje karmelowe oczy były większe, bardziej błyszczące, egzotyczne. Jakimś sposobem uwydatniła ich owalny kształt. Moje wargi sprawiały wrażenie pełniejszych. Idealnych do całowania.

Na tę myśl zrobiło mi się gorąco. Obserwowałam, jak rumieniec występuje mi na policzki. Miałam na sobie ciężki sweter z kapturem, który opadał na jedno ramię. Był koloru ciemnego fioletu, na którego tle moje włosy wyglądały na jaśniejsze, a oczy nabierały głębszej barwy.

– Jestem do siebie niepodobna – stwierdziłam ze zdumieniem.

– Ależ oczywiście, że jesteś. – Uspokoiła mnie. – Poczekaj, aż Daniel ci się dobrze przyjrzy. Oniemieje.

Lisa miała rację.

Mimo mroźnego zimowego powietrza zostawiliśmy drzwi wejściowe i na taras, które wychodziły na piętro, szeroko otwarte, żeby ludzie mogli swobodnie wchodzić i wychodzić. Światła były przyciemnione, a w pokojach migotały świece o leśnym zapachu. Grała muzyka. Przesunęliśmy wszystkie meble, tak żeby było dużo

miejsca do tańczenia. Niektórzy rozłożyli się na kanapie, na małych sofach albo na krzesłach ustawionych pod ścianami. Inni usiedli na poduszkach na podłodze. Mieliśmy przekąski, wodę i piwo. Nie było nikogo, kto mógłby nas wylegitymować, więc chwyciłam butelkę i wzięłam kilka łyków gorzkiego napoju. Byłam zdenerwowana, czekałam, aż zjawi się Daniel.

Wycierając dłonie w dżinsy, żałowałam, że w trakcie popołudniowej przerwy kupiłam parę kozaków na szpilkach. Były niepraktyczne i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę miała jeszcze okazję je włożyć. Ale dzięki nim czułam się elegancka, chociaż stopy zaczęły już boleć. Wydawało mi się, że moje nogi są w nich długie i szczupłe. Zwłaszcza kiedy wypitałam pierwsze piwo i poszłam po drugie.

Byłam w łazience. Do wanny wsypaliśmy tony lodu. Robiła za chłodziarkę. Akurat wyjęłam butelkę, kiedy jeden z chłopaków, z którymi pracowałam przez ostatni miesiąc, Mark, podszedł do mnie, objął mnie ręką w talii i chwycił za pupę.

– Wyglądasz cudownie!

Po lekkim bełkocie i tym, że się kiwał, domyśliłam się, że za dużo wypił. Wiedziałam też, że jest nieszkodliwy. Zanim zdążyłam się wyzwolić z jego uścisku i zdjąć jego dłoń z mojej pupy, od ściany odbił się echem cichy, ostrzegawczy pomruk.

Mark wypuścił mnie i odwrócił się tak szybko, że omal się nie przewrócił.

– Koleś, to ty? – spytał, odzyskując równowagę.

Nie byłam zaskoczona, widząc Daniela w drzwiach.

Zaskoczyło mnie jednak to, jak ucieszył mnie jego widok.

Wyglądał groźnie i w tej właśnie chwili nie pozostawiał cienia wątpliwości, że broni swojego terytorium i swojej kobiety.

Byłam rozdarta pomiędzy urazą z powodu staroświeckiego gestu a próżnością z powodu jego zawziętości. Wyglądał wspaniale. Widać było, że się ogolił. Miał na sobie czarny kaszmirowy sweter, a szmaragdy jego oczu lśniły.

– Chcesz piwa? – spytał Mark, przerywając ciszę panującą w łazience.

Dopiero wtedy Daniel przeniósł wzrok na mnie. Jego oczy lekko się rozszerzyły, jakby był zaskoczony moim wyglądem, a do mnie dotarło, że prawdopodobnie znalazł mnie po zapachu.

Dopiero teraz dobrze mi się przyjrzał. Nozdrza mu zadrżały, oczy płonęły. Nie mogłam powstrzymać lekkiego dreszczu przyjemności, który mnie przeszył.

Mark uniósł dłonie jak ktoś, kto odpędza wściekły tłum.

– Nie wiedziałem, że jest zajęta.
– Nie byłam – poczułam się w obowiązku wyjaśnić. – Nie jestem – dodałam ze względu na Daniela.
– Tak, cóż. Nie szukam kłopotów, tylko dobrej zabawy. – Mark chwycił piwo i przecisnął się obok Daniela, żeby wydostać się z pomieszczenia.
– To było trochę niegrzeczne – rzuciłam gniewnie.
– Co ty ze sobą zrobiłaś?
– Nie podoba ci się?
– Podoba. – Przechylił głowę, żeby przyjrzeć mi się lepiej. – Ale wcześniej też mi się podobałaś.
– Więc jutro znowu będę tak wyglądać. – Przeczesałam palcami grzywkę. – Cóż, z wyjątkiem włosów. Piwa? Wszedł do małego pomieszczenia i wyjął z wanny piwo. Skinął głową w stronę drzwi.
– Lubisz tego chłopaka?
– Tak. Jest miły. – Wzruszyłam ramionami. Daniel spojrzał groźnie, a ja zrozumiałam, że zachowuje się jak prawdziwy drapieżnik.
– Więcej niż lubisz? – zapytał ponownie.
– O co ci chodzi?
Westchnął zniecierpliwiony, a ja cieszyłam się, że mimo deklaracji, iż chce być moim partnerem, niezbyt swobodnie czuł się w tej roli. Podobało mi się to.
– Chodziło mi o inne słowo – mruknął.
– Też na „K”? Kalokagatia? – droczyłam się z nim.
– Zabawne.
– Nie kocham go, jeżeli o to pytasz – ustąpiłam. – Prawie go nie znam.
– On za to wyglądał tak, jakby myślał, że cię zna. – Jego wzrok powędrował na moje biodro.
– Po prostu był miły. Jest naprawdę nieszkodliwy. – W przeciwieństwie do ciebie, dodałabym o mały włos. Zmrużył oczy i wyglądał tak, jakby miał zamiar zacząć się kłócić. Ale odkręcił kapsel butelki z piwem, wziął łyk i przyglądał mi się.
– Nie powinnaś flirtować z innymi facetami.
– Dlaczego? Bo należę do ciebie?
– Bo potrzebujesz kogoś, kto może cię chronić, a ten chłopak nie może. Ale ja będę.
Dwie inne osoby przecisnęły się do łazienki, chwyciły kilka butelek i wyszły.

– Chodź – powiedziałam. – Nie mam zamiaru spędzić całej imprezy w łazience.

Wyszłam na korytarz, a Daniel tuż za mną. Muzyka huczała w słabo oświetlonym salonie. Ludzie wirowali na parkiecie.

– Tańczysz? – szepnął mi do ucha, a jego oddech ogrzał mi szyję. Po kręgosłupie rozszedł się przyjemny dreszcz rozkoszy. Jakim cudem sprawia, że czuję takie rzeczy? Pokręciłam głową.

Wziął ode mnie butelkę i odstawił ją na mały stolik. Później złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć w stronę prowizorycznego parkietu. Zaparłam się obcasami moich drogich butów.

– Nie! – zaprotestowałam ze śmiechem. – Zrobię z siebie idiotkę.

– Po dzisiejszym wieczorze nie zobaczysz więcej tych ludzi. – Pochylił się. – Jakie to ma znaczenie? Poza tym myślałem, że chcesz się bawić. Nie ma nic lepszego niż trochę spontaniczności. To, co mówił, było prawdą, ale ja nigdy wcześniej nie tańczyłam. Nigdy nie byłam na tańcach. Obserwowałam ludzi w Poza Szlakiem, ale nigdy się do nich nie przyłączyłam.

– Musisz po prostu się ruszać. Nic takiego. To nie jest *Taniec z gwiazdami* – przekonywał.

– Obiecujesz, że nie będziesz się śmiał? – spytałam.

Położył dłoń na sercu i pociągnął mnie na parkiet. Piwo, które wypić, wyzwoliło mnie z niektórych zahamowań, ale mimo to rozglądałam się dokoła.

– Nie patrz na nich – poradził Daniel. – Patrz na mnie.

Z wdziękiem, płynnie poruszał się w takt muzyki. Dałam mu się poprowadzić. Było to takie proste. I takie zabawne.

Uśmiechałam się. Śmiałam się. Wiele straciłam. Nasze największe uroczystości w Wilczym Szańcu odbywały się podczas letniego i zimowego przesilenia, kiedy rodziny zjeżdżały się, żeby świętować istnienie naszego gatunku. Były zabawy, muzyka, tańce. Staralam się brać w nich udział, ale na ogół tylko patrzyłam. Ludzie mojego gatunku nie chcieli być okrutni, ale wszyscy wiedzieli o moich zdolnościach i nie czuli się przy mnie swobodnie. Nie winiłam ich. Kiedy bombardujące mnie emocje stawały się nie do zniesienia, szłam do piwnicy i czytałam książkę w małej kryjówce, którą tam dla siebie zrobiłam. Nie byłam tam całkowicie chroniona, ale dosięgały mnie tylko najbardziej intensywne emocje.

Najgorsze były jednak moje myśli, kiedy się tam znajdowałam. Samotność. Odosobnienie. Zawsze wolałam być w

szkole, w pobliżu Statycznych. Ale pewnych rzeczy nie dało się z nimi dzielić, co również wywoływało poczucie, że nie jest to moje miejsce.

Ale dziś wieczorem byłam szczęśliwa. Tańczyłam. Byłam z ludźmi. Z tyloma ludźmi. Była ich przynajmniej setka. Pracownicy okresowi, studenci, którzy jutro mieli wrócić na swoje uczelnie, żeby w poniedziałek zacząć zajęcia. A ja dla odmiany pojedę z Danielem do Wilczego Szańca.

Chwytał mnie za rękę i przyciągnął ku sobie.

– Nie myśl o tym! – krzyknął mi do ucha. Obrócił mnie i odsunął od siebie, żebyśmy mogli wrócić do tańca.

– Skąd wiesz?! – wrzasnęłam. Skąd wiedział, o czym myślę?

Byłam raczej pewna, że mnie usłyszał, ale zignorował, poruszając się w takt muzyki, która nagle się skończyła. Ludzie krzyczeli. Kilku chłopaków zaczęło się wygłupiać. Zaczęła się wolna piosenka. Po pokoju niesły się radosne okrzyki i oklaski. Zanim zdążyłam opuścić parkiet, Daniel porwał mnie w ramiona.

– Ja nigdy... – zaczęłam.

– Po prostu się zrelaksuj, Hayden.

Położył sobie na szyi moje ręce, a swoimi objął mnie w talii.

Tak naprawdę nie tańczyliśmy, tylko poruszaliśmy stopami. Ale było to miłe. Bardzo miłe. Znajdować się tak blisko innego Zmiennokształtnego i nie czuć jego emocji. Zajmował się wyłącznie własnymi myślami. Zadowolenie, po którym szybko pojawiało się poczucie strachu, bo zbyt dobrze się bawiłam.

Uwielbiałam tę chwilę z Danielem. Nie musiałam nawet udawać, że jestem normalna. Naprawdę byłam.

Wtuliłam twarz w zagłębienie pomiędzy szyją a ramieniem Daniela, zadowolona, że wydałam ciężko zarobione pieniądze na te buty, dzięki którym byłam wyższa i mogłam dosięgnąć do tego miejsca.

– Skąd wiedziałeś, że myślałam o powrocie do Wilczego Szańca? – spytałam cicho. – Masz czytnik myśli?

– Przestałaś się uśmiechać.

– Tam się nigdy nie uśmiecham. Proszę, nie zabieraj mnie z powrotem, Danielu.

– Muszę. – Pochylił głowę, poczułam jego oddech tuż pod moim uchem. – Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało. Naprawdę wierzę, że to jedyne miejsce na ziemi, w którym będziesz bezpieczna.

Do tamtej chwili nie przyszło mi do głowy, że może zabranie

mnie do Wilczego Szańca nie było dla niego wcale łatwiejsze niż dla mnie. Mogłam nadal piętrzyć trudności, szukając dróg ucieczki. A mogłam też pogodzić się z tym, co nieuchronne.

Resztki buntu mnie opuściły, kiedy w końcu podjęłam decyzję, że wracam do naszego tajemniczego sanktuarium. Moje ciało rozluźniło się przy Danielu. Jego ręce zacisnęły się wokół mnie mocniej, przyciągając mnie bliżej.

– Dziękuję – wyszeptał.

Zastanawiałam się, czy wiedział, co robi, że po powrocie do Wilczego Szańca wszystko się zmieni. Że nieustannie uderzające we mnie emocje innych będą mnie wykańczać. Że nie zaznam spokoju. Aż w końcu nadejdzie moja pełnia księżyca...

Chciał wierzyć, że wszystko się jakoś rozwiąże. Ale ja byłam pewna tylko tego, co miałam tamtego wieczoru. Więc przytuliłam się mocno. Nie krzywiłam się, kiedy wpadali na mnie ludzie. Pozwalałam muzyce przepływać przeze mnie. Przysłuchiwałam się szmerowi rozmów. Kakofonia dźwięków otaczała mnie, ale wszystkie znajdowały się poza mną. Rozpoznawałam tylko własne myśli, doświadczałam moich własnych emocji. Owszem, były trochę przerażające, bo taką radość sprawiało mi bycie w ramionach Daniela. Ale były moje i tylko moje.

Wolna muzyka ledwie zdążyła odpłynąć, kiedy w pokoju rozległy się głośniejsze, szybsze rytmy. Ludzie rozdzielili się i wrócili do bardziej entuzjastycznego tańca.

Daniel wziął mnie za rękę i precyzyjnie się przez tłum do drzwi na taras. Nie zatrzymaliśmy się na piętrze, ale sprowadził mnie na dół po schodach. Pod naszymi stopami chrzęścił śnieg. W butach na wysokich obcasach ciężko było się poruszać. Księżyc okrywał wszystko srebrną poświatą. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy jest możliwe pokonanie Kosiarza, ale później wszystkie myśli – poza tymi skupionymi na Danielu – opuściły mój umysł, kiedy obrócił mnie, żebym stanęła do niego twarzą.

– To całe wariactwo i szaleństwo, cały ten hałas, tak się czujesz, gdy uderzają w ciebie emocje Zmiennokształtnych? – spytał, wpatrując się w moje oczy.

– Niezupełnie, ale pewnie to najbliższe porównanie. Nie jest to hałas, ale jest przytłaczający i chaotyczny. Nic na to nie mogę poradzić, tylko poddać się temu. – Pokiwałam głową. – Nie da się tego opisać.

Muzykę było słychać na zewnątrz, ale dom znajdował się na uboczu, więc nikt się nie skarżył. W ciszy rozległ się trzask

łamanej gałązki czy konaru, pewnie pod ciężarem śniegu.
Zahukała sowa.

Nie wzięłam kurtki przed wyjściem. Powinnam była trząść się z zimna. Ale nie trzęsłam się. Byłam w stanie patrzeć tylko na Daniela i przyjmować ciepło bijące od jego ciała.

Ujął moją twarz w obie dłonie. Ich wewnętrzna strona była rozpalona, szorstka i zgrubiała. Wcześniej byłam wobec niego podejrzliwa, dlatego że nie czułam jego emocji, a teraz rozkoszowałam się faktem, że kiedy mnie tak dotykał, uczucia kłębiące się we mnie były moje i tylko moje.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało – zapewnił mnie cicho, z zawziętością.

Jego wargi dotknęły kącika moich ust, a mnie przeszło pożądanie. Przekręciłam głowę do pocałunku, żeby jego usta dotknęły moich. Zima zniknęła i czułam się tak, jakbym znalazła się w samym środku lata. Trawił mnie żar, kiedy namiętność we mnie wzbierała i wirowała.

Ten pocałunek różnił się od tego, którym obdarzył mnie na wyciągu narciarskim. Ten był kuszący, wynikał z potrzeby bliskości, żeby przypieczętować to, co właśnie osiągnęliśmy. To było coś więcej, o wiele więcej. Nigdy nie ośmieliłam się mieć nadziei, że będę mogła doświadczyć takiej bliskości ze Zmiennokształtnym. Choć byłam niedoświadczona, wiedziałam, że żaden inny pocałunek nie byłby tak rozkoszny, satysfakcjonujący i tak cudowny.

Kiedy Daniel się odsunął, spojrzałam mu głęboko w oczy i zatraciłam się w nim tak samo, jak w pocałunku. Po raz pierwszy, odkąd go zobaczyłam, naprawdę chciałam z nim wyjechać.

Potarł kciukiem moje wargi. Były wrażliwe, wilgotne i nabrzmiące.

– Pożegnaj się. Wyjeżdżamy przed wschodem słońca.

Mówiąc to, wypuścił mnie z objęć i zniknął wśród drzew w lesie. Tego wieczoru nie spał na kanapie, a ja zastanawiałam się, czy to dlatego, że obawiał się, że pokusa wejścia na górę będzie zbyt silna. Nie chciałam czuć się z nim tak związana, ale nie mogłam zaprzeczyć, że było to cudowne. Nie chciałam rozważać tego, że może mógłby być moim partnerem. Nigdy wcześniej nie czułam tak głębokiego pragnienia. Nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak bardzo z bliskości Zmiennokształtnego.

Ciepło, które czułam, wyparowało, zrobiło się zimno.

Wzdrygnęłam się, objęłam się rękami i pobiegłam z powrotem do domu.

Cieszyć się ostatnimi godzinami spokoju przed rozpoczęciem podróży, której końcem miała być zwycięska przemiana podczas pełni księżyca albo śmierć.

Rozdział 8

Nie spałam. Leżałam w łóżku i obserwowałam cienie tańczące na suficie. Kiedy byłam z Danielem, powrót do Wilczego Szańca wydawał się słuszną decyzją. Ale teraz czułam, że to istne szaleństwo. Obiecał, że nie pozwoli, żeby coś mi się stało. A ja też zrobię wszystko, żeby był bezpieczny. Bez względu na to, co się wydarzy, nie chciałam, żeby on albo inny Zmiennokształtny zginął z mojego powodu.

Pierwszy cień zbliżającego się świtu powitałam z wyczekiwaniem i... strachem.

Daniel nie podał mi dokładnej godziny, o której miałam się z nim spotkać, ale jakimś sposobem wiedziałam, że już jest.

Wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Wyjrzałam i dostrzegłam go na skraju linii drzew, siedzącego na zgaszonym ratraku. Drogi prowadzące do parku narodowego będą zamknięte dla ruchu kołowego. Okrężnymi drogami mogliśmy się tam dostać, jadąc po śniegu.

Prawdę mówiąc, powinnam była dotrzeć do oceanu albo innego kraju. A ja zatrzymałam się w Athenie, żeby zarobić trochę grosza, dojść do siebie i zaplanować, dokąd mam jechać dalej. Nie myślałam, że zdecyduję się na powrót do Wilczego Szańca. Ale właśnie tam jechałam.

Zaczął padać lekki śnieg. Im szybciej wyjedziemy, tym lepiej.

Musiałam się z tym zmierzyć. Odsunęłam się od okna i włożyłam na siebie ubranie – dżinsy, koszulkę, sweter, kurtkę, rękawiczki, czapkę i kozaki. Wszystko inne, co było mi potrzebne, znajdowało się w plecaku.

Nie pożegnałam się z nikim, nikomu nie powiedziałam, że wyjeżdżam. Byłoby to zbyt trudne, mogłoby wymagać wyjaśnień i zapewnień. Wiedziałam, że wszyscy zrozumieją. Athena była miejscem, gdzie przyjaźnie są czasowe jak śnieg, w którym się zrodziły. Większość osób, które tu teraz były, w ciągu najbliższych kilku dni wyjedzie. Dzięki tej myśli nie czułam się tak bardzo inna. Przerzuciłam plecak przez ramię i skierowałam się na schody. Na kuchennym stole zostawiłam liścik: „Wracam do domu. Dzięki za wszystko”.

Dzięki za trzymanie emocji dla siebie, pomyślałam, ale tego nie napisałam. Starannie wykaligrafowane słowa wydawały się nieodpowiednie, ale nie miałam nic innego, co mogłabym po sobie

zostawić. Wyszłam na ganek i zamknęłam za sobą drzwi. Księżyc się skrył, więc było ciemniej niż wtedy, kiedy wyszłam z Danielem na dwór. Widziałam jedynie zarys jego sylwetki i odległe uliczne światła odbijające się od pojazdu. Jego determinacja, żeby mnie chronić, nawet kosztem własnego życia, wzruszała mnie. Ale nie tego chciałam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dla mnie poświęcał.

Może nie powinnam była uciekać z Wilczego Szańca. Może powinnam była powiedzieć o swoich troskach Starszemu. Ale tamtej nocy byłam wstrząśnięta i przerażona. Ucieczka była jedynym rozwiązaniem, jakie przyszło mi do głowy. Cały czas nie byłam pewna, czy powrót jest właściwą decyzją. Postanowiłam się przekonać.

Widziałam ślady łap prowadzące w głąb lasu i wokół drzew. Daniel bez wątpienia w nocy pełnił straż. Zastanawiałam się, dlaczego odczuł taką potrzebę akurat tej nocy, a nie poprzedniej. Może spodziewał się, że znowu spróbuje uciec? Cieszyłam się, że padający śnieg przykryje dowody jego pobytu. Nie chciałam, żeby ktoś chwycił za strzelbę i wyruszył na poszukiwanie stworzenia, które się tu kręciło.

Nie odezwał się, kiedy do niego podeszłam.

Odpalił silnik, gdy przełożyłam nogę przez siedzenie i usiadłam za nim. Objęłam go w pasie i przycisnęłam policzek do jego pleców. Kiedy ruszyliśmy, powstrzymywałam się, żeby nie spojrzeć za siebie.

Ale nostalgia zwyciężyła. Patrzyłam, jak miejsce, w którym byłam szczęśliwa i bezpieczna, znika za zasłoną śniegu.

Podróżowaliśmy, aż było dobrze po północy. Wraz z pierwszą przemianą pojawia się zdolność widzenia w ciemności. Nawet w ludzkiej postaci zachowywaliśmy niektóre zwierzęce umiejętności. Chociaż ratrak miał światła, wiedziałam, że Daniel bardziej polega na swoim instynkcie. Omijał drzewa i gązdy czy hałdy śniegu, które mogły skrywać niebezpieczeństwo.

Zatrzymaliśmy się trzy razy w ciągu dnia na stacjach benzynowych, żeby napełnić bak ratraka. Ja skorzystałam z toalety, wzięłam napoje i coś do zjedzenia. Jechaliśmy szlakiem prowadzącym przez odludzie do parku narodowego. Nie mieliśmy zamiaru przejeżdżać przez żadne małe miasteczko ani zbliżać się do żadnego skupiska ludzkiego. Nie wątpiałam ani przez minutę, że Daniel potrafi zdobyć dla nas pożywienie, ale wolałam go o to nie prosić, w końcu nie jadałam mięsa.

Księżyc wisiał wysoko na czarnym niebie, kiedy Daniel w

końcu zatrzymał się na małej polanie. Zsunęłam się z motoru, przeciągnęłam i głęboko odetchnęłam. Czułam intensywny zapach lasu.

Przyglądałam się, jak Daniel znosi na środek polany pakunek z oprzyrządowaniem, które było przymocowane do ratraka.

– Nigdy nie obozowałam – wyznałam. – Więc będziesz musiał mi powiedzieć, co robić.

– Nigdy nie rozbijałaś obozu? A wtedy, kiedy uciekałaś?

– Po prostu jechałam, aż dojechałam do Atheny.

– Wiesz, jakie to niebezpieczne? Do ilu wypadków dochodzi dlatego, że ludzie zasnęli...

– Nie jestem w nastroju do pogadank, co powinnam była zrobić. W czym mogę pomóc?

Znalazł dużą latarkę. Włączył ją i mi ją podał.

– Kieruj strumień światła na mnie. Wiedziałam, że prawdopodobnie nie potrzebuje światła, ale przyniosło mi to ulgę. Zaczął przekopywać się przez śnieg, żeby dostać się do ziemi.

Przygotowywał miejsce na ognisko.

– Mógłbyś kopać szybciej, gdybyś się przemienił? No, wiesz.

Rozkopałbyś ziemię pazurami.

– Ale potem musiałbym znowu się przemienić, żeby zająć się wszystkim innym. – Uniósł wzrok i się uśmiechnął. – Poza tym, robię postępy.

Przyglądałam mu się, kiedy szybko oczyszczał obszar ze śniegu, jakby chciał udowodnić, że w ludzkim ciele jest tak samo sprawny jak pod postacią wilka. A ja czułam się dość bezużyteczna.

– Jeżeli nie potrzebujesz latarki, żeby dokończyć zadanie, poszukam trochę drewna.

– Nie oddalaj się za bardzo. – Wstał, otrzepał śnieg z rękawiczek i ubrania.

– Gdybym miała zamiar uciekać, musiałabym to zrobić, zanim pojawiłeś się dziś rano. – Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyłam w stronę drzew. Wiele suchych gałązek nadal trzymało się pni. Obrywałam je, aż miałam pełne naręcze gałęzi, które zaniiosłam do naszego obozowiska.

Pakunek z ekwipunkiem leżał teraz otwarty na śniegu.

Daniel przerwał pracę nad rozbijaniem namiotu i pomógł mi ułożyć drewno w naszym małym dołku. Jego ruchy były pewne, zdecydowane. Ciszę wokół nas przerwał trzask, kiedy zaczęły strzelać pierwsze iskry.

– No. – Wyprostował się i znów otrzepał dłonie. – Powinno

się rozpalić i nas ogrzać.

Wyciągnęłam ręce w stronę ukazujących się płomieni.

Powietrze było ostre i zimne, a do mnie docierało ciepło ogniska.

– Domyślałam się, że będąc przewodnikiem po parku, dużo obozowałam.

– Prawie każdej nocy zeszłego lata.

Pracowaliśmy razem, żeby dokończyć stawianie małego namiotu. Jedna osoba zmieściłaby się w nim z powodzeniem. Dwie niekoniecznie. Zastanawiałam się, czy ma zamiar pełnić straż. Z pakunku, który wcześniej przyniósł, wyjął torbę i przyniósł ją do ogniska, które teraz buzowało. Rozłożył plastikową folię. Padłam na nią. Znowu zanurzył rękę w torbie.

– Więc co podać? – spytał, wyciągając puszkę. – Zupę jarzynową? – Wyjął kolejną puszkę. – Czy gulasz z jarzynami?

– Gulasz. – Roześmiałam się.

Niedługo potem piłam gulasz z kubka, którego później używaliśmy do kawy, herbaty czy gorącej czekolady. Zerwał się wiatr pogwizdujący wśród drzew.

– Więc... miałaś partnerkę... zanim wyjechałeś z Seattle? – spytałam.

– Nie. – Przyjrzał mi się badawczo, jakby nie był pewien, ile może mi wyjawić. – Umawiałem się na randki – ciągnął. – Ale żadna dziewczyna nie wydała mi się tą jedyną.

– Więc nie masz tatuażu.

Znowu lekko się zawahał.

– Mam.

– Co? Taki dla zabawy?

– Coś dla mnie znaczy.

– Co?

– Poszukiwanie mojego miejsca na świecie. Zaczyna się z tyłu na plecach i idzie do bicepsa. – Dotknął prawego ramienia, jakby mógł go wyczuć przez ubranie.

Zastanawiałam się, czy kiedyś mi go pokaże. Dziwne, jak bardzo tego chciałam, chociaż nie miałam zamiaru zgodzić się, żeby był moim partnerem. Czułam potrzebę przerwania ciszy, która zaległa między nami.

– Więc jesteś na studiach? – Uderzyłam dłonią w czoło. –

Och. Nie wierzę, że o to zapytałam.

– Co? – uśmiechnął się promiennie. – Dlaczego?

Odwzajemniłam uśmiech.

– To pierwsze pytanie, jakie zadawano mi w Athenie, za każdym razem, kiedy na ferie zimowe przyjeżdżała nowa grupa

studentów. Wydawało mi się strasznie banalne.

– Ale to dobre pytanie. Tak, studiuję. Chcę wstąpić do służb ochrony porządku publicznego.

Zmiennokształtni często mieszkali i pracowali wśród Statycznych, ale nawet tam tworzyli własne warstwy społeczne. Jednak naszym głównym ośrodkiem był Wilczy Szaniec. To tam osiedlili się ci, którzy przyjechali do Ameryki. Było to miejsce, które mogli nazwać domem wszyscy Zmiennokształtni, nawet jeżeli nigdy tam nie byli.

– Chyba nie tak chciałeś spędzić ferie. – Czułam się trochę winna, że moja ucieczka pokrzyżowała jego plany.

– Nie miałem żadnych planów – odparł, jakby czytał w moich myślach. A do mnie dotarło, że jest o wiele lepszy w rozgryzaniu mnie, niż ja w domyślaniu się, co czuje. – Chociaż mam zamiar w zimie za rok zająć się skokami na bungee.

Roześmiałam się, przypominając sobie uwagę, którą zrobiłam pierwszego wieczoru.

– No cóż, nie oczekuj, żebym do ciebie dołączyła. –

Zorientowałam się, że rozmawiamy tak, jakbyśmy za rok mieli jeszcze istnieć. A wszystko miało się dobrze skończyć. – Tam, w Athenie, cały czas wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje. I to nie byłeś ty – dodałam, zanim zdążył odpowiedzieć. – Kiedy ty na mnie patrzysz, towarzyszy mi przyjemne doznanie. Tamto wcale nie było przyjemne.

– Nic nie zauważyłem, kiedy się rozglądałem.

– Pewnie mam paranoję. – Znów skinęłam głową.

– W twojej sytuacji też bym miał.

– Zastanawiam się, dlaczego akurat teraz? Jak nas znalazł?

– Jeżeli nie przestaniesz o tym myśleć, nie będziesz w stanie zasnąć.

– I tak wątpię, czy będę w stanie zasnąć. To moje pierwsze obozowanie. Jest tu miło, ale też trochę strasznie. To znaczy, jesteśmy tylko my. Czuję się taka jakaś mała, nic nieznacząca.

– Jak to możliwe, że nigdy nie spałaś pod namiotem?

– Nigdy nie byłam przewodnikiem. Kiedy przebywałam w Wilczym Szańcu, zawsze zatrzymywałam się we dworze. A w internacie dziewczyny bardziej interesowały imprezy niż włóczenie się po pustkowiu. – Podciągnęłam nogi i objęłam je rękami. – Nie zrozum mnie źle. Lubię świeże powietrze. Ale... – zerknęłam na namiot. – Jeżeli zjawi się niedźwiedź, nie jest to wielkie zabezpieczenie.

– Jesteś bezpieczna. Niedźwiedzie w zimie śpią.

– Dobra, no to puma. Wiem, że tu są. Słyszałam, że jedna rok temu latem zaatakowała Strażnika Nocy.

– Tak, chyba Rafe'a. Ale nie musisz się tym martwić. Po to tu jestem. – Pochylił się, jego spojrzenie ogrzewało mnie w równym stopniu co ogień. Lekko rozchylił wargi, błędząc wzrokiem po mojej twarzy, jakby starał się zapamiętać każdy łuk i każdą linię. – A co do twojego stwierdzenia, że jesteśmy tu tylko my dwoje... Mnie się to podoba.

Później jego usta dotknęły moich.

Wszelkie myśli zostały przyćmione jego łapczywym pocałunkiem. Wydawało się, że nigdy nie ma dość i zawsze chce więcej. Może to były moje odczucia, moje myśli? Ale pociągał mnie tak mocno, że chciałam czegoś więcej niż moje samotne istnienie.

Sprawił, że zapragnęłam tych cudownych uczuć i doznań.

Odsunął się, ciężko dysząc, dotknął czołem mojego czoła.

– Nadal nie godzisz się na to, żebym był twoim partnerem?

Nigdy mnie nie odpychasz, kiedy cię całuję.

Przecież nawet nie mogłam zebrać myśli, gdy to robił. Jak niby miałam mu się przeciwstawić czy go odepchnąć?

– Rozpraszasz mnie, Danielu. – Pokiwałam głową. – Lubię cię, chociaż nie chcę...

– To już coś, na początek.

– To bardzo zły pomysł. – Zawsze, kiedy byłam w Wilczym Szańcu, czułam, kiedy Zmiennokształtni się zakochiwali.

Doświadczalam czułości, podniecenia, pragnienia. Dzięki innym rozumiałam moc uczucia, jak zmienia ich priorytety, przesłania dotychczasowe cele. Jak przestaje się liczyć wszystko poza ukochaną osobą. Zawsze przez to czułam się niewiarygodnie samotna. Pragnęłam po tym, żeby jakiś chłopak zaakceptował mnie taką, jaką jestem – Zmiennokształtną ze zdolnością empatii. Byłam przekonana, że nikt nigdy mnie nie zrozumie. Nie wspominając już o Zmiennokształtnym. A teraz zaczynałam czuć, że znalazłam swoje miejsce. Przy Danielu. Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby tak mi na nim zależało. Nie powinno mi na nim tak bardzo zależeć. Musiałam oprzeć się pokusie, pragnieniu przyjęcia go jako mojego partnera. I połączenia się z nim, kiedy nadejdzie moja pełnia księżycy.

– Jestem bardzo zmęczona – jęknęłam. – Jutro czeka nas kolejny długi dzień. Powinnam iść spać.

Odchylił się, żeby przyjrzeć mi się dokładnie, może zbadać prawdziwość moich słów. Dostrzegłam w jego oczach ból odrzucenia z powodu mojej nagłej zmiany tematu. Jego emocje

szybko się zmieniły, stały się nie do odczytania, kiedy znów przyjął rolę opiekuna, przedkładając obowiązek nad pragnienie. Teraz najważniejszym celem było doprowadzenie mnie do Wilczego Szańca, na prośbę Starszych.

– Tak, powinnaś – zgodził się. Nagle wstał. Zachwiałam się lekko i musiałam się przytrzymać, żeby nie wylądować na śniegu.

– Śpisz w namiocie – oznajmił. – Ja będę pełnił straż. Zabolalo, gdy usłyszałam jego głos pozbawiony nawet najmniejszego cienia pokusy.

– Daniel...

– Powinnaś się pospieszyć. Czuję, że z wiatrem nadciąga burza.

Dopiero wtedy zauważyłam, że zerwał się wiatr i znów zaczął padać śnieg. Powinnam była coś powiedzieć, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Rozprostowałam nogi i wstałam.

– Chcesz czegoś, czego nie mogę ci dać.

– Nie wiesz, czego chcę, bo nie znasz moich emocji.

Nie doświadczałam ich, ale wyczuwałam, jakie są.

– W takim razie, dobranoc.

Wsunęłam się do namiotu, ale nie zapięłam go na całej długości. Zostawiłam małą dziurkę. Patrzyłam, jak dokłada do ogniska. Kiedy skończył, popędził na skraj obozowiska, w ciemność. Widziałam jedynie jego sylwetkę. Zdejmował ubranie. Później pobiegł do lasu.

Czekałam, żeby wrócił. Czekałam, aż zmorzył mnie sen.

Rozdział 9

Przebudziłam się nagle. Leżałam nieruchomo, nasłuchując odgłosów z lasu. Blask księżyca tańczył nad namiotem. A więc była jeszcze noc. Co wyrwało mnie ze snu? Nagle usłyszałam skowyt, samotne wycie do księżyca.

Zastanawiałam się, czy to Daniel.

Skowyt rozległ się znowu. To musiał być wilk. Ale jeżeli to Daniel, a ja przypadkiem byłabym na spacerze i nasze drogi by się zeszły...

Odrzuciłam nakrycie śpiwora, chwyciłam moje wyściełane futrem kozaki i włożyłam je. Wsunęłam ręce w kurtkę i mocno naciągnęłam na głowę wełnianą czapkę. Zbliżyłam się do otworu w namiocie, wyjrzałam przez małą dziurkę, którą zostawiłam w zamknięciu. Z ogniska został tylko żar. Miejsce wyglądało na opuszczone. Wyjęłam latarkę z plecaka, rozpięłam namiot i wyczołgałam się na zewnątrz.

Objęłam rękami kolana, siedziałam nieruchomo i nasłuchiwałam. Podczas pierwszej przemiany moje zmysły się wyostrzą. Zauważyłam, że już teraz były bardziej wrażliwe, ale nadal daleko im było do doskonałości.

Noc była tak nieruchoma jak Daniel, kiedy siedział w kawiarni. Czekał na coś. Cisza przed burzą.

Powietrze było rześkie, przenikliwie zimne. Prószył śnieg. Wiatr zrywał się i cichł, jakby nie mógł się zdecydować, czego chce. Trochę jak ja w kwestii Daniela. Widziałam jego ubranie, które ciągle leżało tam, gdzie je zostawił, teraz przysypane śniegiem. Więc ciągle się czał.

Może to jego skowyt słyszałam.

Drzewa skąpane w blasku księżyca wyglądały niesamowicie. Krajobraz nabrał romantycznego charakteru. Takiego, który wymaga poznania, pomyślałam, wstając.

A jeżeli będę miała trochę szczęścia, może wpadnę na Daniela, zobaczę go w ciele wilka. Niestety, spadł śnieg i wiał wiatr, a więc ślady były niewidoczne. Nie posiadałam jeszcze zdolności tropienia po zapachu. Udałam się w kierunku, który wcześniej obrał.

Pewnie krążył dokoła, parę razy zaglądał do obozu i wracał z powrotem na łowy. Nie miałam wątpliwości, że szuka mięsa. W zimie było o nie trudniej, ale na pewno je znajdzie. Śmieszne, że zaledwie po paru dniach wierzyłam w jego zdolności przetrwania.

Jedynym dźwiękiem, który słyszałam, były moje kroki, stawiane w śniegu, i oddech, mocniejszy z powodu ruchu. Kiedy znalazłam się pomiędzy dwiema choinkami, stanęłam przed wielkim czarnym kotem, kilka metrów ode mnie. Panterą. Wydając ciche, niskie pomruki, ocierała się grzbietem o korę drzewa. Przypomniałam sobie chwilę, gdy zaszalałam i zafundowałam sobie masaż gorącymi kamieniami w spa w Athenie.

Zwierzę było odwrócone do mnie tyłem, więc nie wyczuło mojego zapachu. Czytałam gdzieś, że pantery są tak naprawdę leopardami bez cętek. Ale w Ameryce Północnej leopardy żyły tylko w zoo. Więc skąd się wzięła ta pantera?

Była tak duża i umięśniona, że musiała być dorosłym osobnikiem. Może kiedyś była czyjąś egzotyczną maskotką, która została uwolniona? Są inne w tej okolicy?

Wiedziałam, że w lasach otaczających Wilczy Szaniec mieszkają pумы i kuguary, ale nigdy nie słyszałam o czarnych, więc to na pewno była pantera. Zmiennokształtni nie przepadali

za kuguarami. Może dlatego, że nasz zapach różnił się od zapachu prawdziwych wilków. Kuguary bardzo często atakowały Zmiennokształtnych.

Jak zareaguje pantera? Kusiło mnie, żeby do niej podejść, zdjąć rękawiczkę i ją pogłaskać, przesunąć palcami po jej sierści, w której odbijał się blask księżyca tańczący pomiędzy gałęziami. Ale była przecież drapieżnikiem i lepiej do niej nie podchodzić. Nagle odwróciła łeb. Była zbyt daleko ode mnie, żebym mogła dostrzec jej oczy, ale czułam, że utkwiała we mnie wzrok. Pantera zniżyła się do ziemi, warknęła z głębi gardła i obnażyła ostre kły.

Wszystko we mnie zamarło. Cholera. Gdzie jest Daniel?

Wyczuje, że jestem w niebezpieczeństwie? Dziwne, że ani przez sekundę nie wątpiłam, że pokona tego kota.

Nagle pantera odwróciła się i zwinnie zniknęła między drzewami. Była niewiarygodnie piękna.

Odetchnęłam głęboko. Na miękkich nogach przycisnęłam czoło do drzewa. Rety. Mało brakowało. Równie dobrze mogła się na mnie rzucić. Zastanawiałam się, czy nie zawołać Daniela. Byłam raczej pewna, że nie odszedł daleko od obozu, skoro miał mnie pilnować. Więc gdzie był?

Głupotą byłoby próbować go znaleźć, skoro wokół nie było żadnych śladów, w dodatku pogoda się psuła. Odsunęłam się od drzewa i zaczęłam wracać ścieżką, którą przyszłam.

Kiedy dotarłam do obozu, Daniel już tam był. Kucał przy ognisku, które na nowo rozпалиł. Odwrócił głowę w moją stronę i zganił mnie wzrokiem.

– Czemu włóczysz się po nocy?

Uklęłam przy nim, Ignąc do ciepła bijącego od płomieni.

– Myślałam, że słyszałam twój skowyt. Poszłam cię szukać.

– Wiesz, jakie to niebezpieczne?

– Wpadłam na panterę.

– W tym lesie?

Wydawał się równie zaskoczony tą nowiną, jak ja.

– Wiem. Szaleństwo, co? Zastanawiam się, skąd się tu wzięła.

– Ludzie czasami kupują sobie dzikie zwierzęta do domu.

Później, kiedy dociera do nich, że nie da się ich ujarzmić, wypuszczają je.

– Tak, to samo pomyślałam. Była piękna.

– Bałaś się jej?

– Niezupełnie. Obawiałam, może tak. To znaczy, była ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się zobaczyć. – Rozejrzałam się. Niebo

zaczynało się rozjaśniać. Nie wiedziałam, że obudziłam się nad ranem. – Kiedy wyszłam z namiotu, na dworze było niesamowicie, padał śnieg, wiał wiatr... – I jedno, i drugie teraz ustało. – Miałam ochotę na spacer. Wiem, co mnie czeka i jak przerażające to będzie... dlatego doceniam każdą piękną chwilę.

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak, jakbym już się poddała. Nie. Ale ta myśl cały czas tliła się w zakątku mojego umysłu, niezależnie od tego, jak bardzo chciałam przetrwać to, co czekało mnie przy najbliższej pełni księżyca. A najgorsze było to, że nie miałam na to żadnego wpływu.

– Nie będziesz przechodzić przez to sama, Hayden.

Chciałam się do niego przytulić, ale lepiej, żebym nie dawała mu nadziei.

– Nigdy nie zgodzę się, żebyś był moim partnerem.

– To mnie nie powstrzyma. Będę tam.

– Dlaczego? Dlaczego jesteś taki uparty...

Dotknął kciukiem moich warg, uciszając mnie. Kiedy spojrzałam mu w oczy, wyobraziłam sobie, że widzę głębię jego duszy.

– Bo mi na tobie zależy – powiedział cicho. Objął mnie za szyję, przytrzymał, pochylił się i mnie pocałował.

Nie odsunęłam się. Nie powiedziałam mu, żeby przestał.

Pozwoliłam się ponieść. Kiedy jego wargi spoczywały na moich, cały strach i zmartwienie odpływały. Wiedziałam, że wrócą, silniejsze i potężniejsze, ale przez krótką chwilę upajałam się faktem, że zależy mu na mnie, Strażnikowi Nocy.

Miałam tę jedną rzecz, której pragnęłam od zawsze. Ale wiedziałam, że nie będę mogła z nim być. Że w końcu będę musiała zdradzić jego i wszystko, co do mnie czuł.

Rozdział 10

Dwa dni później zdziwiłam się, że rozpoznałam granicę parku narodowego. Nie spodziewałam się, że ją zauważę. Lasy, drzewa, góry, nawet pokryte śniegiem, wydawały się teraz znajome i bliskie.

Ścisnęłam mocniej Daniela. Mieliśmy szczęście, że po drodze mijaliśmy stacje benzynowe i miasteczka, gdzie mogliśmy uzupełniać zapasy. Pewnie Daniel zaznaczył drogę, kiedy mnie tropił.

Zacisnęłam powieki i starałam się postawić bariery. Zaraz będziemy na miejscu.

Zbliżała się noc, kiedy Daniel dodał gazu i zawrócił, wzbijając śnieg wokół nas. Pisnęłam cicho i przywarłam do niego mocniej.

Zatrzymał się i zgasił silnik.

Nie wiedziałam, że cisza może być tak głośna. Była to dziwna myśl. Jak cisza może być czymkolwiek poza ciszą? Ale była wręcz ogłuszająca.

– Wyczuwasz emocje kogoś poza tobą? – spytał Daniel.

– Jeszcze nie.

– Dotrzemy tam dzisiaj. Jesteś na to gotowa?

– Nigdy nie będę gotowa.

Dochodziła trzecia w nocy, kiedy w końcu stanęliśmy przed kutą żelazną bramą. Ogrodzenie otaczało nasz teren. Jakieś emocje zaczęły przedostawać się do mnie. Nic intensywnego, nic przytłaczającego, tylko obecność Strażników Nocy, patrolujących okolicę. Nikt z zewnątrz się na nas nie natknął, bo Strażnicy Nocy pilnowali, żeby utrzymać to miejsce w tajemnicy, chociaż czasami podejrzewałam, że chroni nas też magia.

Starsi mieli wiele tajemnic.

Daniel wsunął kartę magnetyczną i brama powoli zaczęła się otwierać, wpuszczając nas do środka. W dziwny sposób łączyliśmy magię z technologią. Ruszyliśmy w stronę monstrualnej posiadłości, gdzie przez okrągły rok zamieszkiwali Starsi i skąd uciekłam zaledwie kilka tygodni temu.

Daniel zatrzymał ratriak przed budynkiem i zgasił go.

Słyszałam pohukiwanie sowy dobiegające z oddali i jeszcze dalszy skowyt wilka. Przez kilka okien na parterze wylewało się blade światło. Tylko artysta mógłby uchwycić na płótnie piękno tej chwili. Pragnęłam wierzyć w to, że wszystko się uda.

Zesłam z siedzenia. Nogi miałam jak z waty po długiej jeździe, i zaczęłam się niebezpiecznie chwiać. Daniel wyciągnął rękę i objął mnie, przyciągając do siebie, przytrzymując.

– No – powiedział. – Nic ci nie jest?

– Nie.

– Czujesz...

– Nie. – Dotknęłam jego szorstkiego policzka. Lubiłam, kiedy się nie golił. Wyglądał przez to groźnie, twardo i seksownie. – Nie martw się, nic mi nie będzie.

Cały czas mnie obejmując, poprowadził po schodach i otworzył drzwi. Kiedy weszłam do holu, zobaczyłam kilku czekających Strażników Nocy.

Zaczęły wirować we mnie emocje, intensywne, ale łagodne, ciepłe, witające.

– Słyszeliśmy, że przyjechaliście – przywitał się w ten sposób Lucas, przywódca Strażników Nocy. Podobnie jak Daniel był

wysoki i barczysty. Jego włosy mieniły się czernią, brązem i bielą, dzięki czemu łatwo było go odróżnić, kiedy zmieniał się i patrolował teren.

– Przepraszam – odparł Daniel. – Od bramy powinniśmy iść piechotą.

– Nic by to nie zmieniło – uspokoiła go Kayla. Była partnerką Lucasa, dołączyła do grupy zeszłego lata. Jej włosy miały czerwony odcień, bardziej typowy dla lisa niż dla wilka, ale kiedy się przemieniała, była niesamowita. – I tak nie spaliśmy. Zrobiła krok w moją stronę i ostrożnie mnie objęła.

– Witaj w domu.

Napłynęły do mnie jej emocje, ale nie było to silne uderzenie. Przypominały fajerwerki na niebie. Martwiła się o mnie, a teraz jej strach zniknął, a w jego miejsce pojawiała się ulga. Radość.

Pod ich wpływem ścisnęło mnie w gardle. Żyłam na obrzeżach, większość czasu spędzałam w szkole z internatem i nigdy nie przyszło mi do głowy, że oni tu za mną tęsknią, że się o mnie martwią. Nawet myślałam, że będą się cieszyć, że ta wariatka, przez którą ich emocje nie są bezpieczne, zniknie.

– Moja kolej – powiedziała Lindsey. Jej blond włosy były niemal białe. Zeszłego lata doświadczyłam jej wewnętrznego rozdarcia, kiedy walczyła z uczuciami zarówno do Connora, jak i Rafe'a. Zamyślony Rafe stał tuż za nią. Odkąd go wybrała, byli nierozłączni. Kiedy mnie przytuliła, przeniknęła mnie jej prawdziwa radość. Nie spodziewałam się tego. Ugięły się pode mną kolana.

– Nie lubię się tulić – wymruczała Brittany. – Ale Connor i ja cieszymy się, że wróciłaś. – Ona i Connor byli przeciwieństwami – Brittany miała czarne włosy, Connor blond.

– Starsi będą chcieli porozmawiać z tobą rano – przestrzegł mnie Lucas. – A teraz pewnie powinnaś spróbować się przespać. Skinęłam głową, zbyt zmęczona, żeby się sprzeciwić.

– Ponieważ moje emocje cię nie męczą, pomyśleliśmy, że mogłabyś dzielić pokój ze mną – dodała Brittany.

– Mam swój – przypomniałam jej. Zawsze z niego korzystałam, kiedy tu byłam.

– Tak, ale chcesz spać sama?

Nie chciałam. Zerknęłam na Daniela. Byłam zaskoczona tym, jak bardzo chciałam, żeby ze mną spał, przytulił mnie. Ale wiedziałam, że Starsi nigdy się na to nie zgodzą. Byli bardzo rygorystyczni w kwestii, kto z kim może dzielić pokój. Dziewczyny i chłopcy spali oddzielnie.

– Okej. Tak, jasne. – Tyle chciałam powiedzieć Danielowi. Ale było to osobiste, prywatne. Pragnęłam znaleźć się z nim sam na sam, żeby porozmawiać, ale kiedy dziewczyny poprowadziły mnie w stronę wielkich krętych schodów, wiedziałam, że nie będę mieć sposobności. Może jutro.

Obejrzałam się przez ramię. Rozmawiał z chłopakami, zapewne rozważając, jak najlepiej mnie chronić. Poczułam furję i stanowczość. Znow znalazłam się w diabelskim młynie emocji. Wszyscy mieli rację. Powinnam się przespać, bo inaczej się wykończę.

– Czy nasze emocje teraz cię dręczą? – spytała Lindsey.

– Nie jest źle. Wyczuwam, że staracie się je trzymać na wodzy. Doceniam to.

– Pewnie byś pofrunęła, gdybyś wiedziała, jak jesteśmy podekscytowani tym, że mamy cię z powrotem – stwierdziła Kayla. – Byłoby super, gdybyś potrafiła blokować nasze emocje. Mogłybyśmy spędzać ze sobą więcej czasu.

Byłyśmy na górze. Przystanęłam.

– Chcesz spędzać ze mną więcej czasu?

– Dlaczego tak cię to dziwi? Świat Zmiennokształtnych jest dla mnie nowy. Nie mam wielu przyjaciół. Bardzo chciałabym mieć przyjaciółkę. Chciałabym, żebyś była nią ty.

Do zeszłego lata nie miała nawet pojęcia o naszym istnieniu, pewnie nie wiedziała, że posiada zadziwiającą zdolność przemiany.

– Może – szepnęłam, bojąc się zobowiązań. To wszystko było dla mnie czymś nowym. Mogłam rozmawiać ze Starszymi... Mogłam rozmawiać z Danielem. Mogłam przyjaźnić się z dziewczynami w szkole. Może nie będzie tak trudno zaprzyjaźnić się z innymi Zmiennokształtnymi. Kontakt ze Statycznymi sprawiał mi radość, chociaż był powierzchowny.

Poszłam z Brittany do jej pokoju. Były w nim dwa łóżka.

Część moich poskładanych ubrań leżała na jednym z nich.

– Widzę, że wszyscy wierzyliście, że Daniel sprowadzi mnie z powrotem. – Zamknęłam za nami drzwi.

– Jasne.

Podeszłam do łóżka i wyciągnęłam flanelowe spodnie i bawełnianą koszulkę z długimi rękawami. Wyczułam palcami sznurek ściągający dół piżamy.

– Spędziłaś z nim trochę czasu zeszłego lata, kiedy Starsi usiłowali was wyswatać.

– Tak. – Usiadła na łóżku i podkuliła nogi. – Pilnowaliśmy

grupy dziewczyn w lesie podczas biwakowania.

– Widziałaś, jak się przemienia?

– Nie. – Zmarszczyła czoło i pokręciła głową. Uśmiechnęła się. – I jak wygląda? Z czarną sierścią jako wilk wygląda pewnie powalająco?

– Prawdę mówiąc, jak też go nie widziałam.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, wśliznęłam się do łazienki.

Zrzuciłam ubranie, weszłam pod prysznic i z radością poczułam gorącą wodę na moim ciele. Zaczęłam się rozluźniać od czubka głowy po końce palców u nóg, wyobrażając sobie, jak spływający po mnie strumień zmywa całe napięcie; tak samo robiłam w kurorcie...

Nagle do mojego umysłu przedostała się furia, niemal zwalając mnie z nóg. Przytrzymałam się wyłożonej kafelkami ściany, pochyliłam głowę i odpierałam atak. To na pewno chłopaki omawiali zagrożenia, debatowali, jak pokonać Kosiarza.

Rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

– Hayden, nic ci nie jest? Słyszałam krzyk – zawołała Brittany.

– Wszystko w porządku. – Chwyciłam ręcznik, wyszłam spod prysznic i wytarłam się do sucha. Włożyłam flanelowe spodnie i bluzkę. Z ociekającymi włosami, które moczyły mi koszulkę, chwyciłam się krawędzi blatu, zaskoczona, że marmur nie pękł od mojego uścisku.

Gwałtowne emocje targały mną niczym tornado. Troska.

Złość. Duma. Potrzeba kontroli. Znów strach. To przeszywające do szpiku kości przerażenie.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Stał w nich Daniel. Uderzyło we mnie tyle emocji, że nie byłam w stanie ich rozdzielić. Zalewały mnie, pożerały.

Pokój wirował. Podłoga i sufit zamieniły się miejscami.

Wszystko się zniekształciło. Mój nos od podłogi nagle dzieliło tylko kilka centymetrów.

Daniel mnie podniósł i poprowadził do szerokiej komody.

– Wszyscy wyjść! – wrzasnął. – Odsuńcie się od niej najdalej jak możecie.

– Nie! – Chwyciłam go za koszulkę i usiłowałam odzyskać siły.

– Jest strach, potworny strach. Kogoś zaatakowano, ktoś jest w niebezpieczeństwie.

– Kto? – spytał Lucas.

– Nie wiem.

– Jeden z wartowników – zauważył Connor.

Usłyszałam echo dudnienia kroków, kiedy wszyscy szybko opuszczali pokój. Daniel położył mnie na łóżku.

Przycisnęłam dłonie do skroni.

– Nie mogę mu pomóc. Nie chcę tego czuć, nie chcę przeżywać jego śmierci.

Pochłonał mnie wir dreszczy, które towarzyszyły przemianie. Czułam zawziętość i zdeterminowanie Strażników Nocy.

Ledwie byłam świadoma tego, że Daniel gładzi mnie po policzku.

– Hayden, nie wiem, jak ci pomóc.

– Oderwij moją uwagę od ich emocji.

Jego wargi dotknęły moich, z początku niepewnie, a później z większą siłą. Nie mogłam znieść tego, że jego odczucia nie były w stanie we mnie wnikać i zagłuszyć wszystkie inne. Mogłam tylko skupić się na tym, że czułam jego długie ciało, siłę jego dłoni przesuwających się po mojej skórze i przyciągających mnie bliżej. Miękkość jego ust poruszających się na moich ustach, aksamitny dotyk jego języka...

Rozkosz jak grzany miód zalewała mnie, przelewała się przeze mnie. Zatraciłam się w doznaniach tak bardzo, że wszystko inne poza moimi emocjami i moimi pragnieniami zniknęło.

Kiedy Daniel przerwał pocałunek, oboje westchnęliśmy, łąpczywie nabierając tchu. W jego zielonych oczach widziałam, że przez niego też przetaczają się potężne emocje. Nie mogłam ich odczuć, a jednak byłam w stanie je wyczytać.

I przeraziły mnie o wiele bardziej niż wszystko, co do tej pory czułam. Powiedział mi, że mu na mnie zależy. Ale chodziło o coś więcej.

Kochał mnie.

Rozdział 11

To była najbardziej odrażająca rzecz, jaką widziałem – rzucił Seth. – Nigdy przez całe życie bardziej nie chciałem się przemienić.

– Dzięki temu, że się nie przemieniłeś, pewnie uszedłeś z życiem – przytaknął Lucas. – Trzeba mieć odwagę, żeby walczyć z instynktem.

Wszyscy byliśmy na frontowej werandzie. Kilka chwil wcześniej Brittany wpadła do sypialni i poinformowała nas, że Seth, który był na warcie, spotkał Kosiarza. Zobaczyła tylko mnie siedzącą na łóżku, opartą plecami o zagłówek, i Daniela wyglądającego przez okno. Po gorącym pocałunku rozdzieliliśmy

się bez słowa i wróciliśmy każde do swojego świata. Nie wiedziałam, co zobaczył w moich oczach, ale jeżeli to było pożądanie, to pewnie jest tak samo przestraszony jak ja. Chociaż żadne z nas nie było tak przerażone jak Seth. Właściwie odniosłam pewien sukces, bo udało mi się odepchnąć jego emocje na tyle, że mnie nie pożarły. Nie chciałam naruszać jego prywatnej przestrzeni, nie chciałam dzielić jego uczuć. Usiłował ukryć drżenie rąk, pocierając jedną o drugą.

- Musiał usłyszeć wasz przyjazd – rzekł lekko drżącym głosem.

Weszły Kayla i Lindsey, niosąc tace z parującymi kubkami z gorącą czekoladą, którą przygotował kucharz.

- Gorąca czekolada dla każdego – uśmiechnęła się Kayla, stawiając tacę na ławie przed sofą, na której siedział Seth. Wzięłam kubek, żeby zająć dłonie, nie dlatego, że drżały, ale dlatego, że chciały dotknąć Daniela.

Stał przy kominku. Sięgnął po kubek z tacy, którą podsunęła mu Lindsey. W pokoju panował niemal ukrop od ognia buzującego w kominku, ale wiedziałam, że Seth ma ciągle dreszcze po tamtym spotkaniu.

Chłopak spojrzał na Strażników. Wszyscy stali, a dziewczyny siedziały na krzesłach w różnych miejscach pokoju.

- Ryzykowałeś, przemieniając się.
- Nie wyczuliśmy jego obecności – zdenerwował się Lucas. – Nie poczuliśmy też zapachu. Śmierdzi zgniłymi jajami.
- To prawda. – Seth poruszył nosem. – Ale wyczułem go dopiero, jak już tam był. Wyglądało to tak, jakby wyskoczył spod ziemi.
- Z piekła – rzucił Connor. – Legenda głosi, że jest stamtąd – dodał, kiedy wszyscy na niego spojrzeli.
- Ma rację – zgodziłam się. – Z powodu naszych zdolności niełatwo nas zabić. Więc został stworzony przez czarną magię, żeby nas zniszczyć. W każdym razie tak jest napisane w starożytnych tekstach, które czytałam.
- Nie bardzo wierzę w magię – powątpiewał Rafe.
- Chłopie, zamieniasz się w wilka. – Connor spojrzał na niego tak, jakby mówił w niezrozumiałym języku.
- To co innego. To nie są czary.
- Spokój – zarządziła Brittany. – Sprzeczenie się nic nie zmieni. Mamy do czynienia z niebezpiecznym stworem. Czy Starsi wymyślili, jak go pokonać?
- Magią – dobiegło od drzwi i wszyscy odwróciliśmy się i

zobaczyliśmy stojących tam członków starszyny.

– Jaką magią? – spytał sceptycznie Rafe.

– Wytłumaczymy to rano – odparł Elder Wilde. – Do świtu zostało jeszcze kilka godzin. Wszyscy powinniście się przespać. – Wyciągnął szczipły palec. – Żadnych przemian. Kosiarz może być wszędzie.

– Myślałem, że ma moc tylko podczas pełni – zastanawiał się Lucas.

– Jest na tyle blisko pełni, że może już zacząć siać spustoszenie. Pozostali Starsi i ja będziemy czuwać przez resztę nocy. Wszyscy inni muszą iść spać.

Wchodząc wraz z innymi na górę po schodach, pomyślałam, czy ktoś z nas będzie w stanie zasnąć. Na plecach czułam wzrok Daniela.

– Hayden? – zagadnął na górze.

Odwróciłam się, a on skinął głową.

– Przyjdę do pokoju za minutę – rzuciłam do Brittany, chwytając ją za ramię.

Podeszłam do Daniela i odczekałam, aż wszyscy znikną w pokojach. Dotknął mojego policzka.

– Nie pozwolę, żeby cię zabrał.

Usłyszałam w jego głosie pewność.

– Możesz nie mieć wyboru. Wiesz równie dobrze jak ja, że na pierwszą przemianę ma wpływ księżyc, a nie osoba. Nie można jej powstrzymać. – Wspięłam się na palce i go pocałowałam.

Ruszyłam korytarzem. Przelewało się przeze mnie morze emocji. Tym razem wszystkie były moje.

Rozdział 12

Następnego ranka po śniadaniu zebraliśmy się wszyscy w Sali Rady. Przy dużym okrągłym stole siedziało ośmiu Strażników Nocy przebywających w Wilczym Szańcu, włącznie z Danielem, oraz trzech Starszych. Elder Wilde zajmował miejsce pośrodku, między Thomasem z jednej strony i Mitchellem z drugiej. Zwykle, zanim Strażnik przeżył pierwszą pełnię księżyca, traktowany był jak nowicjusz i siedział na krześle pod jedną ze ścian. Ale ponieważ to spotkanie zostało zwołane z mojego powodu, znalazłam się obok starego Thomasa, który trzymał mnie za rękę sękatą dłonią. Po ponad stu latach przemian, mimo zdolności zdrowienia, jaką mają Zmiennekształtni, jego ciało się zniekształciło.

Przywódca Strażników, Lucas, wstał.

– Jak wiecie, Kosiarz zagroził Hayden. Zabierze nie tylko jej

duszę, ale także dusze innych. Jest dwóch innych Zmiennokształtnych, którzy będą przeżywać pierwszą pełnię księżyca w tym samym czasie co Hayden. Obaj to mężczyźni. Wyślemy czterech Strażników, żeby ich pilnowali w czasie pełni. Wierzmy, że nic im się nie stanie.

Strażnikami Nocy było wielu Zmiennokształtnych, ale tylko dwunastu zasiadało przy stole narad, obmyślało strategię i narażało swoje życie, żeby nas chronić. Lucas spojrzął na mnie.

– Potrzebujemy czegoś więcej, żeby ochronić Hayden. – Skinął głową na swojego dziadka. – Elder Wilde wszystko wyjaśni. Usiadł, a wstał Elder Wilde.

– Byliście tu wszyscy, kiedy Kosiarz zabrał Justina. Wiecie, do czego jest zdolny.

Dłoń starca zacisnęła się na mojej ręce, ale ponieważ Strażnicy Nocy nie usłyszeli niczego nadzwyczajnego, nie doświadczyłam ich emocji. Prawdę mówiąc, byłam zaskoczona spokojem, jaki panował na sali. Determinacja, zaufanie, a nawet chęć zmierzenia się z wrogiem uderzały w delikatny mur, który jakimś cudem udało mi się wznieść.

A może to z powodu gwałtowności moich uczuć wszystko wokół mnie zbladło.

– Więc jak go załatwimy? – spytała Brittany.

– Musicie walczyć, nie przemieniając się – stwierdził Elder Wilde. – A w tym celu potrzebna jest specjalna broń. Chodźcie z nami.

Wszyscy wstali i ruszyli za Starszymi, którzy poprowadzili korytarzem. W dół schodami i kolejnym korytarzem do pomieszczenia, w którym przechowywano starożytne teksty. Do tego pomieszczenia można było wejść jedynie za zgodą Starszych. Nie zatrzymali się. Przeszli pomiędzy krzesłami i skrzyniami ukrywającymi skarby. Poprowadzili nas dokoła stosów książek i papierów. Doprowadzili do regału.

Thomas wyciągnął rękę i dotknął figury wilka stojącej na jednej z półek. Regał się otworzył.

Wyczuwałam ogólne zdumienie. Ujawniona tajemnica.

Sekretne miejsce, o którego istnieniu nie mieliśmy pojęcia.

Weszliśmy za Starszymi do wąskiego kamiennego przejścia i zeszliśmy w dół kolejnymi schodami do wielkich drewnianych drzwi z okazałymi rzeźbieniami. Elder Wilde wyciągnął z kieszeni klucz i wsunął go w zamek. Poniosło się echo kliknięcia. Pchnął drzwi i wprowadził nas do zaciemnionej izby.

Ktoś wcisnął przełącznik i w pomieszczeniu zapaliło się

światło.

– Nasza zbrojownia – odezwał się Elder Wilde.

Przyglądałam się z zachwytem broni na ścianach.

Starodawne narzędzia zniszczenia. Miecze, noże, topory, maczugi...

– Czy to Ekskalibur? – spytał Connor.

– To jest broń, która jest wam dziś potrzebna, młodzi wojownicy. – Elder Wilde wskazał na stojak z rapierami, ignorując pytanie Connora.

Rękojeści miały złote, ale ostrza lśniły srebrem.

– Są wykonane ze stali powleczonej srebrem. Srebro może zabić Kosiarza tak samo jak nas – wyjaśnił Starszy. – Ale ta szczególnie broń została zahartowana magią. Musi zostać wbita w serce Kosiarza.

– Ja mogę to zrobić – zaoferowała się Brittany, wyciągając rękę po miecz.

– Wszyscy będziecie musieli poćwiczyć. Jest mało czasu.

Będziemy pracować na dworze. – Spojrzał na mnie. – Oprócz ciebie, Hayden. Ty będziesz zajęta czymś innym, twój umysł, ciało i dusza. Strażnicy Nocy tu obecni będą ci towarzyszyć podczas przemiany i chronić cię najlepiej jak się da. Kosiarz zaatakuje, kiedy to się wszystko zacznie.

– A wtedy oni go zgładzą?

– Tak.

Zerknęłam na Daniela. Gdyby był moim partnerem, też nie mógłby walczyć, byłby zajęty.

– Mimo wszystko chcę się nauczyć władać mieczem – odparłam. – Nie wiadomo, co się może wydarzyć.

Będziemy musieli uważać, żeby w ferworze walki nie trafić żadnego ze Strażników Nocy. Zdolności zdrowienia nie dotyczą ran zadanych srebrem.

– Niech tak będzie – zgodził się Elder Wilde.

Miecze, które dostaliśmy do ćwiczeń, nie były tymi, których mieliśmy użyć podczas konfrontacji. Srebro było zbyt niebezpieczne. Lepsze byłyby pewnie miecze drewniane, ale takich nie mieliśmy. Poza tym, musieliśmy się oswoić z ciężarem. Więc była to broń stalowa.

Wyszliśmy na zewnątrz, na dziedziniec, pomiędzy ścianą posiadłości a skrajem lasu. Nie sądziłam, że połączono mnie z Danielem w wyniku zbiegu okoliczności. Miałam wrażenie, że Starsi cały czas mnie swatają. Wszyscy inni mieli już parę, z wyjątkiem Setha, który nadal żył bez partnerki. Poszukałam go

wzrokiem. Walczył z Thomasem.

– Najważniejsze jest to... – zaczął Starszy – żeby zjednoczyć się z walką, iść za nią, zanurzyć się w niej. Nie można się rozpraszać. Trzeba się skupić.

Poczułam emocje wszystkich zebranych. Niecierpliwość, podniecenie, lekka obawa przed możliwością niepowodzenia. Skupienie się podczas ćwiczeń będzie wyzwaniem. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak miałam sobie z tym poradzić w ferworze walki.

– Szkoda, że nie możesz mnie oderwać od uczuć innych tak jak wczoraj w nocy – powiedziałam do Daniela.

– Cóż – uśmiechnął się promiennie. – Mógłbym, ale gdybym cię tak przytulał, nie zostałoby nam wiele miejsca na wymachiwanie mieczami.

– Chyba nie bierzesz tego poważnie. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Skoro mam być twoim partnerem, będę zajęty.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie zgodzę się, żebyś był moim partnerem.

– Nie możesz przechodzić przez to sama.

– A tobie zakazano się przemieniać.

– Miecz musicie mieć zawsze wyciągnięty i wycelowany w serce przeciwnika. – Elder Wilde przerwał mi dyskusję z Danielem.

Wiedziałam, że przemianę będę musiała przeżyć sama.

Problemem będzie przekonanie Daniela. Ale w tej chwili oboje musieliśmy uczyć się władać mieczem.

Elder Wilde udzielił nam jeszcze kilku wskazówek na temat postawy i utrzymania równowagi. Później na dziedzińcu rozległ się brzęk mieczy.

Byłam zaskoczona tym, że przy każdym odpieranym ataku ręka mi odskakuje. Dopiero po pół godzinie ćwiczeń Starsi zarządzili przerwę. Nie miałam kurtki. Ograniczałyby mi ruchy. Ale nie było mi zimno. W każdym razie dopóki nie przestałam się ruszać.

Daniel podszedł i objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie.

– Jesteś dość dobra.

– Ale to nie ja będę tą z mieczem. – Wzruszyłam ramionami.

Nie wiem nawet, po co ćwiczę. Chyba muszę czuć, że coś robię.

– Robisz coś. Służysz za przynętę. – W jego głosie słyszałam, że wcale mu się to nie podoba. – Ja mógłbym przemienić się

pierwszy i go sprowokować.

– Nie! – Objęłam go. – Poza tym, on tak naprawdę chce mnie. Może cię zignorować. A może cię zabić, a potem polować na mnie. Zabrał ci całą rodzinę. Jest szybki. Może nawet potrafi zabić dwoje naraz. Kto wie?

– Po prostu ten plan mi się nie podoba.

– Wierzę Starszym.

Obejrzał się przez ramię na miejsce, w którym rozmawiali.

– Wiem, że tobie jest trudniej, bo z nimi nie dorastałeś – dodałam. – Ale oni wiedzą, jaki jest najlepszy sposób walki ze starożytnym niebezpieczeństwem.

– Srebrne miecze? A dlaczego nie srebrne kule? Pistolet byłby lepszy.

– Z jakiegoś powodu muszą to być miecze. – Wzruszyłam ramionami. – Może chodzi o ilość srebra, o długość, kto wie? To starodawne zło i w taki sposób musimy je pokonać.

Daniel wyglądał, jakby to rozważał.

– Elderze! – wykrzyknął w końcu. – Czy Kosiarz będzie miał miecz?

– Nie.

– W takim razie czy nie powinniśmy się uczyć jak go unieruchomić?

– Rzeczywiście, strażniku Foster. To jest następna lekcja.

Dziewczyny i Seth trzymali miecze, a chłopcy udawali, że są Kosiarzami. Nadal byliśmy połączeni w pary, a moim partnerem był Daniel. Zakradał się do mnie, a ja się kołysałam, wyskakiwałam do przodu, zamachiwałam się, nie próbując tak naprawdę wbić w niego miecza. Odpieraliśmy ataki, markowaliśmy ciosy, dźgaliśmy. Spróbowałam go zmylić.

Starałam się utrzymać Daniela z dala od siebie. Zmęczyły mi się ręce. Ja się zmęczyłam.

– Za bardzo się starasz, Hayden. – Elder Wilde stanął za mną.

Objął mnie ramieniem, a dłoń położył na mieczu. – Czekaaj, obserwuj. Uderzaj tylko raz. W odpowiedniej chwili. Ale zawsze bądź gotowa na ten moment.

Daniel wyskoczył i się cofnął. Manewrował wokół mnie.

Przypominał mi obrońcę, który stara się zrobić blok.

Czekałam, czekałam, zamachnęłam się...

Daniel poleciał do tyłu i wylądował na śniegu.

– Możemy to uznać za cios – stwierdził Elder Wilde, uwalniając uścisk.

– Nie byliście nawet blisko – zaśmiał się Daniel.

Chłopaki zawsze muszą wygrywać.

Podniósł się z ziemi.

– Spróbuj jeszcze raz – zachęcił Elder Wilde.

Daniel i ja zaczęliśmy od nowa. Coraz trudniej było mi się skupić, bo inni stawali się coraz lepsi, zaczęli być dumni ze swoich dokonań, zaczęli zyskiwać pewność we władaniu bronią. Ich odczucia mnie bombardowały, przyprawiały mnie o zawroty głowy, dezorientację.

Daniel wyskoczył do mnie. Nie chcąc uderzyć go w serce, nisko zatoczyłam mieczem łuk. Chyba go zaskoczyłam, bo nie zdążył zareagować i ostrze wbiło mu się w udo. Z krzykiem próbował je wyjąć, co skończyło się tym, że skaleczył się w dłoń. Upadł na ziemię. Śnieg wokół niego zaczął robić się purpurowy.

Rozdział 13

Och. Mój. Boże. Daniel. – Uklęłam przy nim.

– Nic się nie stało. – Przyłożył śnieg do rany, żeby powstrzymać krwawienie.

Prawie nie słyszałam jego słów, bo bombardowały mnie troska, a nawet strach, że mógł to być ktoś z nich. Odepchnęły moje obawy o Daniela. Nie mieliśmy tu lekarza.

Wyciągnął rękę i ujął moją dłoń. Była ciągle ciepła.

– Nic się nie stało. Po prostu się przemienię.

– Nie! – Elder Wilde i ja krzyknęliśmy jednocześnie.

– Ryzyko jest zbyt duże – ciągnął Starszy.

– Samo się nie zagoi do jutra wieczorem – stwierdził Daniel.

– Więc pójdiesz do walki ranny albo wcale – odparł Elder Wilde.

Daniel kręcił głową.

– Robimy to, co jest najlepsze dla grupy, Danielu – tłumaczył.

– Rozmawialiśmy o tym, kiedy do nas przyszedłeś. Albo przyjmujesz nasze zasady, albo musisz odejść.

Obserwowałam, jak Daniel zaciska zęby. Nie wiedziałam, co czuł, ale wiedziałam, co myślał.

– Proszę, nie odchodź – wyszeptalam.

Zawahał się i w końcu skinął głową.

– Opatrzmy twoje rany – zarządził Elder Wilde.

Nie mogłam patrzeć, jak Daniel kuśtyka do posiadłości, zostawiając krwawy ślad za sobą.

– Szkoda Daniela – rzuciła Brittany, pojawiając się obok mnie.

– Ale przynajmniej wiesz, że umiesz władać mieczem.

– Chociaż jutro na wiele to ci się nie przyda – dodała Lindsey.

– Podczas przemiany nie będziesz miała siły, żeby podnieść miecz. Za każdym razem, kiedy starałam się być normalna, działo się coś, co przypominało mi, że nie jestem.

W kuchni Daniel usiadł na krześle.

– Mogę wezwać lekarza – zaproponował Elder Wilde.

– Nic mi nie będzie. – Daniel się skrzywił.

Nożyczkami rozcięłam dziurę w jego dżinsach, żeby była większa i żebyśmy mieli lepszy dostęp do rany. Wszystkie te emocje... Nie mogłam się skupić.

– Opatrzę Daniela – powiedziałam. – Ale wszyscy poza Brittany musicie wyjść.

Bombardujące mnie emocje lekko zelżały, tak że mogłam się skupić na zadaniu. Brittany i ja ciepłą wodą oczyściłyśmy rany i owinęłyśmy je pasami prześcieradła, które przynieśli nam Starsi.

– Przestań się zamartwiać – poprosił Daniel. – Głupio, że walczyliśmy przeciwko sobie.

– Martwisz się o mnie. – Dotknęłam jego policzka.

– Cholernie. Nikomu od wieków nie udało się pokonać tej bestii. A jeżeli zamieniła się w coś, czego nie można pokonać srebrem? A jeżeli... Musi być inny sposób.

– Mocno cię boli? – Położyłam dłoń na jego kolanie.

– Na tyle mocno, że pójdę się położyć. Może kiedy odpocznę, rany zagoją się we śnie.

Patrzyłam, jak z trudem wstaje i kuśtyka do wyjścia z bandażami na udzie i dłoni. Miałam ochotę w coś uderzyć.

– On ma rację – zgodziłam się. – To było głupie.

– To był wypadek – zaprzeczyła Brittany. – Musimy ćwiczyć.

Jeżeli mamy pokonać to coś mieczem, to właśnie to musimy zrobić.

Westchnęłam. Może.

– Wiesz, co by dobrze mu zrobiło? – spytała. – Ciasteczka czekoladowe.

– Skąd wiesz? – Wpatrywałam się w nią.

– Kiedy zeszłego lata zabraliśmy grupę dziewczyn na obóz, zjadł ich bardzo dużo. Wyznał mi, że jest uzależniony od czekolady.

Zmartwiłam się tym, że ona wiedziała, jak go pocieszyć, a ja nie.

– Co jeszcze ci wyznał? – spytałam.

– Przykro mi. – Pokręciła głową. – Nie mogę sobie przypomnieć. Nie zwracałam na to większej uwagi. Zawzięłam się, żeby go do siebie zniechęcić. Nie wiem, dlaczego nagle

przypomniałam sobie o czekoladzie. Kucharz przychodzi dopiero przed kolacją. Może poprosimy Kaylę i Lindsey, żeby pomogły nam zrobić ciastka?

Miałam ochotę odrzucić tę propozycję, ale chciałam zrobić coś dla Daniela, a mając przy sobie tylko dziewczyny, mogłam poćwiczyć blokowanie ich emocji, a przynajmniej zacząć się przyzwyczajać do tego, że są obok. Jutrzejszej nocy mój dar miał być dla mnie najgorszym ciężarem.

– Tak, jasne.

Wzięłam szybki prysznic, żeby zmyć z siebie krew Daniela, i przebrałam się w czyste dżinsy i sweter. Wracając do kuchni, zatrzymałam się przed jego drzwiami. Myślałam, żeby je otworzyć i popatrzeć, jak śpi, ale bałam się, że jeżeli to zrobię, nie wrócę do kuchni. Mogłabym po prostu się do niego przytulić. Brakowało mi tu prywatności.

Położyłam dłoń na klamce, ale się cofnęłam i zeszłam na dół.

Ogarnęło mnie szczęście, radość, spokój – bez wątplenia

pochodziły od dziewcząt. Może tego właśnie potrzebowałam?

Niezależnie od tego, czy uda mi się zablokować ich emocje, czy nie.

Kiedy weszłam do kuchni, coś miękkiego wylądowało mi na twarzy i usłyszałam śmiech. Był to fartuszek. Czy ktoś jeszcze nosi fartuszki? Nie mogłam sobie przypomnieć nawet, żeby moja mama taki miała.

– Nie jesteśmy najczystszyimi kucharkami – stwierdziła

Kayla, jakby czytając w moich myślach.

One już miały na sobie fartuszki, więc ja zawiązałam swój w pasie i poczułam się jak mała Zosia Samosia. Podeszłam do wielkiej stolnicy. Na jej środku stała duża niebieska miska i rondel.

– Dobra – zdecydowała Kayla. – Robimy tak. Każda wrzuci jeden składnik do rondla i zada pytanie, a pozostałe muszą odpowiedzieć.

– Ty też musisz odpowiedzieć – rzuciła Brittany.

– Może. – Kayla przewróciła oczami. – Ale ja jestem pierwsza.

Chwyciła garnek, uprzedzając wszystkie dziewczyny.

Wrzuciła dwie łyżeczki cukru.

– Okej, jak całują wasi partnerzy?

Lindsey i Brittany jęknęły dobrodusznie. Jednak jest coś gorszego niż odczuwanie cudzych emocji – opisywanie czegoś tak intymnego jak pocałunek.

– Okej. – Lindsey się roześmiała. – Ja powiem pierwsza, ale jestem następna z rondelkiem.

Miała jasną cerę, więc od razu widać było rumieńce zalewające jej policzki. Nie rozumiałam, dlaczego chce nam opowiedzieć coś, co tak ją krępuje. Wtedy poczułam zaufanie, nie tylko jej, ale także pozostałych dziewczyn. Ufały sobie nawzajem na tyle, żeby powiedzieć sobie wszystko. Usiłowały rozszerzyć ten przywilej na mnie.

– Chyba nie wątpicie, że Rafe całuje genialnie. – Jeszcze bardziej się zarumieniła. – Jest taki zaangażowany, kiedy mnie całuje, że naprawdę nie mogę się wtedy skupić.

Pomyślałam o zeszłej nocy, kiedy przytłaczał mnie strach Setha. Pocałunek Daniela był tak mocny, że wszystkie emocje poza moimi własnymi ustąpiły.

Lindsey spojrzała na Brittany.

– Może ci się wydaje, że wiesz, jak całuje Connor, ale zapewniam cię, że nie. – Brittany uśmiechnęła się chytrze. – Gwarantuję ci, że nigdy nie całował cię tak, jak całuje mnie, bo inaczej nigdy byś go nie wypuściła z rąk.

– Ale chyba się cieszysz, że to zrobiłam? – Lindsey zachichotała.

– Tak. – Brittany skinęła głową.

– To nie dlatego, że nie uważałam, że jest cudowny, Brit – dodała Lindsey. – To dlatego tak długo się z tym zmagalam. Connor jest wspaniały. Tylko nie był odpowiedni dla mnie.

– Naprawdę walczyła – poparłam ją i poczułam, że twarz mi płonie, kiedy trzy pary oczu skupiły się na mnie. – Przepraszam. Nigdy nie rozmawiam o emocjach, które mnie nawiedzają. Wtedy nie wiedziałam, że chodziło o ciebie, Lindsey. Czułam tylko, że kimś targają potężne wątpliwości i poczucie winy. Domyśliłam się, że chodziło o ciebie, dopiero później, kiedy wszystko zakończyło się tak, jak się zakończyło. A teraz czuję niezręczność. Chyba pomiędzy tobą a Brittany. Przepraszam. Nie powinnam była nic mówić. Nie powinnam się godzić na to pieczenie ciastek. Pójdę już. Zaczęłam się odwracać, ale dziewczyny zaprotestowały. Pierwsza za rękę chwyciła mnie Brittany, zaraz za nią Kayla, zanim poczułam jej wyrzuty sumienia.

– Nie wychodź – poprosiła Brittany. – Nie możemy sobie wyobrazić, jak to jest być tobą. Wiedzieć, co każdy czuje. Dochowywać naszych tajemnic.

– To nie są wasze tajemnice. Nie wiem, o czym myślicie. Wiem tylko, co czują ludzie. Emocje mnie dopadają. Nie zawsze wiem, z kim są powiązane. Ale czasami jestem w stanie się domyślić.

– Więc zostań – rzuciła Kayla. – Nie będziemy zadawać głupich pytań.
– Podobało mi się to pytanie – powiedziała Brittany. – Zastanawiałam się, jak całuje Daniel. Nigdy się nie całowaliśmy. Więc?

Wyswobodziły moje dłonie. Mało nie uciekłam.

– Cóż, pytanie było o to, jak całują wasi partnerzy. A on nie jest moim partnerem – odparłam przebiegle.

– Nie masz zamiaru go przyjąć? – spytała Brittany, osaczając mnie.

– Nie wiem.

– Dlaczego? – Lindsey wsypała do rondelka kakao.

Brittany wlała pół szklanki mleka, a później podała mi garnek wraz z kostką margaryny. Skupiłam się na odwijaniu jej z papierka. Łatwiej było mówić, nie patrząc na nie.

– Nigdy... nie spotykałam się z chłopcami. Lubię go. Bardzo lubię. Jest władczy, silny, seksowny i miły. – Wrzuciłam margarynę do garnka i podniosłam wzrok. – Skąd wiedziałyście, że wasi partnerzy są dla was odpowiedni?

Kayla postawiła garnek na kuchence, ustawiła ogień i zaczęła mieszać składniki, żeby się rozpuściły.

– Nie wiedziałam nawet, że istnieje, dopóki go nie poznałam – stwierdziła. – Coś mnie do niego ciągnęło. Byłam przerażona. Usiłowałam to ignorować, udawać, że tego nie ma, ale nie mogłam się oprzeć. I chociaż się bałam, to nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

– Zawsze kochałam Connora – odezwała się po prostu Brittany. – Ponieważ nie jestem Zmiennokształtna, nie umiem wytłumaczyć, dlaczego uważam, że jest moją drugą połówką.

– Ale wiedziałaś, że go kochasz? – dopytywała się Lindsey.

– O, tak. Żyłam dla tych chwil, kiedy go widziałam, kiedy ze mną rozmawiał, kiedy na mnie patrzył. Zawsze czułam ciepło i zawroty głowy, gdy zwracał na mnie uwagę. Potrafił mnie też wkurzyć szybciej niż ktokolwiek inny. Prowokował mnie.

– Ja tego przy Connorze nie czułam – odparła Lindsey. – Bycie z Connorem było... przyjemne. Miłe. Bycie z Rafe'em... cholernie mnie przerażało. I nadal przeraża. Wszystko jest takie intensywne.

Nie chciałam im mówić, że wszystkiego, czego doświadczyły ze swoimi partnerami, ja doświadczam z Danielem. Było to zbyt osobiste i prywatne. Ale czy wystarczające? Dlaczego nie mogłam po prostu powiedzieć, że to on jest tym jedynym?

Masa zaczęła się gotować. Kayla zdjęła ją z palnika i postawiła na blacie, gdzie Brittany namoczyła w misce trzy szklanki płatków owsianych, szklankę wiórków kokosowych i łyżeczkę wanilii.

– Teraz magiczny składnik. – Dodała pół łyżeczki aromatu maślanego.

Kayla wlała czekoladę do miski, a Lindsey zamieszała.

Pracowały jak zespół, każda najwyraźniej wiedziała, w jakiej kolejności będą wszystko robić. I chociaż zaprosiły mnie do zabawy, czułam się trochę na uboczu.

Brittany rozłożyła dużą blachę do ciasta, wyłożyła ją papierem do pieczenia i podała mi dwie łyżki. Lindsey postawiła obok miskę. Zaczęłyśmy wybierać masę łyżkami i kłaść ją na pergaminie.

– Więc co zrobisz z Danielem? – spytała Brittany.

– Nie wiem. Nic jeszcze nie jest pewne. Przez pierwszą przemianę muszę przejść sama. On nie może się ze mną przemienić.

– To naprawdę do bani – rzuciła Brittany. – A jeżeli umrzesz?

– O ile wy zabijecie potwora... – Wzruszyłam ramionami, starając się udawać, że nie ma to znaczenia, że się nie boję. Dobrze, że nie wyczuwały moich emocji.

Dotarło też do mnie, że udało mi się spokojnie spędzić z nimi trochę czasu.

– Pieczemy? – Chciałam odwrócić ich uwagę od jutrzejszej nocy.

– Nie – zaprzeczyła Kayla. – Czekamy, aż stwardnieją. –

Dotknęła jednego ciastka czubkiem palca. – Pięć, dziesięć minut.

– To dlatego je lubimy – dodała Lindsey. – Są szybkie i łatwe.

– Powinnyśmy były zapraszać cię częściej – szepnęła Brittany.

Przeżyła swoją pierwszą pełnię sama. Chociaż nie byłam w stanie wyczuć jej emocji, byłam pewna, że bardzo się bała. Rozczarowania, kiedy księżyc nadszedł, odszedł, a ona pozostała sobą. Chyba bardziej niż ktokolwiek inny rozumiała, co się we mnie dzieje.

– Proszę. – Położyła na talerzyk parę ciastek. – Zanieś je Danielowi.

I zostań z nim parę minut sam na sam w pokoju. Tego już nie powiedziała na głos. Czułam, że znów się rumienię. Chyba nigdy wcześniej nie czerwieniłam się tak często jak teraz.

– Dzięki. – Wzięłam talerz. – I dzięki, że pomogliście mi przy

ciastkach.

– Jutro wieczorem wszystko się uda. – Kayla poklepała mnie po ramieniu.

Ale ja miałam wątpliwości. Czasami trudno było mi zrozumieć samą siebie.

Posłałam im odważny uśmiech i wyszłam z kuchni.

Większość czasu, który z nimi spędziłam, upłynął miło. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby znowu się z nimi spotkać.

Poszłam pewnie przez korytarz. Minęłam stoły z bibelotami, które miały kilkaset lat i były dziełami innego czasu. Na ścianie wisiały portrety naszych przodków. Posiadłość przypominała bardziej muzeum niż dom.

Kiedy wchodziłam po schodach, serce zaczęło mi mocniej bić. Spocily mi się dłonie. Chociaż nie mogłam się doczekać spotkania z Danielem, nie mogłam też znieść myśli, że cierpi. Ale lepiej było, żeby się teraz nie przemieniał, bo Kosiarz był w pobliżu. Nie mieliśmy tu nawet aspiryny. Kilku

Zmiennokształtnych było pediatrami. Przyjeżdżali tu w czasie zimowego i wiosennego przesilenia, gdyby coś się stało któremuś z dzieci. Ale kiedy przeżywaliśmy pełnię, nie było potrzeby, żeby korzystać z ich usług.

Przeszłam korytarzem, który prowadził do pokoju Daniela.

Zapukałam lekko do drzwi.

– Daniel?

Nie odpowiedział. Pomyślałam, że może śpi. Nie sądziłam, że chciał mnie zignorować. Powiedział, że nie wini mnie za to, co się stało.

Zapukałam trochę mocniej.

– Daniel?

Znowu żadnej reakcji. Przyłożyłam ucho do drzwi. Nie słyszałam żadnych ruchów. A jeżeli wykrwawił się na śmierć? Czyżby rana była aż tak poważna? Nie sądziłam. Ale co ja wiedziałam o ranach?

Nie, pewnie po prostu mocno śpi. Czy mam mu przeszkadzać? Nie musiałam go budzić. Mogłam zostawić ciastka na stoliku przy łóżku, żeby je zobaczył, kiedy się obudzi.

Dłonią drżącą z wyczekiwania otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka.

Łóżko było puste. Nie było go.

Rozdział 14

Otworzyłam się na emocje innych. Szukałam chłopaków.

Pomyślałam, że dołączył do nich, żeby omówić strategię walki.

Emocje zaczęły się przeze mnie przelewać. Mnóstwo odczuć związanych z testosteronem: odwaga, wyzwanie. A potem zamieniły się w radość, przyjemność, pożądanie. Najwidoczniej dołączyły do nich dziewczyny.

Znalazłam ich w pokoju do gier, który znajdował się w pobliżu sali telewizyjnej. Ale kiedy weszłam, nie zobaczyłam Daniela.

– Nie chciał ciastek? – spytała Brittany.

Dotarł do mnie jej głos. Nie zorientowałam się, że zauważyli, iż wchodzę.

– Nie ma go.

Poczułam, jak przeszywa mnie niepokój.

– Dokąd mógł pójść? – spytał Seth.

– Cóż, nie byłoby jej tu, gdyby wiedziała – stwierdziła Brittany.

– Musimy go poszukać – oznajmił Lucas.

– Albo nie. – Zareagowałam pospiesznie. – Może po prostu chciał pobyć sam, pielęgnować rany... – Jeszcze kiedy to mówiłam, dotarło do mnie, że właśnie dlatego zniknął. Tylko że musiał się przemienić, żeby to zrobić.

– Cholera – warknął Lucas, jakby i jego olśniła ta sama myśl.

– Wyczuwasz, że jest w niebezpieczeństwie?

– Jego emocje do mnie nie docierają. – Nie mówiłam im tego?

– Dlaczego? – spytał Connor.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową.

– Jest powód, żeby się martwić? – spytała Kayla.

– Nie – odpowiedział Lucas. – Na razie nie. Po prostu musimy go znaleźć. Rozdzielcie się, szukajcie w środku i na zewnątrz. Kiedy wyszli, odstawiłam talerz na stół i zaczęłam własne śledztwo.

Byłam pewna, że nie ma go na zewnątrz. Podejrzewałam, że będziemy go tam szukać. Nie przemienił się u siebie w pokoju, bo na pewno chciał to zrobić w miejscu, gdzie nikt go nie nakryje. Może w jakimś miejscu z zamkiem? Może nawet w takim, gdzie nikt nie zagląda?

Zawsze, kiedy chciałam całkowitego odosobnienia, szłam do mojego czytelniczego zakątka. Daniel pewnie nie znał wszystkich zakamarków w domu.

Na pewno znał jednak miejsce, które pokazali nam Starsi.

Serce mi przyspieszyło. Nie byłam pewna, skąd wiedziałam, że go tam znajdę. Czy to właśnie o tym dziewczyny mówiły przy robieniu ciastek? Czy to znak, że on jest moją drugą połówką?

Poszłam drogą, którą rano prowadzili nas Starsi. Kiedy dotarłam do pomieszczenia, w którym trzymane były starodawne teksty, przeszłam do regału i dotknęłam rzeźby wilka. Półka rozsunęła się ze zgrzytem. Rozejrzałam się, dostrzegłam latarkę, chwyciłam ją i zeszłam po schodach.

Drzwi do zbrojowni były zamknięte. Usiłowałam je otworzyć. Zamknięte na klucz. Zaczęłam w nie walić.

– Daniel!

– Chwileczkę – mruknął.

Drzwi się uchyliły. Dostrzegłam, że wkłada koszulę. Nigdy wcześniej nie widziałam go bez ubrania, a ostatnio były to grube zimowe ciuchy. Był szczupły i umięśniony. Zerknęłam na jego brzuch, tak płaski i naprężony, że można by na nim postawić kubek z gorącą czekoladą. Rozchyliłam usta.

Jego głowa przesunęła się przez otwór swetra.

– Co?

Mówił i wyglądał, jakby był mną poważnie zirytowany.

– Przemieniłeś się.

– I co? Naprawdę myślałaś, że będę walczył z raną?

W zasadzie nie.

– Wiesz, jak ryzykowałeś? Mogłam znaleźć cię martwego.

– Ale nie znalazłaś. Poza tym gdyby ten bydlak się zjawił, miałem pod ręką srebrny miecz.

– Gdyby tak łatwo można było go zabić, już dawno byłby martwy.

– O co się kłócimy?

– Że ryzykowałeś...

– Ale nic się nie stało. – Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. – Nogę mam jak nową.

– Powinieneś być wziąć kogoś, żeby nad tobą czuwał.

– I powinienem być z moją rodziną, kiedy zostali zabici.

Z tym argumentem nie miałam szans. Poza tym, o co byłam wściekła? Był zdrowy, a to zwiększało jego szanse przeżycia jutrzejszego wieczoru. Może bolało mnie to, że mi nie zaufał, że zrobił to sam? Może byłam rozczarowana tym, że minęła mnie okazja i nie zobaczyłam go w ciele wilka?

– A właściwie jak otworzyłeś drzwi?

– Miałem zajęcia z kryminalistyki. – Wyciągnął klucz. –

Wiesz, że złodziej może okraść dom w ciągu pięciu minut, zabierając najważniejsze rzeczy, bo ludzie chowają je w oczywistych miejscach? Starsi trzymali klucz dokładnie tam, gdzie zajrzałyby każdy przestępca.

- Więc jesteś przestępcą?
 - Musiałbym trochę pomyśleć, żeby takiemu dorównać.
 - Więc musimy myśleć jak Kosiarz?
 - Chyba już tak myślimy. Wiemy, że ma po ciebie przyjść. – Dotknął mojego policzka. – Nie chciałem cię zmartwić.
 - Zrobiłam dla ciebie ciasteczka – burknęłam.
 - Cudownie.
 - Poprosiłabym cię, żebyś się już nie przemieniał, ale skoro nie dotrzymałeś ostatniej... – Ruszyłam po schodach.
 - Nie złamałem obietnicy. – Chwycił mnie za rękę i odwrócił.
 - Powiedziałem, że nie będę się przemieniał, o ile nie będę musiał. Muszę być w dobrej kondycji fizycznej, żeby cię chronić. Wiem, że nie ogłosiłem oficjalnie, iż jesteś moją partnerką i że mnie nie zaakceptowałaś, ale chyba niedługo się to stanie. – Ujął moją twarz. – Nie rozumiesz, Hayden? Zrobiłbym wszystko, podjął każde ryzyko, żeby cię chronić.
- Pocałował mnie, a ja z przerażeniem uświadomiłam sobie, jak wiele rozumiem. Bo zrobiłabym dokładnie to samo.

Rozdział 15

Starszych bynajmniej nie ucieszył fakt, że Daniel się przemienił. Nie miał już zabandażowanej dłoni i nie kulał, więc trudno byłoby wytłumaczyć cudowne uzdrowienie.

Za karę musiał zmywać naczynia po kolacji. Kiedy skończył, przyszedł do mnie do pokoju gier. Siedziałam przy barze. Usiadł obok mnie.

- To już jutro w nocy – westchnęłam łagodnie.
- Atmosfera była napięta. Żeby trochę ją rozluźnić, chłopaki wyzwali dziewczyny na turniej tenisa na Wii. Udawało mi się częściowo osłaniać przed ich emocjami, pewnie dlatego, że byli zaangażowani w ożywioną grę.
- Będziemy mieli wokół ciebie wielu Strażników Nocy – zapewnił Daniel. – Kosiarz nie będzie w stanie się do ciebie dostać.
 - A jeżeli zginą, próbując mnie obronić? Jak będę miała z tym żyć?

Ujął moją dłoń, odwrócił ją i przesunął palcem do miejsca, gdzie była drzazga, kiedy graliśmy w bilard.

- Jeżeli myślisz o czymś głupim, jak ponowna ucieczka, to wiedz, że cię znajdę.

Serce mi podskoczyło. Ujęłam jego dłoń, uniosłam do ust i pocałowałam.

- Żałuję, że nie mogę uciec.

I żałowałam, że nie znałam go dłużej, że nie poznałam go

lepiej.

- Ich emocje eksplodują, zanim noc minie. Mocno oberwiesz
- szepnął.
- Chyba tak.

Zerknął w stronę Strażników, a potem odwrócił się do mnie.

- Kiedy przyjechałem do Wilczego Szańca, trochę się rozejrzałem. Znalazłem pewne miejsce. Chciałbym ci je pokazać. Dziś wieczorem. Pójdiesz ze mną?

Wiedziała, że pyta na wypadek, gdyby któreś z nas nie przeżyło jutrzejszego dnia.

Rozejrzałam się. Starsi będą rozwścieczeni, ale kiedy wybrałam się do Atheny, miałam poczucie całkowitej wolności – bez nauczycieli, bez wychowawczynie, bez Starszych. Ale w grupie było bezpieczniej.

- Mogłoby ci się coś stać, mógłbyś zginąć – z żalem zaprzeczyłam.

- Nie ma mowy. Większość życia spędziłem sam.

Musiałam posłać mu zabawne spojrzenie, bo wyglądał tak, jakby pożałował tego, co powiedział.

- Ale twoja rodzina...

- Nie mieszkałem z nimi.

- Nigdy?

- Przez ostatnich kilka lat. Chcesz poznać całą historię? – spytał, pochylając się. – Chodź ze mną.

Było to kuszące, bardzo kuszące.

- Będiesz bezpieczna – nalegał. – Dopóki nie posiadasz zdolności przemiany...

- Może mnie uprowadzić.

- Tutaj też może to zrobić. Poza tym nie sądzę, żeby miał ciało, żeby mógł to zrobić. To znaczy, jest istotą wieczną.

Przybiera postać tylko, kiedy kosi, i to dlatego tak ciężko go zabić. Może to zrobić tylko raz w miesiącu, podczas pełni.

- Skąd tyle wiesz?

- Bo kiedy Justin został zabity, a ja uświadomiłem sobie, że ten potwór zgładził moją rodzinę, poszperałam trochę na jego temat. Spytaj Starszych. Oni wiedzą.

- I nie zaryzykujesz przemiany?

- Obietnica się nie zmieniła. Jest taka, jak przedtem. Nie przemienię się, o ile nie będę musiał.

- W takim razie, dobrze – zgodziłam się. – Pójdę z tobą.

- Jesteś pewna, że to rozsądne? – spytała Brittany.

Siedziała na łóżku i patrzyła, jak pakuję plecak.

– Nie.

Żałowałam, że nie jest to lato, żebym mogła włożyć coś, co pokazywałoby więcej ciała.

– To dlaczego to robisz? – nie poddawała się.

– Żeby być z Danielem. Na wypadek, gdyby jutro w nocy... – Zawiesiłam głos. Nie było sensu wypowiadać tego na głos.

– Kochasz go? – Objęła rękami kolana i przyciągnęła je pod brodę.

– Nie wiem. – Poczułam, że się czerwienię. – Trudno mi zrozumieć własne emocje.

– Jak każdemu – stwierdziła. – Można się pogubić.

Opadłam na łóżko i spojrzałam jej w twarz.

– Skąd wiedziałaś, że kochasz Connora?

– O nikim innym nie myślałam. Chciałam być z nim, nawet jeżeli miało to oznaczać tylko przebywanie w tym samym pomieszczeniu.

– Ale ty go znałaś, bo razem się wychowywaliście.

– Tak. I co z tego?

– Ja nie znam Daniela. Moje ciało, moje serce reaguje na niego, ale wielu rzeczy nie wiem.

– Więc wybierasz się dzisiaj do lasu, żeby grać w dwadzieścia pytań? – Uniosła brwi, jakby mówiła, że się ośmieszam.

– Może w pięć pytań – odparłam.

– W dwa. – Roześmiała się. – Potem pewnie zaczniecie się całować i... – Wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że powinnam poznać kandydata na partnera przed przemianą. To cię dotyka? – Skrzywiłam się. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. – Machnęła ręką. – Czasami żałuję, że nie jestem Zmiennokształtna, ale dla Connora nie stanowi to chyba różnicy. Mówi, że zakochał się we mnie na ludzki sposób, to znaczy powoli i z czasem. Nie trafił w niego grom z jasnego nieba, jak to bywa ze Zmiennokształtnymi.

– Z Danielem jest tak pośrodku. Po raz pierwszy w życiu chcę czuć czyjeś emocje, ale na ogół nie jestem w stanie się nawet domyślić, co czuje.

– I myślisz, że dzisiejszy wieczór...

Może być wszystkim, co mi zostało.

Wyruszyliśmy po kolacji. Księżyc, jasna srebrna kula na nocnym niebie, był tak nisko, że wydawało mi się, że gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym go dotknąć. Gwiazdy wyglądały jak diamenty na aksamicie. Była to bardzo jasna noc. Powietrze było rześkie. Nie było śladu mgły, chmur, które zaciemniałyby niebo.

Nie wzięliśmy ratraka, poszliśmy pieszo. Może Daniel martwił się, żeby nie zaalarmować Starszych naszą eskapadą. Ale wydawało mi się, że powodem naszej wędrówki była zażyłość, jaka rodziła się we wspólnym marszu. Trzymaliśmy się za ręce, a ja uświadomiłam sobie, że lubię w nim to, iż dotyk nie sprawia mu trudności. Nigdy nie przepuścił okazji, żeby mnie dotknąć. Dużą część życia spędziłam, unikając Zmiennokształtnych. Czasem obejmowałam dziewczyny w szkole, ale to było coś innego. Ich historie, ich świat były bardzo odległy od mojego. Księżyc wisiał już wysoko na niebie, kiedy Daniel w końcu wprowadził mnie do jaskini. Było w niej czarno jak w piekle. Poczułam chłodne powietrze na policzkach.

– Poczekaj tutaj – szepnął.

Rozległo się pstryknięcie i płomień zapalniczki rozjaśnił jego twarz, kiedy pochylał się, żeby zapalić świeczkę. Poczułam się cudownie, gdy patrzyłam, jak chodzi dokoła i zapala świece. A gdy płomienie zaczęły migotać, ukazały, co dla nas przygotował. Wiedziałam, że musiał przyjść tu wcześniej, żeby wszystko urządzić. Na ziemi leżała warstwa koców na tyle szeroka, że moglibyśmy spać osobno. Wiedziałam, że nie będzie na nic nalegał. Dzisiejszy wieczór był po to, żeby się do siebie zbliżyć, dowiedzieć się więcej o sobie nawzajem. Wyboru partnera nie można dokonywać pochopnie. I na pewno nie była to decyzja, która należała do Starszych. Wiedziałam, że chcieli dobrze, ale jakkolwiek by było, pomiędzy dwojgiem Zmiennokształtnych, którzy mieli być partnerami na całe życie, musiała istnieć więź. Zależało mi na Danielu. A jemu na mnie. Ale czy to wystarczy?

Wrócił i stanął obok mnie. Wziął mój plecak i zaniósł go w róg. Położył go obok swojego. Później znowu do mnie podszedł.

– Nie jest zimno, jak się człowiek przyzwyczai.

– Kiedy to wszystko urządziłeś? – spytałam.

– Z samego rana, zanim wszyscy wstali.

Wziął mnie za rękę i poprowadził do innego pomieszczenia. Usłyszałam znajome pstryknięcie zapalniczki. Kiedy zapalił świece, migoczące płomienie ukazały podziemny basen z unoszącą się parą. Na kamiennej półce leżały równo złożone ręczniki.

– To mnie zachwyca. – Jego głos odbił się echem o ściany jaskini. Zapalił latarkę i skierował ją na oczko wodne. Woda była zdumiewająco czysta. Widziałam wyraźnie skaliste dno.

– Żadnych wodorostów – powiedział. – Ani śmieci. Kiedyś

korzystali z niego Zmiennokształtni zbzikowani na punkcie zdrowia.

– Nie ma tu żadnych żyjątek? – spytałam.

– Nigdy żadnego nie widziałem, a byłem tu wiele razy, odkąd odkryłem to miejsce.

– Szukałeś samotności? – spytałam.

– Tak. I... czasami potrzebuję przestrzeni. Uwielbiam Wilczy Szaniec, doceniam to, że wszyscy mnie zaakceptowali, ale życie w grupie nie za bardzo mi odpowiada.

Przypomniałam sobie, że kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, odniosłam wrażenie, że jest samotnikiem. Teraz byłam wręcz pewna, że tak jest. Samotne życie nie leżało w naturze naszego gatunku. Chociaż ja sama spędzałam większość czasu z dala od Zmiennokształtnych, zawsze odczuwałam pragnienie, żeby się z nimi połączyć, żeby do nich należeć. To dlatego zmuszałam się do wizyt każdego lata i każdej zimy.

– Ale bycie Zmiennokształtnym nierozłącznie wiąże się z życiem w grupie.

– Tak, wiem. Ale ja nigdy tego nie czułem. To dlatego wydajesz mi się taka wyjątkowa. Nigdy wcześniej nie chciałem z nikim być.

Zanim zdażyłam zastanowić się nad odpowiedzią, zgasił latarkę. Odłożył ją na bok i chwycił mnie za rękę. Chociaż miałam rękawiczki, czułam, że jego dłonie nie drżą.

– Pomyślałem, że może będziesz chciała popływać – dodał czule. – To prawie jak gorąca kąpiel. W niektórych miejscach czuć bąbelki, które unoszą się do góry z jakiegoś jeszcze niższego miejsca.

Ścisnęłam jego dłonie, usiłując wyglądać spokojnie, ale w środku drżałam. Nigdy w życiu na nic tak nie czekałam. Chciałam, żeby wszystko wypadło dobrze.

– Przyłączysz się do mnie?

Dostrzegłam w jego oczach wdzięczność za zaproszenie.

Może jednak moje wysiłki nie były całkiem nedorzeczne.

– Kiedy już będziesz w wodzie. Zawołaj mnie – powiedział.

– Dobrze. Nie ma sprawy.

Pocałował mnie. Nie było mi dość, ale pomyślałam sobie, że kiedy już będziemy razem w wodzie, pozwolimy sobie na więcej. O wiele więcej.

Zostawił mnie samą. Zdjęłam rękawiczki, przykucnęłam i zanurzyłam palce w wodzie. Była niewiarygodnie gorąca, niemal jak w saunie. Trudno było w to uwierzyć w środku zimy, ale

pewnie wypływała z podziemnego gorącego źródła. Zdjęłam ubranie i wśliznęłam się do basenu. Czułam się cudownie, kiedy jedwabista woda otulała moje ciało. Nie miałam zamiaru myśleć o jutrzejszej nocy. Nie miałam zamiaru myśleć o niebezpieczeństwach, jakie na nas czekały, ani o tym, jak byłam przerażona spotkaniem z Kosiarzem. Miałam zamiar skorzystać z wszystkiego, co zaproponuje mi Daniel. Chciałam cieszyć się chwilą. Rozluźniłam się i pozwoliłam, żeby ciepło usunęło napięcie z moich mięśni.

– Daniel! – zawołałam w końcu, niemal zamroczone z niecierpliwości.

Obserwowałam cień, który pojawił się na ścianie tuż przy wejściu. Niski. Na czterech nogach. Przychodził do mnie pod postacią zwierzęcia. Przynajmniej zobaczę go jako wilka.

Wstrzymałam oddech i podpłynęłam do brzegu basenu.

Ale to, co zobaczyłam, zaskoczyło mnie. Nie był to wilk. To była pantera. Ta pantera. Ta, którą widziałam w lesie pierwszej nocy po wyjeździe z Atheny. Byłam tego pewna. Ale to nie mógł być Daniel. Tamtej nocy był przecież w obozie...

Kiedy mu o tym powiedziałam, był zaskoczony moim odkryciem. Ale jeśli nią był? Mógł w ten sposób zbić mnie z tropu.

– Przestraszyła cię? – spytał wtedy.

Zaczynałam rozumieć, dlaczego interesowała go moja reakcja.

Pantera była zgrabna i piękna, tak jak ją zapamiętałam.

Podeszła do mnie. Jej sprężyste mięśnie falowały przy każdym ruchu. Emanowała z niej siła. Zamruczała cicho, a pomruk dobiegający z jej gardła odbił się od ścian echem.

Dopiero kiedy się zatrzymała przede mną i opuściła głowę,

mogłam spojrzeć jej w oczy. Zielone. Jak szmaragdy. I dostrzegłam coś więcej. O wiele więcej.

Podczas przemiany zmienia się wszystko oprócz oczu. Są oknem naszej duszy. Czymś więcej niż sierść, więcej niż rysy twarzy. Nasze oczy nas zdradzają.

Wyciągnęłam niepewnie dłoń, ociekającą wodą z basenu i dotknęłam jej głowy.

– Daniel?

Płynnym ruchem pantera zanurzyła się w basenie. Z ciemnych głębin wynurzył się Daniel.

Przez kilka chwil milczeliśmy i tylko patrzyliśmy na siebie, słysząc nasze oddechy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. W pewnym sensie czułam się zdradzona, że tak długo utrzymał to w sekrecie.

To było niesamowite. Cały czas uważałam go za jednego z nas, spodziewałam się, że kiedy w końcu zobaczę jego przemianę, będzie dokładnie taki jak wszyscy – gęsta sierść i wilcze kły. Wiedziałam, że są też inne klany Zmiennokształtnych, że nie wszyscy przemieniają się w wilki, ale nigdy nie widziałam żadnego z nich. Dla mnie byli taką samą legendą jak Kosiarz.

– Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć – stwierdził w końcu cichym głosem. – Zanim postanowisz, czy przyjąć mnie jako partnera. Nie jestem wilkiem – dodał po chwili, chyba czując się w obowiązku wobec mojego milczenia.

Skinęłam głową, zamrugałam. Moje słowa będą bardzo ważne. Ale nie byłam pewna, co powiedzieć. Kiedy w końcu wydusiłam z siebie zdanie, sama byłam rozczarowana.

– Tak, domyśliłam się.

– Martwi cię to.

– Nie, ja... po prostu się tego nie spodziewałam. To ty ocierałeś się plecami o drzewo tamtej nocy w lesie.

– Tak, czułem swędzenie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wtedy?

– Bo wcześniej przyznałaś, że nie chcesz, żebym był twoim partnerem. Pomyślałam, że świadomość, że nie jestem wilkiem, utwierdzi cię tylko w przekonaniu... – Szukał odpowiednich słów. Później opuścił wzrok. – Powiedziałem ci, że zgłosiłem się, żeby cię odnaleźć. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, zaintrygowałaś mnie. Owszem, Starsi wybrali mnie na twojego partnera, ale tylko dlatego, że wystąpiłem do przodu, uprzedzając wszystkich innych.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nigdy wcześniej nie zabrakło mi słów.

– Wiem, że nie poczułaś tego samego, kiedy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy – dodał. – Pomyślałam, że jeżeli mnie poznasz, zobaczysz, ile mamy wspólnego, że to, co nas różni, nie będzie miało znaczenia.

Przytłoczyła mnie świadomość, że włożył w to tyle serca, że tak mnie pragnął. Pomyślałam o tych wszystkich razach, kiedy mnie dotykał, wyciągał do mnie rękę.

– Nie ma znaczenia. – Pokręciłam głową ze zrozumieniem. –

To, że zmieniasz się w panterę. Jesteś cudowny.

Nie miałam pewności, ale wydawało mi się, że się zarumienił.

– To dlatego nie jestem w stanie wyczuć twoich emocji? Bo nie jesteś wilkiem? – spytałam.

– Nie wiem. Chyba tak.

Od początku wiedziałam, że jest inny, ale nigdy bym się nie domyśliła, że akurat dlatego.

– Ktoś wie? – zainteresowałam się. – Że nie jesteś wilkiem?

– Jak dotąd, nikt. Starsi mogą podejrzewać, ale nigdy nic nie powiedzieli. Naprawdę dużą wagę przykładam do tego, żeby nikt nie widział mojej przemiany.

– Dlaczego? Dlaczego trzymałeś to w tajemnicy przed wszystkimi?

– Nie jesteśmy tacy jak wy. – Oparł się, wyciągając ręce, i przytrzymał się brzegów basenu. – Nie żyjemy w grupach. Nie łączymy się na całe życie. Wilki zbierają się i walczą za siebie nawzajem. Posiadamy cechy naszego gatunku. Czarne pantery, leopardy, jakkolwiek nas nazwiesz, jesteśmy samotnikami. Nie lgniemy do siebie. Przyjście tu było wbrew mojej naturze.

– Więc dlaczego zostałeś?

Odchylił głowę i znów wpatrywał się w sufit jaskini, jakby tam szukał odpowiedzi. Kiedy na mnie spojrział, nie mogłabym oderwać od niego oczu, nawet gdybym chciała.

– Ponieważ jesteśmy takimi samotnikami, zostało nas tylko dwanaścioro. Ale nie znajdziesz nas na liście gatunków zagrożonych wyginięciem. Pomyślałem sobie, że jeżeli tu przyjdę, jeżeli podpatrzę, jak wilki ze sobą współpracują, zapewnię nam przetrwanie.

– A zamiast tego, mało brakowało, a trafiłaby ci się wilczyca

– uśmiechnęłam się do niego szelmowsko.

– Nie mów tak. Chcę cię.

– Niemożliwe. – Łzy nabiegły mi do oczu. – Nie rozumiesz tego? Gdyby nie było Kosiarza... – Co było gorsze? Świadomość, że gdyby nie było Kosiarza, zaakceptowałabym go bez mrugnięcia powieką? Czy że nie zgodziłabym się na niego w żadnych okolicznościach? Rozpaczliwie pragnęłam z nim być. Ale czas był nieubłagany.

– Nie boję się tego, co może się wydarzyć jutrzejszej nocy – zapewnił mnie.

– A ja się boję. A jeżeli ty się nie boisz, to jesteś głupcem.

– Właśnie dlatego potrzebujesz partnera. Chcę z tobą być.

Całkowicie. Jesteś najbardziej niesamowitą osobą, jaką w życiu poznałem. Jeżeli zgodzisz się, żebym był twoim partnerem, obiecuję, że przyjmę tradycję twojego gatunku i będę ci wierny.

– Nie mogę podjąć decyzji w tej chwili – wymruczałam.

Zależało mu na mnie na tyle, żeby ryzykować życiem, a mnie

zależało na nim na tyle, żeby mu na to nie pozwolić.

– Przeraza cię to... kim jestem?

– Boże, nie. – Mało nie wyskoczyłam z basenu. – Dlaczego tak pomyślałaś?

– Jestem inny, niż się spodziewałaś.

– A ty znasz wiele dziewczyn, które doświadczają emocji innych?

– Nie – uśmiechnął się promiennie. – Mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie poznałem kogoś takiego jak ty. Pomyślałam, że nie do końca chodzi mu o moje zdolności, że w zawołany sposób składa mi komplement. Bardzo się przede mną odślaniał. Zawsze chciałam mieć takiego chłopaka. Nie spodziewałam się, że będzie to takie trudne. Bo jeżeli dam mu podstawy do tego, żeby myślał, że możemy być razem, jeżeli go zachęcę, to jutro być może go stracę. Czy lepiej stracić go dziś wieczorem? Odrzucić jego szczerze wyznania?

Może. Ale nie w tej chwili. Jeszcze nie. Chciałam spędzić z nim więcej czasu. Ale nie tutaj.

– Chyba skóra zaczyna mi się marszczyć – westchnęłam. – Możemy już wyjść?

– Jasne. Pójdę pierwszy i poczekam na ciebie w drugiej części jaskini. – Zaczął się wynurzać.

– Daniel?

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Nie ma dla mnie żadnej różnicy. – Przełknęłam z trudem ślinę. – W co się zamieniasz. Cóż... – Przewróciłam oczami. – Pewnie bym osłabła, gdyby się okazało, że zamieniasz się w szczura czy coś takiego, ale lubię cię... bardzo. Bardzo, bardzo.

– Chociaż zaciągnąłem cię z powrotem w miejsce, do którego nie chciałaś wracać?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zanurzył się w wodę i wypłynął już jako pantera. Chociaż musieliśmy się rozbierać, żeby się przemienić, byliśmy wstydliwi. Obserwowałam jak jego długie, szczupłe ciało wymyka się z jaskini. Naprawdę był przepiękny. Ale nie wiedziałam, jak funkcjonuje więź między dwoma gatunkami. Nie mogłam wyczuć jego emocji. Czy on jest w stanie czytać w moich myślach? Czy będziemy mogli porozumiewać się telepatycznie, kiedy zmienimy się w zwierzęta? A w ludzkim ciele? Czy będziemy znać swoje myśli, jak inne połączone pary?

Wszystko, co mi powiedział, powinno sprawić, że wszystko, co się wydarzy jutrzejszej nocy, będzie łatwiejsze. Ale zamiast tego, o wiele bardziej skomplikował sprawę. Teraz miałam o wiele

więcej do stracenia.

– Więc co to dokładnie oznacza?

Leżałam na kocach, przesuwając palcem po tatuażu Daniela. Wyglądał jak czarny ogień z pięknym niebieskim konturem, wybuchający mu z ramienia, z płomieniami ciągnącymi się po bicepsie. Ale na plecach miał serię celtyckich run. Miałam nadzieję, że uszanuje na tyle moje życzenia, żeby nie tatuować sobie mojego imienia. Poza tym to było prawe ramię, a tatuaż związany z partnerem zwykle znajdował się na lewym, bliżej serca.

Opierając się na łokciu, leżał wyciągnięty obok mnie. Kiedy wyszłam z basenu i się ubrałam, dołączyłam do niego. Miał na sobie koszulę, dopóki go nie poprosiłam, żeby ją zdjął. Chciałam zobaczyć jego tatuaż, dowiedzieć się o nim wszystkiego.

– Te pojedyncze znaki przedstawiają podział mojego gatunku – powiedział. – Węzły przedstawiają twój gatunek. To, jak jesteście spleceni. Waszą siłę.

– Och. Dużo nad tym myślałeś.

– Nie sądzisz, że trzeba pomyśleć nad czymś, co ma być na zawsze?

Wiedziałam, że mówi o związku. O tym, że rytuału połączenia nie można traktować lekko. Wyglądało, że oboje nad tym się zastanawialiśmy.

– Szkoda, że nie mieliśmy więcej czasu, żeby poznać nasze uczucia – powiedział cicho.

Zawsze mówiło się, że koty są powściągliwymi stworzeniami, ale wydawało mi się, że Daniel szuka więzi, chce jej tak bardzo jak ja.

– Przed moją pełnią księżyca? – spytałam.

– Tak.

Ale nie byłam przekonana, czy sprawiłoby to jakąś różnicę.

Wiedziałam, co do niego czuję. Zakochiwałam się w nim. Nie zanosił się, że to się zmieni.

– Jeżeli coś ci jest, szybciej zdrowiejesz w ciele

Zmiennokształtnego? – spytałam, zastanawiając się nad tym, jak niebezpieczna będzie jutrzejsza noc. Niezależnie od tego, jak bardzo usiłowałam nie dopuścić tej myśli do mojego umysłu, wciąż wracała. A wtedy dopadała mnie rozpacz, z którą musiałam walczyć. Nie chciałam, żeby coś zepsuło tę chwilę.

– Tak. Jestem taki sam jak ty we wszystkich aspektach, poza tym, że zamieniam się w panterę. Aha, i nie czuję emocji innych.

– Ale jesteś w stanie czytać w myślach innych

Zmiennokształtnych, kiedy jesteś w ciele pantery?

– Tak. To chyba każdy z nas potrafi.

– Jesteś w stanie teraz czytać w moich myślach?

W jego oczach pojawiło się rozczarowanie. Wiedział, do czego zmierzam.

– Nie.

– Podobno dwie prawdziwe połówki jabłka wiedzą, co myśli druga, nawet jeżeli jest w ciele człowieka.

– Może dzieje się to pod wpływem więzi, jaka powstaje przy pierwszej przemianie?

– Może... Więc skąd wiesz... To znaczy, jeżeli osobniki twojego gatunku nie trzymają się razem, skąd się dowiedziałeś o twojej rodzinie?

– Przyjechałem do domu po pierwszym roku studiów i ich znalazłem. Z rodziną trzymałem się blisko, ale nie byłbym w stanie powiedzieć, gdzie mieszkali inni Zmiennokształtni z okolicy. Nie szukaliśmy się. Moja mama wspominała o Wilczym Szańcu, rozmawiała o innych klanach Zmiennokształtnych. Znała trochę historii. Na tyle, żeby mnie tu doprowadzić.

Zwierzchyłam mu włosy.

– Nie mogę sobie wyobrazić, co czułeś, kiedy ich znalazłeś. Ujął mnie za rękę i pogłodził moje palce. Dał mi znać, że nie chce wybierać się w podróż ku mrocznym wspomnieniom.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało, kiedy się po raz pierwszy przemienisz.

– Cóż, nie mam wyjścia. – Zmusiłam się do uśmiechu.

– Boisz się?

Bałam się, za siebie i za niego, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznać, więc pokręciłam głową.

– Na razie nie. Kto wie, co poczuję, kiedy nadejdzie ta chwila. Wplótł palce w moje włosy.

– Jesteś odważna. Nie sądzę, że to cię pokona.

– Odważna? Mhm, zapomniałaś, że uciekłam?

– Do tego trzeba było odwagi. – Spojrzał mi w oczy. – Nie wiedziałaś, co cię spotka.

Podobnie jak on. Nie wiedział, co go czeka, kiedy wybierał się w podróż do Wilczego Szańca.

– Jesteśmy tacy, jak się spodziewałaś? – spytałam.

– Lepsi. Wszyscy miło mnie powitali. Nie spodziewałem się tego.

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś, że jesteś panterą?

– To taka część mnie, którą nie zwykłem się dzielić. Zawsze

ukrywałem ją przed Statycznymi. Poza moją rodziną w pobliżu nie było innych Zmiennokształtnych, którym mógłbym o tym powiedzieć. Nie wstydziłem się. Po prostu byłem ostrożny. Nie wiedziałem, jak... to wszystko się potoczy. A już na pewno nie spodziewałem się ciebie. Jesteś silna, Hayden. I przez to tak bardzo seksowna.

I wtedy mnie pocałował. Uwielbiałam to, jak całował.

Odważnie i pewnie. Położył się na mnie i uwięził mnie pod sobą. Jego skóra była ciepła. Uwielbiałam czuć siłę jego mięśni. Nawet w jego ludzkim ciele wyczuwałam cechy wielkiego kota – było gładkie i mocne.

Czułam się przy nim bezpiecznie. Ale także się bałam. Bałam się, że go stracę.

Starałam się o tym nie myśleć. Starałam się skupić na nas, na tym, czego chciałam od przyszłości. Walczyłam, żeby myśleć pozytywnie.

Całowaliśmy się, rozmawialiśmy i śmialiśmy przez całą noc.

Dzieliliśmy się wspomnieniami z przeszłości. Tym, co pamiętaliśmy na temat naszych rodzin, naszymi marzeniami o przyszłości. Myślałam, że powinnam być zmęczona, kiedy świece się wypaliły, a przez otwór w jaskini zaczęły się przedostawać promienie słoneczne. Ale czułam się odświeżona, gotowa stawić czoło wszystkiemu, co mogła przynieść nadchodząca noc.

Byłam przygotowana, żeby spotkać się z moim przeznaczeniem.

I wiedziałam, jaka będzie moja odpowiedź, kiedy Daniel ogłosi, że jestem jego partnerką. Będzie brzmiała: „Nie”. Bo nie chciałam ryzykować, że go stracę.

Rozdział 16

Nie spieszyliśmy się, wracając do posiadłości. Dzień był tak jasny i rześki, że trudno było uwierzyć, że pod wieczór uderzy w nas wirtualna burza.

Im bliżej miejsca przeznaczenia się znajdowaliśmy, tym więcej emocji krążyło we mnie i wokół mnie. Niepokój, strach, przerażenie, niecierpliwość. Żadna z nich nie należała do mnie, ale odzwierciedlały mój stan ducha. Chciałam być odważna, chciałam być silna, ale prawda wyglądała tak, że się bałam. I żałowałam jak diabli, że Kosiarz psuł coś, co powinno być niesamowitą nocą przebudzenia i zacieśnienia więzi z moim partnerem. Kiedy wróciłam do Wilczego Szańca na początku ferii zimowych, miałam cichą nadzieję, że może uda mi się znaleźć kogoś, kto będzie chciał przeżyć ze mną moją pierwszą przemianę. Ale nie spodziewałam

się, że znajdę kogoś takiego jak Daniel, kogoś, z kim prawdziwie chciałam dzielić ten moment. Czasami miałam wrażenie, że to, co do niego czuję, jest zbyt wielkie, żebym mogła to udźwignąć. A świadomość, że on żywi wobec mnie tak silne uczucia, była darem, którego nigdy się nie spodziewałam.

Nie chciałam go brutalnie odrzucać. Ale nie mogłam ryzykować. To mnie smuciło i złościło.

– Jeżeli nie połuznisz uścisku, będę musiał się przemienić, żeby wyleczyć złamaną kość – zażartował Daniel, bo tak mocno ścisnęłam go za rękę.

– O Boże, przepraszam. – Natychmiast go wypuściłam.

– Nie szkodzi. – Posłał mi czuły uśmiech. – Ich emocje zaczynają cię atakować, prawda?

Rzeczywiście, ale nie to było powodem mojego rosnącego napięcia czy strachu. Skinęłam głową. Chciałam, żeby się o mnie nie martwił.

Spokojnie się rozejrzał, jakby oceniał zagrożenie i rozważał możliwości. Zastanawiałam się, czy coś go zaniepokoiło. Teraz, kiedy wiedziałam, że w głębi serca jest panterą, rozumiałam jego zachowanie. Zamieranie w bezruchu, które widziałam u niego tyle razy. Mogłam go sobie wyobrazić rozciągniętego na gałęzi drzewa, kołyszącego leniwie ogonem.

– Może nie powinniśmy wracać – zwątpił. – Może powinniśmy wrócić do jaskini i tam poczekać na pełnię księżyca. Nie powinny przez cały dzień bombardować cię emocje innych. Pewnie masz dość własnych.

Więcej niż dość. Skupiały się nie tylko na mnie, ale też na nim. Nigdy nie rozumiałam, jaka odpowiedzialność wiąże się z miłością. Doświadczenie jej było w równym stopniu niewiarygodne, co przerażające.

Jego propozycja, żeby po prostu spędzić z nim resztę dnia, była kusząca, ale zorientowałam się, że kręcę głową.

– Może, przeszukując starodawne teksty, Starsi odkryli coś, żeby nam pomóc. – Wiedziałałam, że chcieli znaleźć coś bardziej niezawodnego. – Powinnam była zostać z nimi, pomóc im szukać.

Dotknął mojego policzka znajomym gestem, którego się spodziewałam. Na zewnątrz wydawał się nieprzenikniony, ale skrywał w sobie ogromne pokłady czułości.

– Żałujesz, że spędziłaś ze mną tę noc?

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Tej nocy nie zamieniłabym na nic na świecie. Ale teraz muszę stawić czoło rzeczywistości, a to oznacza wzniesienie

murów obronnych.

– To beznadziejne.

– Tak, ale zaczynam się do tego przyzwyczajać. –

Roześmiałam się.

– Chyba mógłbym odwrócić twoją uwagę pocałunkiem.

I zanim zdążyłam odpowiedzieć, zrobił to. W zadziwiający sposób wszystko inne zniknęło w tle. Całował wspaniale. Jego wargi poruszały się świadomie, jakby malował nimi namiętność.

Nie chciałam, żeby to się skończyło. Ale w końcu musieliśmy zaczerpnąć powietrza, a wtedy dotknął czołem mojego czoła.

– Wracajmy do jaskini – poprosił.

– Jutro. – Chociaż miałam na to ochotę.

Odchylił się do tyłu, przyjrzał mi się, może starając się stwierdzić, czy naprawdę myślę, że będzie dla nas jakieś jutro. W końcu zaakceptował to, co dostrzegł na mojej twarzy, wziął mnie za rękę i ruszył w stronę posiadłości.

– Próbowłaś blokować emocje? – spytał.

– Przy każdej okazji. Czasami mam wrażenie, że pojawia się krucha ściana, ale nie potrafię jej zamienić w nic trwałego.

– Kiedy ostatnio próbowałaś?

Zerknęłam na niego. Jego widok zawsze przyprawiał mnie o szybsze bicie serca.

– A co za różnica?

– Może żadna. – Wzruszył ramionami. – Ale jesteś u progu swojej pełni księżyca. Twoje zmysły się wyostają. Może zyskasz zdolność blokowania tego, czego nie chcesz doświadczać.

– Byłoby świetnie. – Gdybym mogła znaleźć sposób panowania nad tym, co do mnie dociera, może mogłabym wykorzystać swoje zdolności dla dobra innych. – Jak sądzisz, dlaczego twój gatunek się rozproszył? – Chciałam zmienić temat.

– Taka jest prawdziwa natura pantery.

– Wspomniałeś, że przybyłeś do nas, żeby się od nas uczyć, żebyś mógł z powrotem zebrać przedstawicieli twojego gatunku. Miałeś zamiar zostać?

– Zamiary się zmieniają.

Tak, owszem, pomyślałam. Czasami dzieje się coś niespodziewanego. Daniel był zaskoczeniem, pod wieloma względami.

Było jeszcze wcześniej, kiedy dotarliśmy do posiadłości i weszliśmy do środka. Nikogo nie było. Wspięliśmy się po schodach na górę. Na półpiętrze skręciliśmy w korytarz. Nagle zapłonęły we mnie emocje. Miłość, pożądanie, tak

mocne, tak silne, że niemal powaliły mnie z nóg. Nie chciałam wiedzieć, do kogo należą, ale zawstydziły mnie swoją intensywnością. Zacisnęłam powieki i oparłam się o ścianę.

– Hayden?

Pokręciłam głową. Musiałam się skupić. Chociaż wiedziałam, że może odwrócić moją uwagę i sprawić, że to, co czułam, zniknie, chciałam zrozumieć emocje, które się przeze mnie przetaczały. To był najgorszy rodzaj inwazji, poznać głębię czyichś uczuć. Ale z drugiej strony miłość należała do tych uczuć, których doświadczyliśmy wszyscy. To uczucie było takie słodkie, takie czyste. Był to ten rodzaj miłości, który inspiruje poetów, choć wcześniej szydziłabym z niej. Ale teraz, gdy jej doświadczyłam, już nie potrafiłam.

Rozległy się kroki. Otworzyłam oczy i starałam się uwolnić od tych uczuć. A przede wszystkim wyglądać normalnie, kiedy zza rogu wyłoni się para.

Brittany i Connor.

Byłam zdumiona, gdy się zorientowałam, że wszystkie emocje, które czułam, należały do niego, bo jej emocje do mnie nie docierały. Czy ona ma świadomość tego, jak głęboko ją kocha?

– Hej – rzuciła Brittany, uśmiechając się ciepło. – Właśnie idziemy na śniadanie. Przyłączycie się do nas?

– Nie, dzięki. Idę pod prysznic.

– Dobra. – Wzruszyła ramionami.

– Za godzinę mamy kolejny trening – powiedział Connor. – Oboje musicie na nim być.

– Będziemy – odpowiedział Daniel.

Connor poklepał go po plecach, a Brittany przeszła obok.

– Co od nich wyczułaś? – spytał Daniel, kiedy zniknęli.

– Nie opowiadam o tym. – Puściłam do niego oko.

Strażnicy dobrze znali różne techniki walki, więc na dziedzińcu nie byli już szkoleni. Siłowali się tylko, rozgrzewając się przed wieczornym wydarzeniem, gdy nie będą mogli się przemienić.

Kiedy ciskali sobą o ziemię, ja siedziałam oparta plecami o drzewo i skupiałam się na budowaniu muru pomiędzy ich a moimi emocjami. Dziś będę wystarczająco zajęta. Zamknęłam oczy i oddychałam głęboko. Uderzyło mnie zmartwienie. Czułość. Złość. Podniecenie. Oczekiwanie. Czułość. Oddanie. Kalejdoskop uczuć. Jedne silniejsze od drugich. Niektóre gasły, inne wybuchały. Straciłam świadomość tego, które są moje, a powinnam właśnie pracować nad tym, żeby tego uniknąć.

Dzisiaj wieczorem, kiedy wszyscy będą przy mnie, chroniąc mnie, nie będę mogła dopuścić do tego, żeby ich uczucia mnie przytłoczyły.

Słyszałam prychnięcia, jęki, krzyki i śmiech.

Zmiennokształtni byli ze sobą związani. Elita naszego gatunku.

Strażnicy Nocy. Mieli misję, cel. Zadziwiło mnie poczucie zażyłości między nimi. Chciałam się w to wtopić.

Pozwoliłabym, żeby to zawładnęło mną całkowicie, gdybym potrafiła kontrolować wszystko, co do siebie dopuszczam. Ale odsunęłam również to. Skupiłam się na moich własnych uczuciach.

Strach. Przed dzisiejszą nocą i tym, co może się wydarzyć.

Podniecenie. Zmierzenie się z nieznanym wyzwaniem.

Oczekiwanie. Na moją pierwszą przemianę.

Troska. Że innym może się stać krzywda albo zginą przeze mnie.

Uczucie. Do Daniela. Tak głębokie i intensywne. To był początek miłości. Przerazające i wspaniałe. Ale nie wiedziałam, co z nim zrobić. Byłam na nim tak skupiona, starając się je ogarnąć, że dopiero po minucie dotarło do mnie, że w tej chwili czułam jedynie własne emocje. Ciągłe słyszałam ruch obok siebie.

Powoli, bardzo powoli, otworzyłam oczy. Wszyscy tu byli, podskakiwali, robili uniki, toczyli się po ziemi, podnosili się z niej. Ale ich emocje wydawały mi się odległe, kotłowały się poza mną. Przeszyło mnie czyjeś podniecenie, ale wyciszyłam je.

Utrzymywanie cudzych emocji z dala ode mnie było męczące, ale uświadomiłam sobie, że to potrafię. I że to zrobię.

Spojrzałam na Daniela. Był gibki i wysportowany. Widziałam w nim kota. Jak można na niego patrzeć i nie widzieć, że zamienia się w pięknego wielkiego kocura?

Musiał wyczuć mój wzrok, bo zerknął w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały. Jego zielone oczy z moimi karmelowymi. Coś zaiskrzyło między nami. Coś potężnego. Pomyślałam, że dzisiaj, po mojej przemianie, on będzie pierwszą osobą, której zapach będę chciała poczuć.

Rozproszyłam go. Rafe powalił go na ziemię, przycisnął sobą i zakopał w śniegu.

Troska o niego sprawiła, że moja emocjonalna bariera się rozsypała. Zaczęły do mnie napływać wszystkie emocje, uderzać we mnie. Musiałam włożyć wiele wysiłku, żeby je odepchnąć.

Przez chwilę dekoncentracji straciłam równowagę. Rozpraszał mnie Daniel, ale gorsze było to, że ja rozpraszałam jego. Czy w

kluczowym momencie bardziej będzie się martwił o moje bezpieczeństwo niż o swoje? Znałam odpowiedź, bo moja byłaby taka sama. Był dla mnie najważniejszy, a ja dla niego. A mógł to przypłacić życiem. Musiałam znaleźć sposób, żeby się go pozbyć. Choć straszliwie chciałam, żeby był przy mnie, bo czerpałam od niego siłę, nie mogłam ryzykować, że coś mu się stanie. Zabiłoby mnie to.

– Okej! – krzyknął Lucas. – Chodźmy do środka i zajmijmy się planowaniem. – Objął ramieniem Kaylę, a ja doświadczyłam miłości, od której prawie zaparło mi dech.

Kiedy inni ruszyli do środka, Daniel podszedł do mnie, pokonując dzielącą nas odległość długimi krokami. Ukucnął i dotknął mojego policzka.

– Przez chwilę wydawało mi się, że śpisz.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Przez chwilę udało mi się zablokować ich emocje.

– Naprawdę? – Jego oczy otworzyły się szeroko, ciesząc się ze mną ze zwycięstwa.

– Tak. – Odwzajemniłam uśmiech. – To było... Cóż, zaczęłam myśleć, że kiedy nad tym więcej popracuję, będę mogła kontrolować je siłą woli.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś będziesz chciała poczuć emocje Zmiennokształtnych?

– Nie wiem. W odpowiednich okolicznościach może się to okazać pożyteczne.

Wyprostował się i wyciągnął do mnie rękę. Włożyłam w nią moją dłoń, a on pociągnął mnie, żebym wstała. Kiedy wchodziliśmy do środka, obejrzałam się przez ramię.

Wyczuwałam czające się niebezpieczeństwo, obserwującego Kosiarza. Serce zaczęło mi szybciej bić i przeszył mnie dreszcz przerażenia. Odepchnęłam mój strach w ten sam sposób, w jaki nauczyłam się odpychać emocje innych.

Ale mój strach okazał się zbyt silny. Nie można było go stłumić.

– Wiesz, to naprawdę niesprawiedliwe, że twoja pierwsza przemiana odbywa się w cieniu tego potwora – powiedziała Kayla, czesząc mnie.

Szykowaliśmy się do posiłku, który, miałam nadzieję, nie okaże się dla nikogo ostatnim. Kayla, Lindsey i Brittany zaproponowały mi, żebym przygotowała się z nimi.

– To powinna być noc, którą zapamiętasz na zawsze – odparła Lindsey.

– Chyba taka będzie. – Wzięłam szczotkę od Kayli. Zebrałam moje jasne włosy do tyłu, skręciłam je i podpięłam.

– Moja pierwsza przemiana wydarzyła się przy wodospadzie – dodała Kayla.

– Moja też – poparła ją Lindsey.

Wodospad znajdował się w lesie, który był tylko nasz. Nawet w zimie był cudowny, bo duża jego część zamarzała. Wyglądał jak wyszukana rzeźba. Ale Starsi nie chcieli, żebyśmy wyprawiali się tak daleko.

– Connor mnie tam zabrał po mojej nocy bez przemiany – włączyła się Brittany, pochylając się do lustra w toalecie i nakładając tusz na rzęsy. – Sprawiliśmy, że była wyjątkowa. – Przeniosła wzrok na mnie. – Wyjątkowa noc z partnerem może wydarzyć się zawsze. Nie musi to być twoja pierwsza pełnia.

– Ona ma rację – przyznała Lindsey. – Możesz mieć wiele wyjątkowych pełni księżyca. Myślę, że ta dzisiejsza jest do bani.

– Może się nie pokaże – zastanawiała się Kayla. – Kiedy zobaczy nas ze srebrnymi mieczami...

– To piekielna bestia. Nie ma zdrowego rozsądku – nie zgodziła się z nią Brittany.

– Dobra, dość mówienia o złym – ucięła Lindsey. –

Porozmawiajmy o chłopakach. Więc ty i Daniel... – Uniosła brwi. – Co się wydarzyło, kiedy zniknęliście wczoraj w nocy?

– Po prostu rozmawialiśmy. – Poczułam, że się rumienię, i wyczułam ich szczere zainteresowanie.

– Pokazał ci swoją sierść?

– Tak. – Przełknęłam z trudem ślinę i przytaknęłam.

– Więc w końcu zobaczyłaś, jak się przemienia! – wykrzyknęła Brittany. – Jest piękny?

Twarz zaczęła mnie palić. Byłam przyzwyczajona do intymności związanej z odczuwaniem cudzych emocji, ale nie do rozmawiania o intymnych sprawach.

– Mhm, tak.

– Cały czarny z tymi pięknymi zielonymi oczami, zakładam się, że jest olśniewający.

– Brittany zawsze zwracała uwagę na wygląd – zadrwiła Lindsey, lekko się uśmiechając. – Wydaje mi się, że ważne jest to, jak się przy nim czujesz.

Jej wzrok spoczął na mnie, jakby myślała, że jest w stanie wydobyć ze mnie najbardziej osobiste myśli.

– Dziewczyny – odezwała się Kayla. – Hayden zna nas dopiero od kilku dni. Nie możemy oczekiwać, że będzie się z nami

dzielić uczuciami.

Zaczęłyśmy rozmawiać na inne tematy. O ciuchach i o szkole. Zorientowałam się, że starają się odwrócić moje myśli od dzisiejszego wieczoru. Ale one nie opuszczały mojego umysłu. Choć bardzo lubiłam spędzać czas z dziewczynami, musiałam przyznać, że odczułam niewielką ulgę, kiedy weszłyśmy na werandę i zobaczyłam Daniela. Było to dziwne, że moja uwaga tak szybko się na nim skupia, jakbym instynktownie wiedziała, gdzie jest.

Chłopcy przebrali się z dresów i podkoszulek w dżinsy i swetry. Daniel miał na sobie czarne. Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle miałby chcieć nosić inne kolory, skoro czerń tak podkreślała blask jego oczu. W tej chwili lśniły, a ja nie wiedziałam, czy z radości, że mnie widzi, czy z podniecenia na myśl o zbliżającej się walce.

Kiedy Kayla, Lindsey i Brittany udały się do swoich partnerów, zrobiło mi się trochę szkoda Seta, który wydawał się samotny. Z tego, co wiedziałam, nigdy nie miał partnerki. Ale Daniel też nie.

– Kilka godzin do wyjścia. – Daniel podszedł do mnie.

– Usiłuję o tym nie myśleć. – Skinęłam głową.

– Trudno się od tego odciąć. – Obejrzał się przez ramię. – Im się udaje?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ale wszyscy starają się panować nad emocjami, żeby nie naruszały mojej przestrzeni.

– Zależy im na tobie – stwierdził. – Nie wiem, czy to czujesz.

– Nigdy nie wiem, do kogo skierowane są emocje. Czasem mogę się domyślać... – Wzruszyłam ramionami.

– Nawet o tym nie myśl – zagroził.

Znów spojrzałam mu w oczy, pełne namiętności, ale pomyślałam, że rozpala je także złość.

– O czym? – spytałam.

– O tym, żeby się oddalić samotnie. Wiesz, że cię znajdę. Oni też cię znajdą.

– Tak, to wszystko jest irytujące. – Spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek. – A dlaczego tak długo trwało, zanim znalazłeś mnie wcześniej, w kurorcie? Byłam tam parę tygodni, nim się pojawiłeś.

– Byłaś tam przez kilka tygodni, zanim dałem ci znać, że tam jestem – rzucił z diabelskim uśmiechem.

– Więc kłamałeś, mówiąc, że przybyłeś tamtego dnia?

– Pomyślałem, że będziesz mniej wściekła, jeżeli nie będziesz

wiedzieć, że przez jakiś czas cię obserwowałem. – Wzruszył ramionami.

– Czemu czekałeś?

– Wyglądałaś na szczęśliwą.

– Nie wiem, czy tu zostanę, Danielu. Po dzisiejszej nocy.

Powstrzymywanie ich emocji jest wykańczające.

– Nie wiem, czy to ma znaczenie, ale ja chyba też nie zostanę.

– Dotknął mojego policzka. – Porozmawiamy o tym później.

Weszliśmy do jadalni i zajęliśmy miejsca przy długim stole.

Elder Wilde siedział u szczytu, dwaj pozostali Starsi po obu jego stronach, a Lucas na drugim końcu. Przypuszczałam, że nadejdzie taki dzień, kiedy zajmie miejsce u szczytu stołu, ale jeszcze nie teraz.

Usiadłam pomiędzy Danielem a Sethem. Wyczuwałam podenerwowanie chłopaka, jeszcze zanim się zorientowałam, że cały czas porusza prawą nogą, w górę i w dół, szybkimi szarpnięciami. On już się spotkał z Kosiarzem.

– Nie musisz iść – wyszeptałam, pochylając się do niego.

Odwrócił gwałtownie głowę i spojrzał na mnie pytająco.

– Dziś wieczorem – odpowiedziałam na jego niewypowiedziane pytanie.

– Możesz zostać.

– Nie jestem tchórzem. – Dostrzegłam w jego oczach błysk złości.

– Nie miałam tego na myśli...

– Jestem podenerwowany, to wszystko. Gotowy.

– Ona nie miała nic złego na myśli, chłopie – wstawił się za mną Daniel i chociaż nie byłam w stanie wyczuć jego emocji, wyczułam napięcie w jego ciele.

Nie chciałam bójki.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Kucharz wniósł jedzenie. Steki. Krwiste. Skąpane we własnym czerwonym sosie. Pomyślałam o mojej wegetariańskiej diecie, ale jakoś dziś wieczorem chciało mi się czerwonego mięsa. Bliskość mojej pełni, pomyślałam. Nie możesz się wyprzeć wilczych instynktów.

Wilki są mięsożerne. Świadoma tego, że patrzy na mnie Daniel, odkroiłam kawałek mięsa i zjadłam go. Soczysty smak wypełnił moje usta. Nigdy nie jadłam czegoś tak pysznego.

– Wyostrzony smak – wyszeptał, pochylając się, a ja poczułam od niego leśny zapach, silniejszy niż wcześniej.

– Może już nigdy nie będę wegetarianką. – Moje zmysły stawały się coraz bardziej wyostrzone. Niedługo, bardzo niedługo,

zacznie wzywać mnie księżyc.

Po posiłku znów się zebraliśmy. Starsi stali przy kominku.

Pozostali byli rozproszeni po całym pokoju, ale na tyle blisko, żeby ich dobrze słyszeć. Widziałam, że wszyscy są podenerwowani.

Nikt nie był w stanie spokojnie siedzieć.

Targały mną strach i niepokój, ale to były moje uczucia.

– Nie pójdziemy z tobą – powiedział Elder Wilde,

przyciągając mnie do siebie i przytulając, żeby dodać otuchy. –

Musimy tu zostać. Będą cię chronili Strażnicy Nocy.

– Mogę pójść sama, z mieczem...

– Nie będziesz w stanie go utrzymać, kiedy zacznie się przemiana – zauważył.

– Mogę spróbować.

– A jeżeli ci się nie uda, zginiesz.

– Ale dlaczego oni mają ryzykować?

– Bo należysz do naszego klanu. Uświadomiłam sobie, że za przynależność trzeba zapłacić.

– Dziewczęta pomogą ci się przygotować – powiedział.

Wiedziałam, że istnieją rytuały, że trzeba włożyć białą szatę.

Zwykle dziewczyna była sama ze swoim partnerem i sama się przygotowywała. W moim przypadku wszystko stanęło na głowie.

– Jesteś gotowa stawić czoło przeznaczeniu? – spytał Elder Wilde.

Skinęłam głową, czując suchość w ustach i klucie w żołądku.

– Wszystko będzie dobrze – uśmiechnął się do mnie ciepło.

Zastanawiałam się, czy widzi przyszłość, czy może ma

kryształową kulę. Mało nie spytałam o to głośno, ale przez

szacunek i dlatego, że byłam zdenerwowana jak nigdy w życiu, nie odezwałam się.

– Czy jest jeszcze jakaś sprawa, zanim się rozejdziemy, żeby

Hayden mogła rozpocząć rytuał? – Elder Wilde spojrzał po

wszystkich.

– Tak, sir – powiedział Daniel, a mnie podskoczyło serce.

Podszedł do mnie długimi, wdzięcznymi krokami, z których każdy

przypominał mi o tym, kim jest. Poruszał się zwinnie jak

drapieżny kot.

Kiedy znalazł się przy mnie, zatrzymał się i spojrzał mi w oczy.

– Mówiłem ci, że Starsi szukali kogoś dla ciebie i zgłosiłem

się ja, ale ostateczny wybór należy do ciebie. – Trzymając obie

moje dłonie w swoich, uklęknął na jedno kolano. – Oświadczam ci

się jako partner. Hayden, czy mnie przyjmiesz?

Przeszyła mnie radość i ból. Mogłam dać mu tylko jedną odpowiedź, która łamała mi serce. Ale nie miałam zamiaru ryzykować życiem osoby, którą kochałam ponad wszystko.

– Nie. – Mój głos był cichy, pewny i opanowany.

Rozdział 17

Była to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam.

Wypowiedzenie tego jednego słowa.

Nie czułam jego emocji, ale widziałam szok i dezorientację w jego oczach, kiedy powoli się prostował. Jeszcze gorsze było doświadczenie tego, co czuli inni – niedowierzanie, żal. Współczuli Danielowi.

Miałam świadomość, że próbuje zachować twarz.

Wiedziałam, że nigdy mi nie wybaczy wstydu i upokorzenia.

A to był dopiero początek.

– Daniel nie jest jednym z nas – zwróciłam się do Eldera Wilde'a.

Poczuł się zdradzony, a może tylko źle odczytywałam mowę jego ciała.

– Zmienia się w panterę.

Doświadczyłam teraz niedowierzania. Usłyszałam ciche pomruki. Wszyscy wiedzieliśmy, że nie każdy Zmiennokształtny zamienia się w wilka, ale podejrzewałam, że podobnie jak ja, żaden z nich nie znał przedstawiciela innego gatunku.

– Widziałaś, jak się przemienia? – spytał Elder Wilde.

– Tak. Wiem też, że czasem, kiedy atakował Kosiarz, Daniela nie było w pobliżu. Wydaje mi się... Wydaje mi się, że w jakiś sposób jest z nim związany.

– Do diabła, dlaczego tak mówisz? – Daniel nie wytrzymał.

– Powiedziałaś mi, że zabił twoich rodziców. – Spojrzałam mu w twarz. – Ty go tutaj sprowadziłeś.

– Nie – zaprzeczył.

– Wiesz, że tak! Pełnia księżyca, noc, kiedy uciekłam. Wtedy zaatakował po raz pierwszy. Nigdy wcześniej się u nas nie pojawiał. To się zaczęło od ciebie. – Spojrzałam na Starszego z błaganiem w oczach. – Nie chcę, żeby dziś wieczorem był ze mną.

– Nie możesz mnie powstrzymać! Nie możesz...

Stary Thomas wystartował tak szybko, że ledwie zdążyłam się zorientować. Jego dłoń opadła Danielowi na kark. Daniel upadł na kolana, wyraźnie zamroczony.

– Lucas, Rafe! – rozkazał. – Zamknijcie go w lochach. Tą sprawą zajmiemy się później. Zbliża się czas pełni księżyca Hayden.

– Jesteś pewna... – zaczął Lucas.

– Jestem.

Obaj chwycili go pod rękę. Daniel spoglądał na mnie z odrazą. Uderzyła we mnie, wywołało to ostry ból serca, ból, który – jak z zaskoczeniem stwierdziłam – byłam w stanie przeżyć.

Kiedy patrzyłam, jak go odciągają, uświadomiłam sobie, że nic, z czym dzisiaj przyjdzie mi się zmierzyć, nie będzie tak potworne jak jego wzrok.

Rozdział 18

Z ciężkim sercem szłam przez las w kozakach i grubej, białej aksamitnej szacie, którą łatwo będzie zedrzeć, kiedy zacznie się moja przemiana.

Wiedziałam, że straciłam Daniela na zawsze, że nigdy mi nie wybaczy, że go odrzuciłam i że przeze mnie inni w niego zwątpili. Ale gdybym zgodziła się, żeby był moim partnerem, zgodnie z tym, co nakazuje tradycja, szedłby teraz obok mnie. Podczas przemiany on też by się przemienił wraz ze mną – ja w wilka, on w panterę.

A Kosiarz zniszczyłby nas oboje.

Nie bardzo wiedziałam, dlaczego pierwsza przemiana nie może się odbyć na terenie otaczającym posiadłość. Może miało to coś wspólnego z ochroną Wilczego Szańca przed światem zewnętrznym.

W lesie znajdowały się specjalne obszary – romantyczne miejsca – w które chłopcy zabierali swoje partnerki. Ale my zatrzymaliśmy się na pierwszej polanie, do której dotarliśmy. Dzisiejsza noc nie miała nic wspólnego z romantyzmem.

Kayla położyła koc na śniegu.

– Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co przeżywa

Zmiennokształtny, który musi przejść pierwszą przemianę w

zimie – zauważyła Lindsey. – Cieszę się, że mam urodziny w lecie.

– Nie ma żartów – powiedział Rafe. – Musiałabyś przejść przez nią sama.

Klepnęła go żartobliwie w ramię, ale była zdenerwowana.

Z wyjątkiem Brittany Strażnicy Nocy zawsze walczyli jako wilki. Teraz mieli przy sobie miecze. W zasadzie powinni wyglądać dziwnie, a jednak miecze podkreślały ich rolę jako obrońców naszego gatunku.

Dziś wieczorem miało mnie chronić siedmiu z nich.

Spojrzałam w górę na czarne niebo i pomyślałam, że nigdy nie było takie piękne i bardziej złowrogie. Księżyc był jasnym kołem, a jego blask sączył się przez chmury, nadając im upiorny wygląd. Gwiazd było mnóstwo. Znałam konstelacje, ale nie

wiedzieć czemu żadnej nie mogłam rozpoznać. Może byłam równie rozkojarzona i zdenerwowana, jak inni? Cieszyłam się, że udało mi się blokować ich emocje, ale wiedziałam, że stracę tę umiejętność, kiedy zacznie się walka. Odwaga, brawura, strach pojawią się w niesamowitym natężeniu. Nie będę w stanie odpędzić ich od siebie.

Mogłam jedynie skupić się na moich własnych odczuciach i mieć nadzieję, że jakimś cudem pozostanę przytomna i będę w stanie reagować na to, co się będzie wokół działo.

Jakby rozumiejąc tok moich myśli, Kayla mnie objęła.

– Będzie dobrze.

– Może powinniśmy to robić w piwnicy? – zastanawiała się Brittany.

Ścisnęło mnie w żołądku na myśl o tym, że teraz jest tam zamknięty Daniel, i o tym, jak musi się czuć.

– Niezłe, Britt – mruknęła Lindsey.

– O cholera, przepraszam.

– Mury i zamki nie powstrzymają tego stwora – powiedział Connor, obejmując ją ramieniem. – Nic się nie stało, że wspomniałaś Daniela. Wszyscy o nim myślimy. Jak to się stało, że go nie rozgryźliśmy?

– Zwłaszcza ja – oskarżała się Brittany. – Spędziłam z nim najwięcej czasu.

– Tak, ale pewnie go ignorowałaś – stwierdził Rafe. – Nie chciałaś, żeby był twoim partnerem.

– Nie dlatego, że nie uważałam go za fajnego, czy coś takiego.

– Popatrzyła na mnie. – Był miły.

– Po prostu nie był Connorem. – Zmusiłam się do krzywego uśmiechu.

– Tak. – Otarła się o swojego partnera.

– Okej – rzucił Lucas. – Musimy zacząć przygotowania.

Spojrzałam w niebo. Księżyc był wyżej. Jak tylko sięgnie zenitu...

Zdjęłam wyłożone futrem buty, odrzuciłam je na bok i stanęłam na kocu. Czulałam chłód przenikający podeszwy stóp. Przewiązałam mocniej szatę. Kayla wyczesła moje włosy, żeby lśniły, i wsunęła w nie fioletowy kwiat, jakby obchodziło mnie to, jak wyglądam.

Nie przygotowywałam się do pierwszej przemiany, którą miałam dzielić z partnerem. Przygotowywałam się na spotkanie ze śmiercią.

Otoczyli mnie Strażnicy Nocy.

– Pamiętajcie – zwrócił się do nich Lucas. – Bez względu na to, co będzie dyktował wam instynkt, nie przemieniajcie się. Uklęłam na kocu z nadzieją, że nie stanę się kozłem ofiarnym. Uniosłam twarz do góry i poczułam światło księżyca pieszczące moją skórę, i pomyślałam o Danielu. O odwadze, z jaką wkroczył do kawiarni. O czułości, z jaką mnie przytulał. O jego gorących pocałunkach. O pięknie jego zwierzęcej postaci. Nawet jeżeli przeżyję dzisiejszą noc, stracę Daniela.

Poczułam pierwsze mrowienie na skórze, w mięśniach, w kościach. Jakby przepływał przeze mnie łagodny prąd.

– Chyba... – Usłyszałam panikę w głowie, wzięłam głęboki oddech i się uspokołam. – ... się zaczyna.

Wszyscy wokół mnie zajęli stanowiska, unieśli lekko miecze.

Seth ukląkł obok mnie na kocu i położył między nami swój miecz.

– Co robisz? – Wstrząsnęła mną panika.

– Zamierzam przeprowadzić cię przez przemianę.

– Nie. – Pokiwałam głową ze współczuciem, ale mój głos był stanowczy. – Nie możesz. Nie możesz ryzykować...

– Umrzesz...

– Zaryzykuję. Nie mam zamiaru narażać na ryzyko nikogo innego. Jak myślisz, dlaczego powiedziałam te wszystkie kłamstwa o Danielu?

– Nie jest panterą? – Jego oczy otworzyły się szeroko.

– Jest. – Łzy przesłoniły mi oczy. – Ale nie ma nic wspólnego z Kosiarzem. Jest najbardziej szlachetnym... – Słowa uwięzły mi w gardle. – Proszę. Proszę. Nie rób tego.

Spojrzał w górę na Lucasa. Ja również odwróciłam się do niego.

– Proszę – sapnęłam. – Poradzę sobie sama. Ale jeżeli będę się martwić o Seta... Muszę być w stanie móc się skupić.

Zawahał się, zaklął siarczyście pod nosem.

– Po prostu poddaj się temu. Kiedy ból stanie się nie do zniesienia. Po prostu się poddaj.

Skinęłam głową, byłam mu wdzięczna.

– Seth, zajmij miejsce – nakazał Lucas.

Wiedziałam, że Seth nie byłby szczęśliwy, że wyczułam, jak ogarnia go niewypowiedziana ulga. Z mieczem w dłoni mógł odważnie stawić czoło Kosiarzowi, ale przeżywanie ze mną przemiany nie było jego marzeniem, zważywszy na to, jak chciał spędzić dzisiejszy wieczór. Jednak byłam mu wdzięczna. Zawsze wiedziałam, że zadaniem Strażników Nocy jest ochrona naszego gatunku, ale nigdy w pełni nie rozumiałam rozmiarów

poświęcenia, do jakiego są zdolni. Nie wiedziałam, czy jestem godna, żeby być jedną z nich, ale na pewno zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Poczułam mrowienie na ciele, maleńkie ukłucia bólu, jakby ktoś robił zwarcie.

Byłam świadoma tego, że Strażnicy Nocy zajęli pozycje.

Wyczuwałam ich gotowość, ich czujność.

Ale nic nie mogło nas przygotować na to, co nadciągało po roztaczającej się przed nami ziemi.

Nadszedł Kosiarz, a z nim sześć piekielnych ogarów.

Rozdział 19

Strażnicy Nocy zacieśnili okrąg wokół mnie. Ogary obnażyły zęby, a z kłów zaczęła skapywać czerwona ślina. Przyczajały się przy ziemi, krążąc wokół nas. Oparłam się na rękach, ciężko dysząc. Czułam, że zbliża się przemiana. Krew dudniła mi w uszach.

Kosiarz cierpliwie czekał. Był odrażającym stworem. Wysoki na ponad dwa metry. I barczysty. Chociaż nie był jeszcze w pełni uformowany. Był jak mgła. Forma bez ciała. Wiedziałam, że kiedy nadejdzie pora, powstanie. Te długie palce ze szponami wyciągną się do mnie, dotkną mnie, zabiorą moją duszę.

Ale jego warczące sługusy to była inna historia. Były z krwi i kości, z czerwonymi błyszczącymi ślepiami.

Przeszył mnie ból. Wydałam z siebie krzyk. Kayla pierwsza się zdekoncentrowała. Nic dziwnego. Nie wychowywała się wśród nas. Zwróciła uwagę na mnie – jej strach o mnie jeszcze bardziej mnie osłabił.

– Zniszczcie ich! – niski, gardłowy głos Kosiarza poniósł się echem, strącając śnieg z drzew.

Ogary ruszyły. Strażnicy usiłowali je odpędzić, wychodząc poza okrąg, wymachując mieczami.

Connor pierwszy celował. Pies zaskowyczał, kiedy miecz rozciął mu pierś, ale zanim połała się krew, rana się zasklepiła.

– Cholera! – wymruczał Connor, rozstawiając stopy, żeby utrzymać równowagę. – Zdrowieją.

– Nie są Zmiennokształtnymi – wydyszałam, zmagając się, żeby opóźnić przemianę. – Nie działa na nich moc srebra.

Psy odciągnęły strażników ode mnie, gryząc ich i rzucając się na nich.

Nocne powietrze przeszył rozdzierający krzyk. Seth!

Zachwiałam się, kiedy uderzył mnie jego strach i

przerażenie. Rozszarpywały go dwa psy. Poczułam jego

rezygnację. Jeżeli się nie przemieni, nie wyzdrowieje. Jeżeli się przemieni, Kosiarz porwie jego duszę.

Lucas i Rafe przedzierałi się do niego. Rafe'owi udało się zanurzyć miecz w sercu jednego z psów. Zamienił się w popiół. Strażnicy się rozdzielili. Połowa starała się chronić mnie, a pozostali otoczyli Setha i usiłowali odpędzić od niego ogary. Seth leżał, usiłując się podnieść, zawzięty, żeby powrócić do walki, ale był za słaby, a z jego ran płynęła krew.

Opadł na zimny śnieg z zamglonym wzrokiem. Wirowały we mnie jego emocje – żal, smutek. W końcu miłość. Był ktoś, kogo kochał. Zostawi ją.

– Nie!

Wiedziałam, co oznacza zostawić kogoś, kogo się kocha ponad wszystko. Wystarczyło, że zrobiło to już jedno z nas. Poza tym moja dusza ze zdolnością odczuwania emocji może przytłoczy Kosiarza i go zabije. Wydawało się to nieprawdopodobne, ale zamierzałam walczyć.

– Weź mnie! – krzyknęłam. – Weź tylko mnie!

Podniosłam się z ziemi i pokuśtykałam do niego. Uniosłam ręce do nieba i wezwałam księżyc, przestając powstrzymywać przemianę i pozwalając, żeby przeszył mnie ból...

Kosiarz się ucieleśnił. Był jeszcze bardziej przerażający, jego twarz była maską bólu i udreki. Moje ciało drżało pod wpływem zaczynającej się przemiany...

Kosiarz wyciągnął długie jak noże szpony...

Z lasu wyłonił się czarny cień, który dopadł Kosiarza z taką siłą, że go powalił.

Daniel!

Ciężarem ciała przytrzymał potwora przy ziemi. Z przerażeniem przyglądałam się, jak drapie Daniela po bokach długimi szponami, szarpiąc jego boki. Daniel zanurzył zęby w jego szyi, ale bestia nie przestawała walczyć. Wierzgała, ryczała i wbijała się w Daniela. Wiedziałam, że pysk pantery będzie poparzony od żaru potwora. Wiedziałam, że ból, którego doświadcza, jest nie do zniesienia, ale nie chciał zwolnić uścisku. Rozglądając się gorączkowo dokoła, namierzyłam miecz Setha, do połowy zakopany w śniegu. Dostoczyłam i go wyjęłam. Zmagając się z własnym bólem, z potrzebą przemiany, kiedy inni odwracali uwagę ogarów, zakradłam się do miejsca, gdzie Daniel walczył z Kosiarzem. Nie byłam w stanie dosięgnąć jego serca od góry, bo rozciągał się na nim Daniel, starając się utrzymać uścisk na jego szyi. Kiedy Kosiarz podniósł rękę, żeby kolejny raz

poranić Daniela, wbiłam mu miecz w bok, zanurzając ostrze aż do serca.

Rozległ się przeraźliwy krzyk.

Nagle zalały mnie emocje, wdzierały się we mnie szybko i ulatywały, jakbym była przejściem. Miłość, wdzięczność, ulga.

Dotarło do mnie, że czuję to, co pozostało ze wszystkich dusz, jakie skosiła bestia. Dzięki jej śmierci zostały uwolnione.

Tysiące dusz, tkwiących w zapomnieniu, zapewniało energię potworowi, który nie zasługiwał na to, by istnieć.

Poczułam miłość tak silną, tak zdecydowaną i po raz pierwszy w życiu wiedziałam, do kogo te uczucia są skierowane.

Do Daniela. Były to dusze jego rodziny, bliskie po raz ostatni.

Chłonęłam te uczucia, mając nadzieję, że on też je czuje. Jeżeli nie, podzielę się nimi później.

Był też Justin. Nie winił mnie za to, że za późno się zorientowałam, że jest w tarapatkach. Teraz był wolny. Jego dusza spoczęła w pokoju. W końcu.

Nagle... Nicość. Wszystkie dusze zniknęły. A emocje razem z nimi.

Kosiarz znów zawył, a potem zamienił się w proch. Popiół wzbiał wiatr, rozdmuchując go wokół. Z chwilą zniszczenia Kosiarza zniknęły też ogary.

Bezgranicznie wyczerpana, opadłam na ziemię i podczołgałam się do Daniela, ostrożnie dotykając jego ran, które zaczynały się zasklepiać.

– Przepraszam. Tak mi przykro. Nie czuję twoich emocji, ale cię znam. Wiedziałam, że się przemienisz. A wtedy on miałby też ciebie. Nie mogłam znieść myśli...

Pomrukując nisko, polizał mnie po policzku.

Byłam świadoma wiszącego w powietrzu napięcia.

Obejrzałam się i zobaczyłam, że Seth się przemienił. Wyleczy się z ran i wróci do tej, którą kocha.

Może dlatego, że Connor kochał kogoś, kto nie przybiera postaci wilka, wiedział, co zrobić. Przyniósł koc i nakrył nim Daniela.

Po chwili wpatrywałam się w ukochaną twarz Daniela.

Dotknęłam jego policzka.

– Powinieneś być poczekać z przemianą, aż całkowicie wyzdrowiejesz.

– Zaraz przemienię się znowu.

– Danielu – ścisnęło mi się gardło, łzy napłynęły mi do oczu – jak uciekłeś?

– Myślisz, że zamek w drzwiach miałby mnie powstrzymać?
Przemieniłem się i wykorzystując siłę pantery, rozwaliłem drzwi.

– Ryzykowałeś życie, przemieniając się. – Nie mogłam powstrzymać ostrej nagany, która zakradła się do mojego głosu.

– Kosiarz był zajęty tobą.

– A gdyby było ich więcej? Jeżeli...

– Już po wszystkim. – Dotknął moich warg.
Nie mogłam przestać myśleć, co ryzykował.

– Kocham cię.

– Wiem – uśmiechnął się, a pode mną ugięły się kolana. – To dobrze. – Dotknął nosem mojej szyi. – Bo znajdę cię wszędzie.
Ledwie do mnie docierało, że zostaliśmy sami. Strażnicy Nocy zniknęli, wycofując się cicho. A ja uświadomiłam sobie, że moje uczucia do Daniela są tak silne, że wypełniają mnie całą, i nie ma już miejsca na ich emocje. A może stałam się lepsza w blokowaniu tego, czego nie chciałam doświadczać.
Nagle przeszył mnie ból. Moje kończyny, całe moje ciało ścierpło, a po chwili poczułam mrowienie. Westchnęłam.
Daniel ujął moją twarz w duże dłonie.

– Hayden, zgadzasz się, żebym był twoim partnerem?

– Z całego serca.

– Skup się na mnie. – Przyciągnął mnie do siebie.
Jego usta dotknęły moich, łapczywie, jakby pierwszy raz.
Zadrżałam, to było dziwne uczucie. Odczuwałam lekkie falowanie.
Skupiłam się na Danielu, na jego rękach wokół mnie, na smaku jego pocałunku, na ciepłe jego skóry.
Jego emocje nie wnikały we mnie, ale mimo wszystko był mi bliski. Kochał mnie. Nie chciał, żebym cierpiała. Chronił mnie.
Usłyszałam jego pomruk satysfakcji, cichy, gardłowy. W ciele zwierząt będziemy wydawać różne dźwięki, będziemy wyglądać inaczej. Ale w głębi duszy będziemy tacy sami.
Ból się wzmagał, aż nagle ustąpił, kiedy Daniel przesunął dłońmi po moim ciele i zaczął całować mocniej. Zapłonęła we mnie namiętność, zagłuszając wszystko inne. Między jednym uderzeniem serca a drugim eksplodowało we mnie tysiąc gwiazd, a blask księżyca przepływał przeze mnie.
Kiedy otworzyłam oczy, miałam przed sobą panterę i widziałam, że ona patrzy na wilka.

Hayden?

Bałam się, że skoro nie jestem w stanie wyczuwać jego emocji, nie będę też w stanie usłyszeć jego myśli. A jednak były. Szeptął do mnie.

Jesteś piękna w ciele wilka.

Dotknęłam go nosem.

Jesteś rozczarowana, że nie jestem wilkiem? – spytał.

Też coś. A chciałbyś, żebym ja była panterą?

Kocham cię taką, jaka jesteś.

Ciepło zawirowało we mnie od tych słów, a serce zaczęło mi mocniej bić. Chociaż wiedziałam, co czuł, gdy to mówił, byłam szczęśliwa.

Po bokach miał rany, ale długie zadrapania szybko się goiły.

Poczułam zapach krwi, polizałam je energicznie.

Teraz też cię wszędzie znajdę, pomyślałam.

Rany się zagoiły, nie pozostawiając żadnych blizn. Ani śladu, że kiedykolwiek tam były. To był nasz dar, zdolność zdrowienia.

Co teraz? – zapytał.

Spojrzałam na bezkresny biały pejzaż rozciągający się przed nami.

Chyba nie będę w stanie biec tak szybko jak ty, wyznałam.

Mogę się dostosować.

Wystartowałam, wzbijając łapami śnieg. Daniel biegł obok

mnie. Nie, nigdy go nie prześcignę, nigdy mu nie ucieknę.

Ale prawda była taka, że już wcale nie chciałam.

Rozdział 20

Biegliśmy przez las, aż dotarliśmy do jaskini, do której przyprowadził mnie poprzedniej nocy. Kiedy weszłam do środka, moje oczy przyzwyczały się do ciemności. Patrzyłam oczami wilka, potrafiłam widzieć w ciemności.

Zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam.

Mój plecak. Zastanawiałam się, kiedy go tu przyniósł. Pewnie

po południu, kiedy byłam z Kaylą, Lindsey i Brittany.

Obejrzałam się na niego.

Dobrze się domyślasz.

Potrafisz czytać w moich myślach, nawet kiedy nie są skierowane do ciebie? Dlaczego ja nie umiem czytać w twoich? Bo nauczyłem się je powstrzymywać. Ciebie też nauczę. Żebym wiedział tylko to, na co mi pozwolisz.

Może ta umiejętność pomoże mi też blokować emocje?

Miałam nadzieję.

Przeszłam przez jaskinię do miejsca, gdzie znajdował się basen. Moje ubranie leżało na głazie i czekało, aż wrócę do ludzkiej postaci.

Możesz przemienić się tutaj, pomyślał Daniel. Ja się przemienię tam.

Dobrze. Żeby się przemienić, wystarczy, żebym pomyślała o swojej ludzkiej powłoce?

Wystarczy.

Kiedy zniknął mi z pola widzenia, zamknęłam oczy, skupiłam się i poczułam przepływającą przeze mnie falę. Otworzyłam oczy. Znowu miałam ludzkie ciało. Szybko włożyłam dżinsy, sweter i kozaki. Przeszłam do wyjścia z jaskini, Daniel tam stał i wyglądał na dwór. Ciemność oświetlała wielka latarka na baterie. Przyjrzałam mu się. Szerokim ramionom, plecom. Dłonie wsunął do tylnych kieszeni dżinsów.

Mało go nie straciłam z powodu moich obaw. Ale strach o niego dał mi siłę, żeby powstrzymać przemianę i zgładzić potwora. Gdyby nie Daniel, pewnie nie walczyłabym tak zaciekle. Bo nie miałabym tak wiele do stracenia.

Podeszłam do niego i wsunęłam mu rękę pod ramię. Było w tym pokrzepienie, zażyłość.

– Masz rację – powiedział cicho. – To ja sprowadziłem tu Kosiarza.

– Nie, nieprawda.

Spojrzał na mnie z góry pytającym wzrokiem, chcąc wierzyć w moje słowa.

– Jesteś tu od lata. Gdyby szedł za tobą, pokazałby się wcześniej – stwierdziłam.

– Chciałbym w to wierzyć.

– No to uwierz. Nic nie wiemy na temat Kosiarza. Przecież nie pojawiał się nieustannie. Nie wiemy, dlaczego przez wieki był uśpiony. Nie wiemy, dlaczego pokazał się akurat teraz. To on zabił twoich rodziców. Wyczułam ich dusze. Bardzo cię kochają. Łzy napłynęły mu do oczu i zamrugał, żeby nad nimi zapanować.

– Są spokojne?

– Tak, teraz tak.

– Jak znalazł moją rodzinę? Ilu przedstawicieli mojego gatunku zabił? Tak jak ci mówiłem, różni się od wilków. Nie trzymamy się w stadzie. – Spojrzał na mnie z góry. – Chciałbym się wybrać na poszukiwanie pozostałych. Powiedzieć im o tym miejscu. Jesteśmy samotnikami, ty i ja, ale należymy do siebie. – Dotknął mojego policzka. – Ale nie pójdę, jeżeli będziesz chciała tu zostać. I jeżeli Starsi skłonią mnie, żebym został. Jesteś dla mnie ważniejsza niż wszystko.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wziął mnie w ramiona i pocałował. Myślałam, że już nigdy tego nie zaznam. A jednak.

Był skłonny zrezygnować z siebie, ze swoich pragnień, dla mojego dobra. Ale nie chciałam, żeby z tego zrezygnował, za bardzo mi na nim zależało.

Często odczuwałam miłość innych. Miłość rodzica do dziecka, przyjaciela do przyjaciela. Connora do Brittany. W każdym przypadku było to silne uczucie, niełatwe do ujarznienia, kiedy zostało wyzwolone. Uświadomiłam sobie teraz, że miłość jest jak kwitnący kwiat, któremu nieustannie przybywa płatków. Nie było temu końca. To trwało wiecznie. Wzmacniając się, rosnąc. Nie znałam Daniela długo, ale w głębi duszy wiedziałam, że jest moją drugą połówką.

Kiedy się odsunął, dotknął mojego policzka, tak jak tamtego popołudnia za kawiarnią. Jego dotyk był ciepły, a oczy szczere. Nie musiałam czuć jego emocji, żeby wiedzieć, jak są głębokie.

– Kocham cię, Hayden – powiedział.

Znów znalazłam się w jego ramionach, wtulając czoło w jego pierś, słuchając dudnienia jego serca.

– Ja też cię kocham.

Ujął moją dłoń i wyprowadził mnie na zewnątrz.

Siedzieliśmy na przysypanym śniegiem gładzie i obserwowaliśmy zachodzący księżyc. Pomyślałam, że powinno mi być zimno, ale w objęciach Daniela było mi ciepło. Byłam szczęśliwa. Szaleńczo zakochana.

Rozdział 21

Powrót do Wilczego Szańca następnego ranka okazał się mniej radosny, niż się spodziewaliśmy. Starsi i Strażnicy Nocy nie byli do końca szczęśliwi z powodu Daniela.

Owszem, najprawdopodobniej uratował nam wszystkim tyłki, atakując Kosiarza. Ale był mały problem z tym, że nie był do końca szczery.

Dwie minuty po tym, jak weszliśmy do środka, stanął przed nimi w Sali Rady. Starsi siedzieli przy stole i przyglądali mu się, jakby był egzotycznym okazem.

Po obu stronach ich stołu znajdowały się dwa inne stoły ustawione pod kątem, przy których siedzieli Strażnicy Nocy. Ja usiadłam na końcu jednego z nich. Teraz po przemianie stałam się członkiem tej elitarnej grupy.

Za to Daniel mógł z niej wylecieć.

Stał wysoki i dumny z wyprostowanymi ramionami i podniesioną głową. Byłam taka szczęśliwa. Ten wspaniały chłopak był mój.

– Okłamał nas pan, panie Foster – powiedział w końcu Elder

Wilde, który najpierw odkaslnął.

Dostrzegłam, że Daniel się skrzywił i wiedziałam dlaczego.

Do wczorajszej nocy zwracali się do niego: „strażniku Foster”. W zasadzie go zdegradowali, ogłosili, że nie jest jednym z nich.

Kiedyś by się tym nie przejął. Był samotnikiem, który nie wiedział, jak to jest znaleźć swoje miejsce.

– Powiedziałem, że przybyłem służyć jako Strażnik Nocy – oznajmił krótko.

– Ale zapomniał pan nam dodać, że zamienia się pan w panterę, nie w wilka – przypomniał mu Elder Wilde.

– Nie wiedziałem, że od tego, w co się zmieniam, zależy moje życie. – Spojrzał w dół, a potem przeniósł lśniąco zielone oczy na nich. – Owszem, zgadza się, wydawało mi się, że nie zaakceptowalibyście mnie, gdybyście wiedzieli, że jestem z klanu panter.

– Ile jest panter? – spytał Lucas, ignorując srogie spojrzenie dziadka.

– Nie wiem – odparł Daniel. – Nie żyjemy we wspólnocie tak jak wy. To jedna z naszych słabości.

– A nie sądziłeś, że powinniśmy wiedzieć o tym, że twoich rodziców zabił Kosiarz? – Thomas próbował sprowadzić śledztwo na właściwe tory.

– Nie wiedziałem, kto ich zabił, aż do nocy, kiedy zginął Justin. I od tamtej pory myślałem tylko o tym, jak ochronić Hayden.

Moje serce wrywało się do niego. Zerknął na mnie, a ja zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby go przekonać, że bez względu na to, co się stanie, będę przy nim.

– Myślałem, że jeżeli powiem wam o wszystkim, będziecie mieć wątpliwości, czy mnie przyjąć – podjął w końcu. – Chciałem się nauczyć tego, co wiecie, żeby uchronić mój klan przed wyginięciem. Może najpierw musiałem się nauczyć ufać tym, którzy nie są podobni do mnie. Robiłem to z troski o swój gatunek. Pragnąłem tylko jego dobra. Teraz wiem, że ważni są wszyscy Zmiennokształtni, nie tylko ci z mojego gatunku. To, w co się zamieniamy, nie określa nas. Nie mogę odmienić tego, co zrobiłem w przeszłości, ale mogę przysiąc, że nigdy nie znajdziecie bardziej oddanego Strażnika Nocy.

– Być może – zastanowił się głośno Elder Wilde. – Pierwszym krokiem jest to, żebyś nie postrzegał nas jako inny gatunek. Jak powiedziałaś, wszyscy jesteśmy Zmiennokształtnymi. To nas łączy. Są też Zmiennokształtni ze zdolnościami empatycznymi. Nie

rozdzielamy ich, nie traktujemy ich, jakby do nas nie należeli. –
Obejrzał się na mnie. – Prawda, Hayden?

– Tak. – Skinęłam głową.

– Zostań wśród nas, strażniku Foster. – Elder Wilde powiódł
wzrokiem po wszystkich, a potem spojrzał na Daniela.

Poczułam ulgę i nie mogłam powstrzymać lekkiego
uśmiechu, który pojawił się na moich ustach.

– Dziękuję. Dzięki temu, że pozwoliliście mi zostać, mogę
odejść z lekkim sercem.

– Zamierzasz odejść? – spytał Elder Wilde.

– Tak. Wielu takich jak ja się zagubiło. Nie wiedzą, kim mogą
być jako Zmiennokształtni. Ukrywają to i nie mają miejsca, gdzie
mogliby się tym cieszyć. Chciałbym, żeby wiedzieli, że nie są sami.

– Więc zrób to z naszym błogosławieństwem, a my z radością
ich przyjmujemy.

– Dziękuję.

Odsunęłam krzesło, wstałam, podeszłam do Daniela i
wsunęłam dłoń w jego dłoń.

– Jest moim partnerem. Idę z nim. Ja też chcę waszego
błogosławieństwa. Ale odejdę także bez niego, jeżeli będę musiała.

– Masz nasze błogosławieństwo. – Elder Wilde pokiwał
głową. – Gdyby byli tu teraz z nami twoi rodzice, myślę, że oni
także by się zgodzili. Chcieli, żebyś była szczęśliwa.

– Mogę obiecać, że będzie – przyrzekł Daniel. Ścisnął moją
dłoń, a potem objął mnie, przyciągając do swojego boku, przy
którym było moje miejsce. Tuż przy sercu.

Daniel zrobił sobie kolejny tatuaż – celtycki symbol
przedstawiający moje imię. Powiedział, że pierwszy wzór, który
zaczynał się na bicepsie i przechodził na plecy, przedstawiał jego
drogę od samotności do przynależności. Była to także historia
mojej podróży.

Z Danielem u boku byłam w stanie przebywać wśród innych
Zmiennokształtnych. Teraz docierały do mnie tylko najbardziej
intensywne emocje. Uczyłam się wykorzystywać je, żeby dawać
znaczenie, kiedy ktoś potrzebował pomocy. Nie uważałam tej zdolności
za dar, ale godziłam się z tym, że może nie do końca jest
przekleństwem.

– Wrócisz na letnie przesilenie, prawda? – spytała Kayla,
obejmując mnie.

Daniel i ja wyruszyliśmy na poszukiwanie innych
Zmiennokształtnych. Nie byłam pewna, czy na coś się przydam, bo
nie potrafiłam wyczuwać ich emocji, ale wiedziałam, że odnajdę

spokój.

– Będziemy próbować – obiecałam. Staliśmy na dziedzińcu Wilczego Szańca i żegnaliśmy się ze wszystkimi.

Mieliśmy podróżować ratrakiem, podarunkiem od Starszych.

Nie wiedziałam, czy jazda będzie równie ekscytująca teraz, kiedy była legalna. Dzielił nas jakiś miesiąc od wiosennej odwilży, ale Daniel nie mógł się doczekać, żeby wyruszyć.

Uściskałam wszystkich, na koniec zostawiając Eldera

Wilde'a. Zaskoczyły mnie łzy, które napłynęły mi do oczu, kiedy mnie objął. Zawsze wydawał się taki silny, ale nagle odniosłam wrażenie, że jest strasznie kruchy.

– Jedź bezpiecznie, Hayden – powiedział. – I pamiętaj, że tu jest twój dom.

– Tak – przyznałam wobec niego i chyba po raz pierwszy w życiu wobec siebie samej.

Wsiadłam na ratrak za Danielem.

– Gotowa? – spytał.

– Gotowa.

Ruszył, a mnie ogarnęło podniecenie. Nie wiedziałam, co nas czeka.

Na szczycie wzniesienia Daniel zatrzymał śnieżny pojazd i obejrzelśmy się na Wilczy Szaniec.

– Nie musimy jechać – powiedział.

Pokręciłam głową.

– Chyba jednak musimy. Mamy też innych wrogów. Skoro Kosiarz nas znalazł, oni też mogą. Powinniśmy powiedzieć o Wilczym Szańcu innym Zmiennokształtnym, tym z twojego klanu, i wszystkim pozostałym, którzy nie znają tego miejsca.

– Wrócimy – obiecał.

– Wiem. – Ścisnęłam go mocniej.

Uruchomił silnik i ruszyliśmy, ślizgając się po śniegu, a wiatr wiał nam w twarz. Zatraciłam się w świecie, w którym czułam tylko swoje emocje.

Szczęście. Radość. Oczekiwanie. Miłość.

Daniela.